ROK CZWARTY. WARSZAWA, LUTY 1921 ZESZYT 2-I.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez

Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy.

TREŚĆ.

Ze względu na powiększenie „Bellony” od zesz. 2-go do 6 arkuszy druku, cena pisma wynosi:

W prenumeracie kwart. m.	120
Zeszyt pojedynczy . . „	45

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA MIN. SPR. WOJSK.

ROK CZWARTY. WARSZAWA, LUTY 1921 ZESZYT 2-I.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez
Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy

Ś. p. gen.-por. inż. Emil Gołogórski.

8 b. m. zmarł szef Grupy Technicznej, gen.-por. inż. Emil Gołogórski. Śmierć ta wyrwała z szeregów wojskowych człowieka dla organizacji armji naszej, a zwłaszcza wojsk technicznych wielce zasłużonego, którego trudno będzie w tej dziedzinie zastąpić.

Ś. p. gen.-por. Emil Gołogórski urodził się 27 lutego 1862 r. i po ukończeniu szkoły realnej poświęcił się studjom techniczno-wojskowym. Zrazu studjował na politechnice wiedeńskiej, potem w austrjackiej wojskowej akademji technicznej; po ukończeniu wyższego kursu inżynierji wojskowej i złożeniu w r. 1889 egzaminu na majora w sztabie inżynierji, powrócił na politechnikę, na której studjował mechaniczną technologję, budowę maszyn, elektrotechnikę i ukończył ją w roku 1891 z postępem celującym. Należycie i wszechstronnie przygotowany do służby technicznej w wojsku, jest jeszcze uczniem szkoły strzeleckiej w Brucku nad Litawą i zajmuje kolejno stanowiska kierownika budowy i projektodawcy przy budowie dróg, następnie projektodawcy budowli obozowo-wojennych, for-

tów twierdzy Krakowa i referenta telefonów fortecznych, objektów mostowo-fortyfikacyjnych i min demolujących. W r. 1906 dowodzi bataljonem piechoty, w r. 1907 pułkiem, w r. 1912 brygadą piechoty, a następnie do r. 1914 jest generalnym inspektorem saperów. Podczas wojny europejskiej jest zrazu dowódcą przyczółka mostowego w Kromieryszu, następnie dowódcą brygady piechoty. Mianowany w r. 1915 gen.-por., obejmuje dowództwo 4-ej dyw. piechoty, następnie dowództwo przyczółka mostowego w Dęblinie, znowu generalny inspektorat saperów, dowództwo 23 korpusu, operującego nad Soczą i wreszcie dowództwo grupy wyszkolenia VI armji.

Armja polska zyskała więc w r. 1918 w ś. p. gen.-por. Gołogórskim oficera o wielkiem wykształceniu wojskowem i technicznem, który umiejętności swe z całym zapałem i prawdziwie przykładną sumiennością zastosowywał w odrodzonem wojsku polskiem. Pełnił on w niem obowiązki dowódcy Okręgu Generalnego w Krakowie i Lwowie, szefa Dep. Technicznego Min. Spraw Wojsk., a ostatnio Grupy Technicznej. Zwłaszcza na tych ostatnich dwóch stanowiskach był ś. p. gen. Gołogórski w swoim żywiole. Znakomity inżynier, znający doskonale z doświadczenia także służbę w piechocie, działał z prawdziwym pożytkiem dla armji polskiej i niemało przyczynił się do ulepszenia organizacji naszych wojsk technicznych.

„Bellona" traci w nim swego współpracownika, który w zeszycie styczniowym ogłosił pracę p. t. „Wpływ techniki wojny światowej na przyszłą organizację wojsk technicznych w armji polskiej". „W dalszym ciągu tej pracy — zapowiadał w niej — podam projekt organizacji wojsk technicznych, wchodzących w skład Grupy Departamentów Technicznych". Niestety, śmierć nie pozwoliła mu na wykonanie tego zamiaru.

Zmarł, pozostawiając po sobie niewygasłą pamięć obowiązkowości, ukochania i prawdziwej znajomości służby.

Cześć jego pamięci!

W. STACHIEWICZ, PPUŁK. SZT. GEN.

Kilka uwag o przygotowaniu narodu do wojny.

Historja ostatnich zmagań światowych wykazała, że wojny nie prowadzi sama armja, ale że udział w niej bierze cały naród. Armja jest tylko częścią walczącego narodu, związaną z nim najściślejszemi węzłami i czerpiącą z niego soki żywotne i siły do czynnej walki. Od żołnierza wymaga wojna nowoczesna dużej bardzo samodzielności i głębokiej świadomości tego, o co walczy. W nadludzkich nieraz wysiłkach, wyczerpujących zupełnie siły fizyczne, gdy żołnierz zdany jest zupełnie na siebie samego, decydującą rolę odgrywa siła ducha i wewnętrzna wartość walczącego. Tę siłę duchową podtrzymać może w żołnierzu i dać mu moc do wytrwania w najcięższych nawet chwilach tylko poczucie pewności, że za nim stoi cały naród i łączy się z nim w jego wysiłku i dążeniu do zwycięstwa. Żołnierz na froncie musi zawsze odczuwać współpracę swego społeczeństwa, nie może nigdy czuć się osamotnionym w spełnianiu obowiązku wobec Ojczyzny. Z chwilą, gdy słabnie zapał wojenny społeczeństwa, gdy wzrasta zniechęcenie i brak wiary w zwycięstwo, obniża się wartość bojowa żołnierza.

Społeczeństwo więc musi, narówni z armją walczącą, z zupełnem zaparciem się siebie poświęcić się w całości pracy dla wojny w tem przeświadczeniu, że zwycięstwo można wywalczyć tylko największym wspólnym wysiłkiem całego narodu. Jak społeczeństwo bez wojska, tak wojsko bez czynnej pomocy całego społeczeństwa nie odniesie nigdy zwycięstwa.

Punkty powyższe rzucają nowe światło na zadanie i pracę całego społeczeństwa i wojska w czasie pokojowym. Dawne, przedwojenne systemy przygotowania państw do wojny okazują się obecnie niewystarczającemi. Nie przygotowały one zupełnie społeczeństwa do takich kolosalnych wysiłków wojennych. To też i dlatego także w dużej mierze wojna tak olbrzymim ciężarem przygniotła narody, które ją prowadziły.

By z tych doświadczeń wysnuć dla naszego powstającego życia społecznego możliwie najdalej idące wzory, zastanowić się musimy nad tem, co należy zmienić w dawnym pokojowym systemie organizacji i pracy wojska i społeczeństwa, by być należycie przygotowanym do wojny. Faktem jest, że nie wystarczy tylko przygotowanie armji w tym kierunku; musi ono obejmować również cały naród. Moment mobilizacji musi odrazu postawić do dyspozycji państwa wszystkie jego siły, bez względu na to, przy jakim warsztacie pracy będą użyte. Z chwilą wybuchu wojny musi każdy obywatel państwa wziąć na siebie część tego ogromnego ciężaru, który spada na barki walczącego narodu.

Specjalnie naród polski, sąsiadujący z wrogiemi żywiołami, zmuszony do szybkiego budowania swej państwowości w niesłychanie ciężkich warunkach, musi sobie jasno zdać sprawę z tego, że chcąc byt swój utwierdzić, nie może poprzestać na pogotowiu wojennem swej armji. W tej pracy musi złączyć się jaknajściślej z wysiłkiem wojska i jego pracę uważać tylko jako część tego, co jest wogóle w tym kierunku do zrobienia.

Armja polska, powstała w ciągu dwóch lat wojny, posiada z natury rzeczy bardzo dużo niewyrównanych i niewykończonych jeszcze kwestyj w zakresie organizacji i wyszkolenia. Obecnie, przy nastaniu pokojowych warunków pracy, cały wysiłek wojskowy trzeba będzie skierować na skonsolidowanie armji, na ujednostajnienie organizacji i wyszkolenia. Jednakowoż, wobec niezbyt pewnych sąsiadów, długi czas jeszcze liczyć się będziemy musieli z momentem, który stanowić będzie dość znaczne utrudnienie w pracy nad organizacją armji, mianowicie z brakiem wyćwiczonych rezerw i brakiem potrzebnych zapasów zaopatrzenia. Pozatem musimy wziąć pod uwagę fakt, że stan ilościowy armji, którą Polska utrzymywać będzie mogła stale w czasie pokojowym, będzie z przeróżnych względów bardzo niski w stosunku do stanu wojennego.

By zapobiec ujemnym skutkom takiego stanu rzeczy, musimy przedewszystkiem tak ułożyć pokojową służbę wojskową i wyszkolenie wojskowe, by—uwzględniając konieczność jaknajmniejszego odrywania obywateli państwa od ich normalnych prac zawodowych — zapewnić jednakowoż wszystkim odpowiednie przygotowanie i wyszkolenie wojskowe.

Tym postulatom powinna czynić zadość przedewszystkiem ustawa o obowiązku służby wojskowej; jako minimum czasu służby czynnej winna ona przyjąć narazie okres 2-letni, z odpowiedniemi późniejszemi ćwiczeniami rezerwistów, obecnie naogół stosowany w innych państwach. Powinna ona zarazem ustanowić zasadę, że przez służbę wojskową przejść winni wszyscy obywatele, posiadający wymagane kwalifikacje fizyczne.

Dwuletni okres czynnej służby wojskowej jest jednak, jak na nasze obecne warunki, zbyt krótkim i bezsprzecznie — nawet wraz z rzadkiemi stosunkowo ćwiczeniami rezerwistów—nie wystarczyłby do odpowiedniego wyszkolenia społeczeństwa w tak skomplikowanej dzisiaj sztuce wojennej. Brakowi temu jednak zaradzić może nowy system powszechnego przygotowania wojennego narodu. Przygotowanie to polegać winno na wojskowem zorganizowaniu i wyszkoleniu społeczeństwa cywilnego.

Tak młodzież, jak i starsze społeczeństwo powinny stale odbywać pewne ćwiczenia wojskowe, oczywiście dostosowane do warunków. W ten sposób z jednej strony przygotowywać się będzie do obowiązkowej służby w armji czynnej, która wskutek tego będzie mogła być z czasem krótszą i postawioną na wyższej stopie, z drugiej zaś—kontynuować wyszkolenie, nabyte w czasie tejże służby. Organizacja takiego systemu uzupełniającego wyszko-

lenia wojskowego będzie musiała być w przyszłości ustalona drogą ustawową.

Wojskowa organizacja społeczeństwa cywilnego będzie mogła mieć, poza przedstawionemi korzyściami wojskowemi, olbrzymie znaczenie wychowawczo—narodowe; wpoi ona w naród poczucie potrzeby zorganizowanej pracy, stworzy zarazem dogodne podłoże dla pracy nad podniesieniem poziomu oświaty i kultury narodowej.

Wśród młodzieży pracę nad wojskowem przygotowaniem prowadzić będzie można w szkołach. Oczywiście rodzaj pracy będzie musiał być dostosowany do wieku i warunków; szablonowe traktowanie sprawy może tylko wypaczyć przewodnią jej ideę. W młodzieży trzeba będzie wyrobić przedewszystkiem tężyznę moralną i fizyczną przez odpowiednie uzgodnienie programu prac czysto szkolnych z pracami wojskowo - wychowawczemi. Podstawowe znaczenie mieć tu będzie wyrobienie poczucia narodowego, odpowiednio pojętej dyscypliny, wynikającej ze zrozumienia jej konieczności, oraz zaufania do przełożonych.

Ze względów czysto wojskowych praca, o której mowa powyżej, będzie musiała być oczywiście ściśle uzgodniona pod względem organizacyjnym, mobilizacyjnym i wychowawczym z organizacją i wyszkoleniem armji stałej.

Zorganizowanie tej nowej dziedziny pracy będzie wymagało bardzo gruntownych studjów i rozważnego kierownictwa,—jeśli ma z czasem wpoić w całe społeczeństwo zrozumienie jej potrzeby, oraz olbrzymiego znaczenia, jakie mieć będzie dla wzmocnienia tężyzny i spoistości narodowej. Jasnem jest, że praca ta będzie mogła rozwinąć się odpowiednio tylko w tym wypadku, jeśli społeczeństwo nabierze przekonania, że—chcąc byt narodu zapewnić—musi być do wojny przygotowane i jaknajściślej w tym kierunku współpracować z armją.

System powszechnego przygotowania wojskowego, przyjmowany obecnie w wielu państwach europejskich, jest specjalnie w naszych warunkach jedynym środkiem uniknięcia szkodliwych skutków braku wyszkolonych rezerw, oraz małego stanu liczebnego armji w czasie pokojowym. Nie będzie on mógł oczywiście dać jednolitych rezultatów we wszystkich gałęziach pracy wojskowej. W całym szeregu specjalnych broni technicznych wyszkolenie trzeba będzie ograniczyć prawie wyłącznie do czasu służby w armji czynnej, względnie do ćwiczeń rezerwistów w ich oddziałach wojskowych; w niektórych jednakowoż dziedzinach wojskowości, z chwilą gdy system ten będzie postawiony na odpowiedniej wyżynie, pozwoli nawet z czasem na skrócenie 2-letniego okresu służby czynnej. W każdym razie odgrywać on będzie pierwszorzędną rolę w organizacji, wyszkoleniu i gotowości bojowej armji.

Drugą kwestją, mającą podstawowe znaczenie dla wartości i bitności armji, jest sprawa jej wyposażenia, w najszerszem tego słowa znaczeniu. W tej dziedzinie przygotowanie do wojny leży już niemal wyłącznie w rękach społeczeństwa cywilnego. Spec-

jalny przemysł wojskowy, poza małemi wyjątkami, w czasach pokojowych zupełnie nie istnieje. Poza fabrykami broni i amunicji, oraz małemi doświadczalnemi wytwórniami wojskowemi, pracującemi w czasie pokojowym specjalnie dla wojska, całe zaopatrzenie czerpie armja z przemysłu cywilnego.

By to zaopatrzenie na czas wojny było pod każdym względem wystarczającem, musi mieć wojskowość odpowiedni wpływ na rozwój przemysłu krajowego w czasie pokojowym. Przemysł ten dążyć winien w możliwie najdalej idących granicach do zaspokojenia całokształtu niezbędnych potrzeb narodu, by nawet w czasie wojny, prowadzonej w najcięższych warunkach, mógł zaspokoić potrzeby armji i wogóle całego społeczeństwa. Poszczególne gałęzie przemysłu, które z natury swej rozwijać się będą musiały bardzo silnie w czasie wojny, powinny być już w czasie pokojowym tak zorganizowane, by umożliwiały szybkie i składne zwiększenie lub częściową zmianę produkcji w pożądanym dla prowadzenia wojny kierunku. Z tych wszystkich względów i z wielu innych jeszcze, o których tu mówić szerzej nie będę, musi być zabezpieczony wpływ odpowiednich organów wojskowych na rozwój przemysłu. Powszechna mobilizacja obejmować musi również i przemysł i ująć go w ramy ogólnej organizacji wojennej. Takie przygotowanie umożliwi z chwilą mobilizacji składne i szybkie przejście od produkcji pokojowej do wojennej i najracjonalniejsze wykorzystanie sił ludzkich i materjalnych, a w dużej mierze usunie niedomagania i tarcia, jakie w tej dziedzinie tak ciężko dały się odczuć w ostatniej wojnie.

Kwestja przygotowania przemysłu na wypadek wojny, czyli jego mobilizacji, jest sprawą podstawowej wagi, jeśli chodzi o zapewnienie armji i wogóle całemu krajowi możności zaspokojenia swych potrzeb w czasie wojny. Jest ona zagadnieniem do pewnego stopnia nowem i nieopracowanem, którem zapewne zajmą się jaknajintensywniej wszystkie powołane do tego czynniki.

Podobnie, jak w sprawach przemysłu, tak i w całym szeregu innych dziedzin pracy społecznej wojskowość powinna mieć zastrzeżoną daleko idącą ingerencję. Pod tym względem panuje u nas jeszcze pewne niedocenianie ważności doświadczeń wojny, które nakazują ze specjalną przezornością i przewidywaniem ułożyć stosunek poszczególnych gałęzi życia państwowego do wojskowości i odwrotnie.

Z drugiej strony w obecnej jeszcze chwili prowadzi wojsko cały szereg agend i spraw, które do niego zasadniczo nie powinny należeć, które natomiast powinny prowadzić dla celów wojny organy władz cywilnych.

Jest to naturalnym wynikiem dotychczasowego stanu rzeczy i warunków, w jakich dotąd rozwijała się budowa naszego państwa. W Polsce najszybciej organizowało się wojsko, pozostawiając inne dziedziny życia państwowego daleko poza sobą i dlatego musiało brać na siebie w wielu wypadkach ciężary, które normalnie do niego należeć nie powinny.

Dziś, gdy nastaje okres normalnej pracy pokojowej, winno

wojsko dążyć do zrzucenia z siebie ciężaru, który nań bieg wypadków nałożył. Przekazując szereg tych agend organom poszczególnych ministerstw cywilnych, powinna jednakowoż wojskowość mieć stale zastrzeżony odpowiedni wpływ i ingerencję na ich bieg i organizację, znowu z tego samego punktu widzenia: przygotowania ogólnej mobilizacji. Sposób uregulowania tego stosunku władz wojskowych do czynników, kierujących pracą w innych dziedzinach życia społecznego został n. p. w zakresie kolejnictwa przeprowadzony w czasie pokojowym w ten sposób, że tak przy Ministerstwie Kolei Żelaznych, jakoteż przy poszczególnych dyrekcjach kolejowych, znajdują się małe biura wojskowe, których zadaniem jest rzecznictwo interesów wojskowych w sprawach kolejowych. Oficerowie, pracujący w tych biurach, mają możność stałego kontaktu z pracownikami władz kolejowych i w codziennej pracy przedstawiają zawsze interes wojskowy, który przy wszystkich pracach natury zasadniczej musi być wzięty pod uwagę i nieraz nabiera znaczenia decydującego.

Ta sama zasada będzie zapewne w najbliższym czasie wprowadzona w dziedzinie poczt, telegrafów i telefonów.

Przedstawiony powyżej sposób uregulowania stałego wpływu władz wojskowych na inne dziedziny życia społecznego powinien być zastosowany, w różnych oczywiście rozmiarach, we wszystkich działach życia państwowego, mających związek z przygotowaniem do wojny.

Wojskowość również winna otrzymać pewien wpływ na te dziedziny życia, w których do dziś go jeszcze nie posiada, np. w sprawach szkolnictwa; zapewnienie odpowiedniego przygotowania całego społeczeństwa do obrony kraju wymaga bezwzględnie dopuszczenia wojskowości do głosu w sprawach wychowania i wykształcenia młodzieży. Tu znowu, tak jak poprzednio, winna istnieć ścisła współpraca odnośnych władz cywilnych z wojskowością, która stawiać może wymagania, dotyczące wychowania przyszłych obrońców kraju.

Nie chciałbym jednak, żeby zasadę, tutaj rozwiniętą, wzięto za dążenie do zmilitaryzowania całego życia społecznego. Przez takie postawienie sprawy państwo uzyska tylko to, że przy prowadzeniu normalnej, pokojowej pracy nad rozbudową i wzmocnieniem wszystkich dziedzin życia, równocześnie dbać będzie, by społeczeństwo całe było odpowiednio przygotowane do podołania tym ciężarom, jakie na nie zwalić może zawierucha wojenna. W myśl tej zasady, wojskowość, jako ta część społeczeństwa, której w ogólnym podziale pracy przypada zaszczytne zadanie przygotowania obrony państwa, winna posiadać ingerencję we wszystkie dziedziny życia, by tę myśl w nich przeprowadzać. Tego wymagają od nas doświadczenia ostatniej wojny światowej.

Idea jaknajściślejszego spojenia wojskowości ze wszystkiemi dziedzinami życia społecznego wysuwa z drugiej strony szereg postulatów w zakresie wyszkolenia i organizacji samej armji.

By naród przejął się zasadą, że wojsko jest jego najistotniejszą częścią, a wartość bojowa i siła armji—wykwitem i świa-

dectwem sił żywotnych całego narodu, musi traktować wojsko i służbę w niem nie jako jakieś malum necessarium, które tylko z konieczności znosić trzeba.

Armja czynna w czasie pokojowym powinna szkolić żołnierzy nietylko pod względem techniczno-wojskowym. Zwłaszcza w naszych warunkach, kiedy naprawiać musimy zgubne następstwa polityki rządów zaborczych, której zawdzięczamy tak niski naogół poziom kultury i olbrzymi procent analfabetów, służba wojskowa winna być szkołą, która krzewi w masach elementarną choćby oświatę i zaszczepia zalety społeczne, tak potrzebne dla kulturalnego podniesienia narodu. Szkolenie armji w tym kierunku powinno odbywać się, o ile możności, bez uszczerbku dla normalnych prac wojskowych, a choćby nawet miało przynieść pewną pozorną szkodę dla techniczno-wojskowego wyszkolenia, to jednak nie należy zapominać o tem, że żołnierz inteligentny i uświadomiony narodowo, chociaż może pozornie trochę mniej technicznie wyszkolony, odda w czasie wojny znacznie większe usługi, aniżeli zmechanizowany i zszablonowany numer wojskowy, nie rozumiejący, za co się bije i nie umiejący dać sobie rady, gdy jest zmuszony działać samodzielnie.

Pod tym względem bardzo wybitne znaczenie posiada praca kulturalno-oświatowa w wojsku. Szkoły dla analfalbetów, kursy zawodowe, pogadanki, odczyty i t p. stworzyć powinny żołnierzowi atmosferę, podnoszącą go duchowo i kulturalnie, wpajającą w niego przekonanie, że służba w szeregach armji jest dlań zaszczytem, z którego winien być dumnym.

Z drugiej strony wprowadzenie w wojsku tego rodzaju praktycznych zajęć, z których każdy żołnierz odniesie dużą korzyść w codziennej swej pracy zawodowej po odbyciu służby wojskowej, zwiąże ściślej społeczeństwo z wojskiem. Dotychczas bowiem traktowano zwykle służbę w wojsku w czasie pokojowym, jako bezproduktywną przerwę w pracy i rozwoju człowieka. Przez pewne upraktycznienie służby wojskowej da się usunąć w dużej mierze panujące w tym kierunku uprzedzenia i niechęć i spopularyzuje się ideę wojennego przygotowania w najszerszych warstwach narodu. Dalszym wynikiem tego będzie, że przy późniejszem ćwiczeniu, o którem mówiłem poprzednio, garnąć się będzie każdy chętnie do dalszego szkolenia wojskowego.

Kwestje, które zupełnie ogólnikowo poruszyłem, stanowią drobną część całego ogromu zagadnień przygotowania wojennego narodu i spojenia wojska ze społeczeństwem. — Zagadnienia te rosną ustawicznie, w miarę zgłębiania historji i doświadczeń ostatniej wojny. Umiejętność wyzyskania ich dla budującej się państwowości naszej w dużej mierze decydować będzie o sile i potędze naszego narodu.

MJR. PRYZIŃSKI.

Walki o Śląsk Cieszyński.

(Na podstawie dokumentów, raportów i materjału Sztabu D. O. W. Śląskiego).

Dziejowy moment przewrotu, w którym na gruzach Austrji poszczególne ludy budować poczęły swą wolność, nie zastał Śląska Cieszyńskiego nieprzygotowanym. Likwidacja austrjackich urządzeń państwowych była tu połączona wprawdzie z pewnym chwilowym, większym niż w innych dzielnicach Polski, zamętem, jednakże przypisać to należy odmiennym stosunkom, panującym wówczas na Śląsku Ciesz. W Galicji np. był wielki procent oficerów polskich, wśród których było dużo zakonspirowanych poprzednio oficerów i szeregowych Legjonów Polskich, co ułatwiło zadanie przejmowania straży i pieczy nad majątkiem publicznym. Na Śląsku Ciesz. natomiast procent polskich oficerów i żołnierzy był tak znikomy, iż tylko sprawności i energji kilku jednostek zawdzięczać należy, że nie doszło do rozlewu krwi i że Śląsk Cieszyński, stłumiwszy w zarodku wszelkie próby wywołania zamętu, nie przysporzył kłopotu rządowi polskiemu.

Dzięki godnym ludziom, sromotny zawód spotkał aspiracje czeskie oraz apetyty Niemców, zorganizowanych momentalnie i wydających tajne odezwy niedwuznacznej treści. Mimo, iż oficerowie polscy byli w rażącej mniejszości, gdyż na 200 oficerów załogi było zaledwie 30 Polaków, nie dopuszczono do wywieszenia obcej flagi na żadnym z gmachów publicznych.

Wobec smutnych doświadczeń z chwili przewrotu, najaktualniejszą z kwestyj politycznych stała się sprawa zdefinjowania sąsiedzkiego stosunku z Czechami.

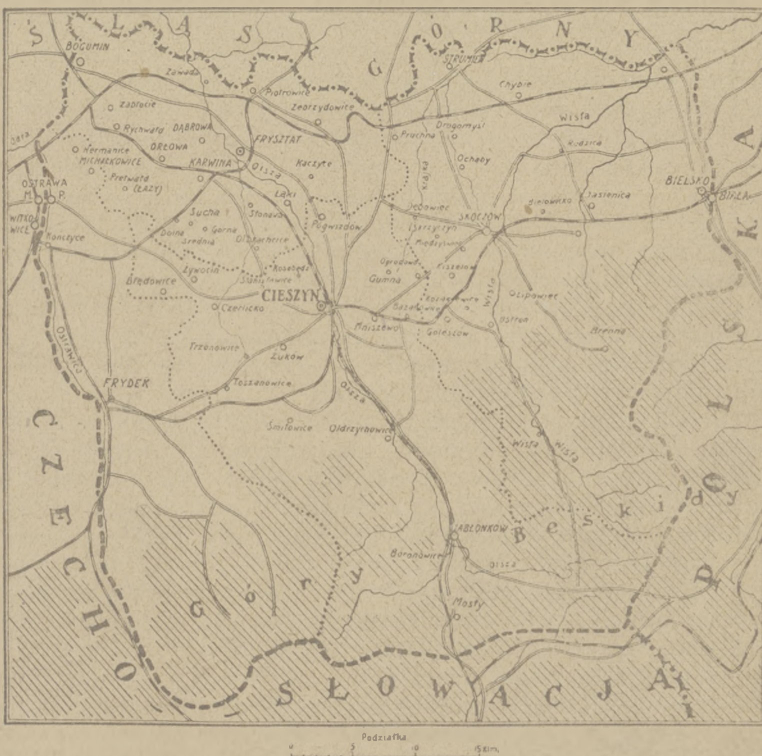
W pierwszej chwili oba narody, dźwignięte potężnem ramieniem losu z długiej i mrocznej niewoli, okazały skłonność do zgody. Wierząc w rzetelne zamiary i uczciwość sprzymierzeńców narodu czeskiego, zagrożonego tak, jak Polska, przez żywioł niemiecki, Paderewski jeszcze wśród pożogi w roku 1915 zawarł z prezydentem republiki czeskiej sojusz przyjaźni i wzajemnej pomocy. Sojusz ten, dający Czechom poparcie Paderewskiego w Waszyngtonie, Londynie i Paryżu, skończył się z chwilą, gdy Czesi uczuli, że już pomocy Polski nie potrzebują.

Pokój brzeski, wywołujący ze strony polskiej zbrojny protest Legjonów, skłonił Czechów do umowy z Ukrainą, z wyraźnym zamiarem uszczuplenia praw Polski.

Paderewski wystąpił ze związku, wyłuszczając powody swego kroku.

Już wówczas jasnem było, że Czesi nie zamierzają dochować przyrzeczeń, złożonych dawniej w chwili ich krytycznego od-

osobnienia. Już wówczas, w sposób coprawda jeszcze nieśmiały, ale w każdym razie drażniący, pojawiły się pierwsze uroszczenia Czechów do Śląska Cieszyńskiego, pierwsze zapędy czeskiego imperjalizmu, który—nie czując się jednak jeszcze na siłach—dnia 5 listopada 1918 r. zawarł z Radą Narodową w Cieszynie, jako reprezentantką Polaków na Śląsku i kresową ekspozyturą Rządu Polskiego umowę, rozgraniczającą sferę interesów na Śląsku. Narodni Vybor i Rada Narodowa określiły linję demarkacyjną, biegnącą od Bogumina rzeką Odrą po Hruszów poza granicę powiatu Frydeckiego aż do granicy węgierskiej. Wzamian za wsie



czeskie w powiecie cieszyńskim oddano Czechom z powiatu Frydeckiego wioski Podlesie, Brusiny, Pretwałd, część Orłowy, Łazy, Suchą Średnią i Dolną. Ugoda ta, dla Polaków niekorzystna, bo oddająca Czechom szereg gmin z przewagą ludności polskiej — została dotrzymaną. Dowództwo wojskowe na Śląsku objął z rozkazu D-twa Okręgu Generalnego Krakowskiego generał Aleksandrowicz z rąk por. Matusiaka, który w ciężkich warunkach zdołał spełnić obowiązek polskiego oficera.

Od chwili objęcia dowództwa okręgu śląskiego przez brygadjera Franciszka Latinika 17 listopada 1918 r., na Śląsku Cieszyńskim okazywało się coraz dokładniej, że Czesi podejmują

pracę pozytywną w kierunku przyspieszenia najazdu i zerwania ugody, o której iluzorycznem znaczeniu nie wątpił nikt, trzeźwo patrzący na miejscowe stosunki. Zorjentowawszy się szybko w sytuacji, nowy dowódca oddaje całą swą energję i doświadczenie na usługi organizacji obrony, przez wyszkolenie oddziałów, zaopatrzenie ich w mundury, broń i materjał wojskowy, przez usilne i konsekwentne wyplenianie zła, dającego się odczuć w młodej i naprędce organizowanej armji. W pracy tej pomaga gen. La-



tinikowi Rada Narodowa, mająca pieczę nad cywilną ludnością i nad spokojnym rozwojem w granicach, określonych umową z 5/XI.

Tymczasem nad Polską zawisły chmury. Najazd ukraiński na południowe kresy polskie w Galicji i na Wołyniu, który zaskoczył formującą się dopiero armję polską w stadjum zupełnego nieprzygotowania, był ostatecznym powodem, że Czesi, myślący już dawniej o zdradzie, dali w pełni folgę swej zaborczości. Zdoławszy uzyskać powrót swych „legjonarzy" wtedy właśnie, kiedy nieznane przyczyny wiązały gen. Hallera i jego armję we Francji,

poczuli się na siłach. Odtąd każdy dzień niemal przynosi niepokojące wieści o zamierzonym najeździe czeskim. Dowództwo wojskowe, wyławiając te informacje, które dla celów strategicznych istotną mają wartość, śledzi przygotowania czeskie i zdaje sobie sprawę z niepokojących objawów tego ruchu, którego tendencje przestają być dwuznacznemi. Tymczasem, mimo raportów Dowództwa, przychodzą rozkazy, odciągające na front wschodni względnie dobrze pod względem gotowości bojowej postawione formacje pułku piechoty ziemi cieszyńskiej.

W tych trudnych nad wyraz warunkach z Dowództwa Okręgu Wojskowego w Cieszynie idą meldunki do Krakowa i do Warszawy, obrazujące jasno stan rzeczy. Malują one w rzeczywistych barwach położenie Śląska, zdanego na łaskę uczciwości sprzymierzeńczej umową z 5 listopada 1918. Nadszedł dzień 23 stycznia 1919 r., stanowiący punkt zwrotny w stosunku Polski do Czech.

Już w ciągu grudnia i w pierwszej połowie stycznia Dowództwo Okręgu Wojskowego stwierdziło na podstawie wiarogodnych relacyj, że z możliwością najazdu należy liczyć się poważnie, a kiedy około 3 i 4 stycznia załogi pograniczne nadesłały meldunki o sporadycznem przekraczaniu linji demarkacyjnej przez czeskie patrole, nie poprzestano na poprzednio wydanych zarządzeniach alarmowych, ale wydano rozkaz obsadzenia ważnych punktów obronnych przez placówki. Rozumiejąc zaś trudne położenie kraju, nie mogącego dać ani dostatecznej liczby rekruta, ani dostarczyć odpowiedniej ilości mundurów, obuwia, koni, wozów i t. d., dowództwo starało się w miarę własnej możności zapobiec złemu, popierając organizowanie milicji ludowej w okręgu. Powołana już przedtem do życia, w porozumieniu z dowództwem okręgu, rozkazem Rady Narodowej milicja miała za zadanie obronę wewnątrz kraju i współdziałanie z wojskiem w razie wtargnięcia Czechów. We wszystkich gminach, podlegających Radzie Narodowej, zostały zorganizowane miejscowe dowództwa. Zarys organizacyjny formował 15 dowództw kompanij milicyjnych, których kierownicy, oficerowie odkomenderowani przez Dowództwo Okręgu, mieli swe stanowiska w następujących miejscowościach: Cieszyn, Trzyniec, Jabłonków, Frysztat, Karwina, Bogumin, Sucha, Bielsko i Skoczów. W Cieszynie, Gnojniku, Istebnej, Ustroniu i Strumieniu powierzono organizację osobom cywilnym, wykwalifikowanym pod względem wojskowym — w Dąbrowie funkcję tę objął sierżant. Kompanje te na wypadek akcji zbrojnej miały wyręczyć załogę w służbie bezpieczeństwa i organizować ochotników, którzyby w razie najazdu nieprzyjacielskiego z bronią w ręku zadokumentowali swoją przynależność państwową. Każdy powiat otrzymał powiatowego referenta milicji przy dowództwie powiatowem, a dla sprawności organizacji zcentralizowano całą akcję w ręku organizatora milicji w Dow. Okręgu Śląskiego. Wychodząc z tego założenia, że wobec braku wojska regularnego organizacja sił obronnych, skupiająca w sobie materjał ideowy Śląska, jakim zawsze i wszędzie bywał materjał ochotniczy, ma szczególną wagę, Dowództwo

Okręgu poleciło, by prócz wyszkolenia we władaniu bronią i prócz pełnienia służby bezpieczeństwa narówni z wojskiem, wyrabiać w tej organizacji przez pouczanie i odczyty poczucie doniosłości wziętych na siebie obowiązków, gdyż to może zadecydować o losie i przynależności tej bogatej polskiej dzielnicy. Organizowanie milicji napotkało od samego początku na poważne trudności. I tak: uzbrojenie szło jak po grudzie, bo wprawdzie wydano z początku 1900 karabinów różnego systemu kompanjom milicji, ale właśnie nakrótko przed krytycznym najazdem, na rozkaz D. O. Gen. Krakowskiego. wycofać musiano karabiny najlepsze — t. j. Mannlichera M. 95 i 90—88 — i odesłać je do wymiany na stare systemy.

Poniekąd zasługą milicji jest fakt, że stosunki bezpieczeństwa publicznego na Śląsku Cieszyńskim tak znacznie różniły się w grudniu i styczniu od stosunków, panujących w reszcie Polski, a szczególniej w Lubelskiem i Galicji, gdzie w czasie powrotu zdemobilizowanych żołnierzy austrjackich położenie pod tym względem było znacznie gorsze.

Podnieść należy na pochwałę milicji, poza jej rolą bojową, że w skład tej organizacji weszli ludzie ze wszystkich społecznych warstw, a więc — obok najdzielniejszych górników i hutników,—także nauczyciele i księża. Największą gotowość okazały gminy kresowe z ludnością górniczą lub fabryczną (Karwina, Frysztat); mniejsze zainteresowanie zdradzali od początku rolnicy; całkiem biernie zachował się powiat Bielsko. Obsada wojskowa okręgu śląskiego przed najazdem była zgrupowana na pograniczu w następującym składzie: załoga Bogumina—3 p. p., Dow. placu ppułk. Mroczkowski; załoga Frysztatu (pułk. Springwald) — I baon mjr. Topolińskiego, pluton szwoleżerów; załoga Cieszyna— II-gi baon mjra Lonera; załoga Bielska — djon 2 pułku szwoleżerów i 2 kompanje rekrutów piechoty.

Skąpe te siły, spodziewając się najazdu, były ustawicznie w pogotowiu, a kiedy od dn. 3 stycznia przekraczanie linji demarkacyjnej przez czeskie patrole zaczęło budzić poważniejsze obawy o los Zagłębia, zostały wydane szczegółowe dyspozycje co do dyslokacji poszczególnych plutonów, ubezpieczających placówkami to, co musiało być przedmiotem walki, t. j. Karwinę i Dąbrowę. Wieść o napływie nowych transportów wojsk czeskich do Morawskiej Ostrawy i Hruszowa była po sprawdzeniu dla Dowództwa niezaprzeczalnym dowodem zamiarów zaczepnych ze strony nieprzyjaciela.

Załoga czeska w Morawskiej Ostrawie liczyła wówczas 2 pułki piechoty, w Hruszowie dwie kompanje, osiem karabinów maszynowych i dwie armaty.

Cóż przeciwstawiono tej sile? Pluton piechoty w Pudłowie z zadaniem patrolowania linji demarkacyjnej wzdłuż toru kolei Bogumin — Mor. Ostrawa, placówkę na małym dworcu Bogumin — Hruszów, placówkę w Zabłociu z zadaniem zabezpieczenia Bogumina od południ.-wschod. strony i łączności z Rychwałdem. Obsada obmyślana troskliwie, lecz ażurowo. W myśl ukła-

du listopadowego, w mieście Boguminie stała załogą kompanja czeska z oddziałem karabinów maszynowych. Ppułkownik Mroczkowski, wydawszy skrupulatne zarządzenia alarmowe i ewakuacyjne dla przewiezienia urządzeń i materjałów wojskowych, nie omieszkał umówić sygnału alarmowego syrenami fabrycznemi, który w razie napadu miał powołać pod broń robotników. Już bowiem 22 stycznia wiedział dowódca załogi polskiej w Boguminie, że dnia następnego major czeski Sikora, stojący tamże załogą, ma otrzymać rozkazy z Morawskiej Ostrawy. Po zdaniu meldunków Dowództwu Okręgu w Cieszynie, które powiadomiło o wypadkach załogę frysztacką i wyższe dowództwa, zarządzono w Boguminie ścisłą kontrolę rozmów telefonicznych z Mor. Ostrawą i w nocy z 22-go na 23-go dokonano tajemnie ewakuacji materjału taborowego i kolejowego. Nad ranem nadszedł meldunek o pierwszem przekroczeniu linji przez oddział czeski, który zajął ogrzewalnię kolejową po krótkiej walce z placówką na przednim dworcu.

Zaalarmowano bataljon, wysłano kompanję celem rozbrojenia czeskiego oddziału w Boguminie i zapomocą umówionego poprzednio sygnału syrenami powołano pod broń robotników. Tymczasem mimo ażurowej, jak powiedzieliśmy, obsady linji demarkacyjnej, obrona jej przez polskie placówki była zawzięta. W Pudłowie chorąży Jakubiec (III Baon p. p. ziemi wadow.) trzyma się przez 3 godziny, zadając atakującemu nieprzyjacielowi dotkliwe straty. Zmusiwszy ogniem do rozwinięcia się manewrujące czeskie kolumny, wytrzymuje on napór nieprzyjaciela, liczącego 1 baon strzelców, 1 baon 93 i 54 p. p., 1 baon legjonarzy, 8 karabinów maszynowych i 1 baterję haubic. Walka nierówna trwała do godz. 1.30 po poł. Zadanie rozbrojenia załogi czeskiej w Boguminie powierza kpt. Mielnik 11 komp., która po wysłaniu patroli, w sile 60 zaledwie ludzi, wraz z plutonem ppor. Jeschiwe 22 ludzi, bezzwłocznie maszeruje w kierunku czeskich koszar. Brawurowym i niespodziewanym atakiem garstka tych zuchów, z ppor. Jeschiwe na czele, zajmuje podwórze koszarowe, zamyka wszystkie wejścia, dzięki czemu momentalnie oddział staje się panem sytuacji mimo przewagi nieprzyjaciela, liczącego 200 ludzi, 4 oficerów i 2 karabiny maszynowe z nastawionemi już celownikami. [1]) Po bezładnej strzelaninie, tu i w gmachu, ppor. Jechiwe bierze do niewoli, mimo protestów, oficerów czeskich, wywabionych za bramę, żołnierzy rozbraja szablą i pięścią przy pomocy słabego patrolu. Rozbrojenie to było dziełem jednej chwili; straty nieznaczne — po naszej stronie 2 zabitych, po czeskiej 8 rannych. Zdobycz pokaźna, bo około 200 karabinów, 300 granatów ręcznych i 2 karabiny maszynowe, została w rękach na-

[1]) „Z jaką brawurą wykonano atak świadczy o tem fakt, że por. czeski, Dostalik, który został przy swych ludziach, klęknął przed ppor. Jeschiwym i w tej pozycji prosił o darowanie mu życia, wśród bełkotu słów niemieckich: „meine Frau, meine Kinder". (Wyjątek z opisu walki w Boguminie kpt. Mielnika.)

szych. — Rozbrojony oddział wysłano do Piotrowic — poczem kompanja broni dworca kolejowego, na którym Czesi usiłowali wyładować transport oddziału, przywiezionego znienacka pociągiem pancernym.

Obrona ta była samurzutnem dziełem kapitana Mielnika, gdyż dowódca załogi, ppłk. Mroczkowski, zaprzątnięty był chwilowo pertraktacjami, w które wciągnął go czeski major Sikora, celem zyskania na czasie i oskrzydlenia załogi polskiej. Wojska czeskie rozpoczęły tymczasem ruch oskrzydlający na obu skrzydłach, o czem melduje kpt. Mielnik, czujnie obserwujący sytuację na linji; gdy tędy około godz. 3-ciej dwa pociągi od strony Hruszowa podjechały z transportami wojsk czeskich, rozpoczęła się walka we wszystkich punktach obronnych dworca. Ppor. Jeschiwe został ranny w nogę — Czesi, już butniejsi, gdyż, zyskawszy na czasie, już uskutecznili manewr oskrzydlenia, a na dworcu liczebnie mocniejsi, poczynają dyktować warunki, podług których rozbrojona czeska kompanja ma wrócić z Piotrowic, a załoga polska może z bronią opuścić oskrzydlony Bogumin. Dowództwo Okręgu, zawiadomione o sytuacji, licząc na nadejście posiłków, zapowiedzianych z Krakowa, któreby razem z wycofaną załogą bogumińską mogły sytuację poprawić, nakazało odwrót wzdłuż toru ku Piotrowicom. Obaj dowódcy, czeski i polski, po porozumieniu wstrzymują w Boguminie chaotyczną walkę w obrębie dworca kolejowego. Wobec niemożliwości przebicia się na Skrzecz, polski dowódca Bogumina godzi się na spokojną ewakuację załogi swej za cenę zwrotu jeńców czeskich z Piotrowic—nawet na złożenie broni w osobnem miejscu, celem uniknięcia starć między rozjuszonemi całodzienną walką oddziałami. Gdy jednakże spełniano ostatni podyktowany warunek i jeńcy wrócili, rozpoczęła się masakra — splądrowano dobytek polskiej załogi, pobito żołnierzy i rannego oficera, w końcu oświadczono bezbronnej garści dzielnych obrońców, że są jeńcami wojennymi i wywieziono ich wraz z dowódcą, ppłk. Mroczkowskim i oficerami baonu do Morawskiej Ostrawy.

Bogumin padł — droga do dalszego marszu stała otworem nieprzyjacielowi. Pierwszy trud polskiego żołnierza, nie poparty przez robotników, którzy kompletnie zawiedli, poszedł na marne. Zorganizowani milicjanci brali nieliczny udział w partyzantce ulicznej i razem ze swym dowódcą, ppor. Guziurem, poszli do niewoli. Ale całodzienna zacięta walka przekonała Czechów, że opanowanie Śląska pochłonie wiele ofiar i kto wie, czy będzie owocne. Bo oto i drugie uderzenie nieprzyjacielskie, skierowane na Dąbrowę i Karwinę, nie uderzyło w próżnię.

Gdy pierwsze strzały padły pod Boguminem, już Dowództwo Okręgu Śląskiego zaalarmowało załogę Frysztacką (I baon 10 p. p. ziemi cieszyńskiej, plut. artylerji i pluton 2 p. szwoleżerów) rozkazem, zarządzającym ostre pogotowie na linji Dąbrowa — Karwina. O godzinie 12 w poł. zaalarmowano również załogę Cieszyna, t. j. II baon 10 p. p., którego 5 kompanja strzegła była pogranicza Toszanowice Górne—Pitrów—Sucha Górna,

a 1 pluton 12 komp. obsadził pograniczny punkt w Mostach przy Jabłonkowie, skąd przewidywało Dowództwo uderzenie od Słowacczyzny. Około godziny 4 popołudniu rozpoczęli Czesi atak w trzech kolumnach szturmowych, z których pierwsza uderzyła na Suchą Górną, otoczyła znienacka z flanki zbyt śmiało posuwający się do obrony oddział 5-ej kompanji i wzięła go do niewoli wraz z porucznikiem Pawlasem, który dnia następnego przedarł się do swoich.

Drugie, mniejwięcej równoczesne uderzenie skierował nieprzyjaciel na linje 2-ej komp. w Dąbrowie i 3-ej w Karwinie. Linja obronna biegła przez nasyp na północ od szybu Beniny kōło restauracji Marmora, szyb Beniny i Eleonory, przez dworzec kolejowy w Dąbrowie—jeden pluton tejże 2-ej kompanji detaszowany na Rychwałd—zaś 3-cia kompanja w Karwinie miała w tylarjerze jeden pluton i 1 karabin maszynowy na nasypie szybu Hohemeggera, drugim plutonem obsadziła odcinek od tegoż szybu do folwarku Henryka, wzmacniając go 1 karab. maszynowym. 1 komp. stała w tym czasie w rezerwie we Frysztacie, skąd w 35 minut przybyła, otrzymawszy zadanie przedłużenia i zgęszczenia prawego skrzydła 3 kompanji, na którą było skierowane ostrze uderzenia nieprzyjacielskiego.

Od godziny 4-ej do 5-ej ogień patroli nieprzyjacielskich bada front tego baonu, szukając słabego punktu do natarcia — wreszcie z uderzeniem godz. 5 rozpoczyna się ogień 3 baonów na całą linję i atak na dworzec kolejowy w Dąbrowie. Obrona w sile 25 ludzi i 1 karab. maszynowego trzyma się dziarsko—dopiero gdy ludność cywilna z hotelu Gwarectwa wzięła ją pod ogień, cofa się, zostawiając zabitych i obsadza tor kolejowy. Równocześnie, po chwilowym sukcesie, atak nieprzyjacielski na Karwinę został odparty. Zajęty chwilowo przez Czechów szyb Henryka wyrwał im ppor. Kopacki w kontrataku na czele rezerwy 3-ej komp. Walka na linji 1. Baonu trwała do godz. 11-ej w nocy; ogień nie ustawał ani na chwilę. — Konsekwentny, uporczywy grzechot ognia karabinowego przerywa od czasu do czasu detonacja granatu ręcznego; na lewem skrzydle 5. kompanji sekcyjny Cwiękała z plutonem zuchów 5-ej kompanji, których znudził monotonny „grzechot i leżenie na miejscu“, uderzył „dla rozgrzania“ na większy oddział nieprzyjacielski, zadając mu dotkliwe straty. Mroźna noc styczniowa nie ostudziła zapału obrońców, wspieranych wywiadami i pomocą milicjantów kompanji dąbrowieckiej z sierżantem Kinastem, który niebawem popadł w niewolę. W Karwinie zaś partyzantka milicjantów osłabiała zapęd przeważającego wroga, który z obawy przed ludnością cywilną, tak mocny stawiającą opór, leniwie posuwa się naprzód. Akcją milicji kieruje tu ppor. Matros. Najwięcej jednak strat zadaje nieprzyjacielskim oddziałom strzelanina górników, którzy bronią Karwiny, jak własnego mienia. Pod naporem przeważających sił cofa się tymczasem i ugina prawe skrzydło nasze, które już o 1-ej po północy obsadza pagórki na północ od dworu Henryka po tor kolejowy. Lewe skrzydło trzyma się krzepko, tylko

centrum traci punkt oparcia o szyb Henryka, który po sukcesie ppor. Kopeckiego po raz wtóry wpada w ręce nieprzyjaciela. Mimo sukcesu w centrum i odchylenia skrzydeł, nieprzyjaciel nie czuje się bezpiecznym, nie może zdecydować się na szybki skok naprzód, bo bezładna strzelanina górników z szybów i domostw przejmuje go obawą o zaskoczenie rezerw. Nad ranem tedy rzuca znaczne siły z Piotrowic na Frysztat, zajmuje miasteczko, opanowuje kolejkę elektryczną, z pomocą której może w 20 minut zająć dworzec karwiński i atakiem flankowym rozbić w puch słabą obsadę polskiej linji obronnej. Uprzedzając fakt ten, Dowództwo Okręgu Śląskiego w Cieszynie już po północy, gdy jeszcze wyprawa flankowa czeska z Piotrowic na Frysztat nie ruszyła, daje telefoniczny rozkaz do oddziałów, walczących na linji Dąbrowa — Karwina — Sucha Górna, mocą którego ustala drugą linję obronną: Słonawa — Łąki — Olbrachcice z ubezpieczeniem skrzydłowem w lesie Gainka pod Żywocinem, dokąd też w nocy skierowują się nadchodzące posiłki. Gdy por. Nowak zakomunikował rozkaz ten o godz. 2-ej ppłk. Springwaldowi i majorowi Topolińskiemu, dowódcy baonu, sytuacja nie przedstawiała już żadnych wątpliwości. Przeto, gdy o godz. 5-ej nad ranem patrole zameldowały, że czeski atak flankowy idzie od zajętego Frysztatu, sztab ppułk. Springwalda wycofuje się pociągiem wraz z oddziałem karabinów maszynowych, z zamiarem zatrzymania się w Darkowie. Przez pomyłkę, niewiadomo czyją, staje aż w Łąkach. Z tego punktu dowódca nie był naturalnie w stanie zgrupować swych oddziałów, cofających się z linji bojowej i przemęczonych w walce, ani ściągnąć z pod Kaczyc taboru i artylerji, zagrożonej przez wypad silniejszych czeskich patroli z Frysztatu w kierunku drogi na Raj. To też tylko dzięki sprawności patrolu szwoleżerów chor. Senowskiego łączność z cofającemi się grupami utrzymano, a tabor i artylerja, osłaniająca most na Olszy i droga w kierunku Raju zostały uratowane.

Dopiero teraz dowództwo grupy ppułk. Springwalda pojmuje bezcelowość zatrzymania cofających się oddziałów na wzgórzach Kaczyckich, widoczną już z rozkazu Dowództwa Okręgu Śląskiego. Teraz więc dopiero patrol ppułk. Adamskiego zbiera cofające się grupy piechoty i skierowuje je przez południowy kraniec wsi Słonawa na Łąki, a łącznikowi jeżdżcy szwoleżerów kierują tabor i artylerję na południe od wylotu Pogwizdowa.

Zgrupowanie to następuje o godz. 9.30 rano. W pół godziny później chor. Senowski doręcza mjr. Topolińskiemu rozkaz D-twa Okręgu z Cieszyna, który głosi wyraźnie, że na linji Łąki — Pogwizdów — Olbrachcice należy stawić dalszy opór nieprzyjacielowi i oczekiwać posiłków, znajdujących się w drodze na Pogwizdów.

D-two Okręgu, korzystając z uzyskanego już dawniej prawa powołania załogi nie podlegających mu miast Bielska, Żywca, Wadowic i Oświęcima na ewentualną odsiecz w razie nagłej potrzeby, wyciąga pospiesznie te załogi i wprost z wagonów rzuca je na nową linję obronną, by: 1) ustalić linję i uchwycić tem

samem partyzantkę w ramy taktycznego ładu, 2) zastąpić oddziały, przerzedzone 20-godzinną walką na mrozie i bez rezerw. Już przed północą dn. 23.1. przybył, jako pierwsza odsiecz, pod dowództwem por. Pryzińskiego, najbliżej stacjonowany I. djon szwoleżerów 2. pułku z Bielska, w którego skład wchodziły—obok plutonu, który od początku najazdu pracował pod Karwiną—3-plutonowy szwadron konny i szwadron spieszony. Ten ostatni, zaopatrzony w amunicję, granaty ręczne i prowiant, ruszył tej samej nocy od Olbrachcic i rano, w porozumieniu z ppor. Pawlasem, który znalazł się tam z oddziałem milicjantów, po walkach w Suchej Górnej, obsadził nową linję i placówki.

O godz. 11-ej 24.I. zjawia się w pospiesznym marszu druga odsiecz. Por. Mazur z dwema kompanjami wadowickiemi staje w Pogwizdowie, zaopatrzony w rozkaz i szkic obsady nowej linji z Dowództwa w Cieszynie. W południe w myśl rozkazu dokonano obsady. Jedna więc kompanja i k. m. zajmują wzgórza, położone po obu stronach gościńca bezpośrednio na północ od Pogwizdowa, druga zaś kompanja—wieś Łąki w linji, sięgającej od tej wsi koło kościoła na zachód poprzez tor kolejowy. Wieś zamknęły trzy plutony, a wzgórze zachodnie zajął jeden pluton. Równocześnie z resztek pierwszego baonu p. z Cieszyna przybyły z pod Dąbrowy i Karwiny mjr. Topoliński formuje dwie kompanje, sadowiąc je u południowego wylotu wsi w rezerwie.

Nieprzyjaciel nie zdobył się na pościg dzięki postawie ludności, która pochowała sporo broni w nadziei bliskiej odsieczy. Karwina, broniona przez 160 górników i 160 żołnierzy, trzymała się przez 25 godzin.

D-two Okręgu nie łudziło się optymistycznemi nadziejami. Myślało ono równocześnie o łataniu frontu, o ewentualnych zamiarach nieprzyjaciela atakowania od północy, o odcięciu linji kolejowej Dziedzickiej. Najbardziej denerwowała przepracowany sztab troska o zaopatrzenie przybywających z odsieczą oddziałów, uzbrojonych niejednolicie, bez mundurów, bez obuwia i amunicji, a często nawet bez kuchni i wozów. Dodać do tego należy i taktyczną troskę niemałej wagi. Chodziło o zabezpieczenie stolicy kraju na wypadek przerwania ostatniej linji obronnej i obronę wrót, wiodących od Słowaczyzny i etnograficznie wrogiego powiatu Frydeckiego. Celem obrony Cieszyna wydano rozkaz następujący: „Pułk piechoty ziemi Cieszyńskiej obsadzi słabemi siłami gościńce, prowadzące na Cieszyn w Boguszowicach, Brandei, Ziegelofen przed placem musztry i na południe od koty 329 oraz w Błogocicach K. m. w Boguszowicach, Brandei i Błogocicach. Reszta zbędnych oddziałów w koszarach w pogotowiu".

Wypełniając powyższy rozkaz, dowódca pułku obsadza dwunastą kompanją tor i most kolejowy w Ropicy i wieś Górny Żuków, jednym plutonem k. m. Boguszowice, drugim — pozycje w Mistonowicach, szóstym — pozycje w Pogwizdowie, a czwartym — w Ropicy. Cieszyn ubezpieczono umocnieniami; linja obronna, skutkiem przerwy w walce, miała czas ustalić się i nawiązać łączność. Silne patrole oficerskie szwoleżerów uwijały się na skrzyd-

łach w kierunku: na Czerlicko i Żywocin—na lewem, na Kaczyce, Frysztat, Czarny Las i Zebrzydowice—na prawem. Wywiady stwierdzają ruchy nieprzyjaciela, który umacnia się na pozycji Frysztat—Solec—las na północ od Suchej, przedłuża swoje skrzydło dwiema kompanjami, wysłanemi na Błędowice, dwie zaś kompanje przesuwa wieczorem 24.I. z Frysztatu do Czarnego Lasu, drogą, wiodącą ku Małym Kończycom.

Wieczorem wysłano pluton 7-ej kompanji z Cieszyna dla obrony, a raczej markowania obrony tunelów w Mostach, którędy przez przełęcz Jabłonkowską groziła inwazja wojsk czeskich, skoncentrowanych w znacznej sile w Zolnej i mogących zapomocą trzech pociągów pancernych wyzyskać te wrota, wiodące ze Słowaczyzny przez Cieszyn na Śląsk, do wypadu i dywersji. Tegoż wieczora zaopatrzono w amunicję obsadę w Olbrachcicach, milicję w Trzyńcu i milicję w Łąkach. Noc zeszła na opracowaniu planu dalszej obrony na podstawie nadsyłanych meldunków. Jasnem bowiem było zarówno z ilości sił, skoncentrowanych przez nieprzyjaciela w Orłowej, Opawie, Morawskiej Ostrawie oraz na Słowaczyźnie, jak również z manewru armji czeskiej, ujmującej Śląsk Cieszyński w kleszcze, że nieprzyjaciel nie zadowolni się zdobyciem zagłebia węglowego, lecz pokusi się o wzięcie stolicy kraju i dla celów już czysto zdobywczych osiągnąć zechce teren conajmniej po Białkę.

D-two Okręgu Śląskiego, stwierdziwszy naskutek otrzymanych meldunków, że nieprzyjaciel powyżej zestawione siły zamierza rzucić na Śląsk, że obrona milicji zawiodła, gdyż Czesi zajęli Jabłonków niemal bez strzału, po zaskoczeniu tamtejszej kompanji z ppor. Jeżowiczem, zaś wysłany z plutonem ppor. Krzystek pozycji tej nie utrzyma — rozkazało bronić tunelu, a — w razie okrążenia — zerwać szyny, zniszczyć tor i bronić przejazdu. Rozkaz został wykonany. Pluton połączył się następnie z kompanją milicji łużynieckiej, broniąc z bohaterstwem wzgórz na linji Bystrzyca—Gródek przed atakiem czeskich tyraljer od g. 3 ppoł. do późnej nocy, póki mjr. Zörner z dwoma plutonami k. m., kompanją żywiecką i jednym plutonem szwoleżerów z chor. Szydłowskim nie objął obrony tego zagrożonego punktu.

Po tej nauczce położono na długo kres próbom wypadów nieprzyjaciela. Zasługę w tej mierze przypisać należy dzielnej postawie milicji, której zbrojny występ i uporczywa obrona na linji Bystrzycy jest doskonałym przykładem, jak można, w górskim zwłaszcza terenie, zręcznie użytą garstką obrońców utrzymać na uwięzi, a nawet zniechęcić do dalszych ataków oddziały armji regularnej. Obronę organizował skrzętnie i rozumnie ppor. Sojka.

Wróćmy na główną linję obronną, gdzie tymczasem ważą się losy walki. Patrzącemu na te grupy walczących żołnierzy i milicjantów, odzianych, jak wypadło, w wytarte kożuszki, w palta, okręconych w chustki, z bronią, jakiej kto dopadł—były i flinty kłusownicze i dubeltówki — mimowoli przypomniały się sceny z sienkiewiczowskiego „Potopu". Oto na lewem skrzydle naszej linji przeciw bataljonom czeskim, które usadowiły się

w Suchej Górnej i wyciągnęły linję po Błędowice, uwija się po lasach z trzydziestką powstańców ppor. Pawlas i, jak ogar odyńca, gdzie może, skubnie i o stratę i strach przyprawi najeźdźcę. Długo namyśla się, czyby na czele swojej watahy nie uderzyć ofesywnie; wreszcie, zdaje się pod wpływem mrozu i zimna, rozwaga dyktuje mu inny plan. Przekradłszy sie lasem do Olbrachcic, niszczy tor za sobą, obsadza stację kolejową po obu stronach toru, ściąga ludzi z sąsiednich wiosek, zaopatruje w otrzymaną z Cieszyna broń i amunicję i postanawia, wystawiwszy placówki, trzymać się na tej reducie, dopóki posiłki nie nadejdą. Jego patrol posiłkowy z nauczycielem Siwkiem na czele, wysłany do Żywocina, napada o godz. 11-ej w nocy na Suchą Górną i w potyczce zabija 2-ch Czechów, a kilku ciężko rani. Ot, taki złośliwy wybryk, byle drugiemu nie dać spać spokojnie. Ubezpieczywszy się z lewej flanki na szosie Błędowice—Czerlicko przez 10-u milicjantów, szykuje swoją linję i czeka, a jego dwa patrole, zjawiające się raz tu, raz tam, markują wielkie siły, stojące na linji. W nocy nadchodzi spieszony półszwadron szwoleżerów pod komendą chor. Królikowskiego. To typ rycerza sienkiewiczowskiego, jak i nieustraszony ślązak Pawlas. Sytuacja na tem skrzydle ulega zmianie: placówki są silniejsze i pewniejsze, bogato zaopatrzone w amunicję i granaty ręczne, których szwoleżerowie zabrali aż 200 sztuk. Linja placówek biegnie teraz półkolem po zachodniej stronie gościńca; centrum półkola stanowi dworzec w Olbrachcicach.

W owej chwili obsadę Słonawy stanowiło zaledwie 6-ciu żandarmów, utrzymujących łączność między Olbrachcicami a Łąkami, gdzie zajęły pozycję oddziały, wycofane z Karwiny i Dąbrowy, zluzowane teraz, dn. 25., późną nocą przez pierwszy baon p. p. ziemi Tarnowskiej ppłk. Huperta. Do grupy tej weszła z nadesłanych posiłków kompanja wadowicka por. Kowalskiego, która obsadziła Słonawę między folwarkiem Smołkowice a wzgórzami 244 i 273, rezerwa 1-ej komp. 8 p. p. por. Suskiego w Łąkach, oraz dwie komp. w rezerwie grupy w Pogwizdowie, gdzie ulokował się d-ca grupy ppłk. Hupert, mający na północo-wschód jedną baterję dział górskich. Prawe skrzydło grupy i całego frontu bojowego stanowi 4 komp. Tarnowskiego pułku piechoty z por. Chojnowskim, który jednym plutonem utrzymuje przez Brzozówkę łączność z Pogwizdowem, dwoma plutonami obsadził Wielkie Kończyce, frontem ku Kaczycom, a jednym plutonem szuka beznadziejnie łączności z grupą kpt. Hallera, operującego samodzielnie na odcinku Zebrzydowice—Małe Kończyce.

Tak wyglądała linja obronna w nocy z 25-go na 26-go, utkana, jak ażurowa koronka, z posiłków, rzuconych niemal wprost z wagonów przez d-cę frontu bryg. Latinika. Z pod jego rozkazów przypadkowo wyszedł kpt. Haller, wysłany z odsieczą z Oświęcima i skutkiem naglącej potrzeby rzucony przez Dow. Okr. Gen. wprost do stacji Zebrzydowice, gdzie miał

przeszkodzić opanowaniu głównej linji kolejowej, wiodącej przez Pruchnę do Dziedzic.

Dnia 26 nieprzyjaciel, który usadowił się już w Zagłębiu i, dokonawszy licznych doraźnych wyroków (8 górników powieszonych, 18 osób z pośród działaczy narodowych internowanych i wywiezionych do Orłowej, Mor. Ostrawy; kilkunastu górników rannych, reszta pochowała broń i przycichła, czekając sposobnej pory) zapewnił sobie terorem spokój ze strony ludności na tyłach swej armji, rankiem uderzył w trzech punktach na naszą linję obronną, która nie była żelazną zaporą, sprzegniętą jak się należy i najeżoną zwartym szeregiem bagnetów, ale, jak wyżej wspomniano, robiła wrażenie pajęczyny, którą pierwsze uderzenie rozerwie.

Przeciw 16-tysięcznej armji, wspieranej silną artylerją, przeciw linji, naszpikowanej karabinami maszynowemi, przeciw ciepło odzianym bataljonom legjonarzy, uzbrojonych w hełmy szturmowe, stanęło do obrony 1000 walecznych, zziębniętych, w płaszczach wiatrem podszytych, strudzonych walką lub marszem i bezsennemi nocami.

Rankiem 26 rozpoczęli Czesi atak, uderzając dwoma batal. na prawe nasze skrzydło—t. j. na dwie komp. między Zebrzydowicami a Małemi Kończycami, gdzie było 60 ludzi z dwoma oficerami z grupy kpt. Hallera. Nie wsparte ogniem naszej linji, bo od niej oderwane, pozbawione rezerw, kompanje te zostały niebawem rozbite, a dzielny d-ca, kpt. Haller, bohaterską śmiercią legł na placu boju, koło gospody u wylotu Kończyc. Szukający z nim kontaktu por. Pryziński, który rankiem dnia tego z Kończyc Wielkich rzucił na pomoc pluton piechoty z komp. por. Chojnowskiego, zdążył wyrwać z rąk nieprzyjacielskich już tylko rannych i zwłoki ś. p. kpt. Hallera.

Nieprzyjaciel, wysławszy pościg w kierunku Pruchny za rozbitą grupą ś. p. kpt. Hallera, zajmuje siłą główną Małe i Wielkie Kończyce, grożąc oskrzydleniem naszemu centrum. Tu tymczasem od rana wre zacięty bój o Słonawę. Fala nieprzyjacielskiego ataku napiera w kierunku południowym wzdłuż obu brzegów Słonawki i napotyka na zacięty opór 11 komp. wadowickiej na prawym brzegu rzeczułki. Oddział krakowskiej komp. (40 ludzi) rozwija się w Smołkowicach od lewego brzegu rzeki na zachód, lewe skrzydło przedłużają milicjanci. O godz. 8-ej rano 11 komp. wadowicka, po rozbiciu czeskich patroli, przyjmuje bitwę z czeską komp., która, rozbita po naszym ataku, ucieka w popłochu w kierunku Darkowa. W samo południe uderza nieprzyjaciel w 3-ch linjach na Słonawę. Kompanja, mając kilkunastu zabitych i rannych, cofa się na Smołkowice. Z powodu braku amunicji, dotarłszy do Smołkowic, zabiera amunicję od komp. 8-go pułku i dobrawszy jeden pluton tejże komp., postanawia odebrać Słonawę kontratakiem. I poszli chłopcy z dzielnym swym por. Kawałkowskim, ale posunąwszy się o jakiś kilometr wśród walki, dostają się w ogień krzyżowy. Ucierpiała komp. w odwrocie, uchodząc pod górą po zboczu, tracąc w zabitych i rannych

$^{3}/_{4}$ ludzi; zaledwie $^{1}/_{4}$ zdążyła wycofać się z tej wysuniętej pozycji na nasyp kolejowy pod Olbrachcicami. 26 zabitych daje chlubne świadectwo bojowej dzielności, z jaką ta kompanijka trzymała się na Słonawskiej pozycji.

Najbliższy punkt oparcia stanowi nasyp toru kolejowego. Gdy tedy na centrum przyszedł moment krytyczny, d-ca szwoleżerów, pchor. Królikowski przesuwa swą linję na wschód, do wyrównania z południowej strony toru, poczem na północ od koty 293 przechodzi do kontrataku na linję nieprzyjacielską i obsadza tor w lesie. Tak trzyma się pod ogniem wyrównana linja do godz. 2 popołudniu; nieprzyjaciel — naprzeciw centrum, jakgdyby czekał na coś, co niebawem przyjść miało — i przyszło. D-two czeskie, widząc, że uporczywa obrona narazi czeskie siły na cięższe jeszcze straty, niż poniesione przed południem, dało rozkaz ataku z flanki, od Suchej Górnej. Około godz. 2-ej dwie czeskie komp. atakują z flanki, nie spostrzegłszy ukrytego dobrze oddziału ppor. Pawlasa, który sformował go ze ściągniętych placówek i w momencie ataku flankowego, dopuściwszy nieprzyjaciela na bliski dystans, wziął go pod gęsty ogień. Przeszło godzinę trzyma on linję nieprzyjacielską, dając tem samem szwoleżerom czas do zmiany frontu od toru po las Kosodębu. Placówka, spełniwszy swe zadanie, cofa się, zostawiwszy połowę ludzi w zabitych i rannych, których Czesi bez pardonu dobijali. Ppor. Pawlas, dwukrotnie ranny, ukrywa się pod opieką cywilnych w zajętym terenie.

Tak odchyliło się lewe skrzydło pod naporem przeważającego liczbą wroga. Front nasz przybrał formę złamanej podkowy, która niebawem miała skruszyć się do reszty w kleszczach, rozpiętych od drogi Stanisławice — Czerlicko aż po drogę Zebrzydowice—Pruchna. Obsada Łąk trzymała się jeszcze pod wieczór; D-ca grupy posłał tam nawet w krytycznej chwili komp. 7-mą 16 p. p. z por. Midorem, która dzielnie wsparła oddział krakowski komp. ppor. Suskiego.

D-two Frontu Śląskiego, pozbawione rezerw, okolone od północy, zagrożone powtórnym atakiem z Jabłonkowa — widząc, że szlachetny wysiłek obrońców przysporzy jeszcze więcej bezowocnych ofiar, w porozumieniu z D-twem Okr. Gen. Krakowskiego wydało o godz. 5-ej rozkaz do odwrotu, który miał rozpocząć się o godz. 10. 30 wieczór.

W rozkazie określono linje odwrotu dla poszczególnych grup. Stanowisko D-twa Frontu—Skoczów. Poszczególne grupy kierowane były po linjach odwrotu wprost na pozycję nowej linji obronnej, którą D-ca natychmiast własnoręcznie opracował. Nieprzyjaciel o pościgu nie myślał. Doznawszy ciężkich strat od garstki obrońców, mimo zasobu sił, nie mógł opamiętać się. Gdy ogień przycichł i walka ustała, strudzone nasze oddziały pod osłoną nocy zajęły nad ranem spokojnie wyznaczone im pozycje na linji Wisły.

Oddanie Cieszyna wywarło wprawdzie chwilowo ujemny wpływ moralny, ale dla każdego niefachowego nawet strategika

było to malum necessarium, nie dającem się uniknąć. Gdyby bowiem śląska armja obronna wraz ze sztabem D-twa w nocy z 26 na 28 stycznia, wskutek oskrzydlenia przez nieprzyjaciela, dostała się do niewoli, nicby nie przeszkodziło najeźdźcy zająć kraj po Białkę, a może i dalej; trzebaby było zaciekłych wysiłków ze strony D-twa Okr. Gen Kraków, by zapęd inwazji uchwycić i położyć mu zaporę. Zresztą dla każdego zrozumiałym jest elementarny postulat strategji, który przy nierównych siłach stron walczących każe słabszemu nie osłabiać się w zapasach, aż do utraty tchu i zupełnego wyczerpania, ale uskoczyć wstecz, by nabrać oddechu i nowych sił do skoku naprzód. Jak zbawiennem wtedy w skutkach okazało się oderwanie od nieprzyjaciela w nocy z 26 na 27, skrócenie linji frontu i oparcie jej lewem skrzydłem o góry, a prawem o tor kolejowy z mostem na Wiśle koło Drogomyśla i osłoną flanki pod Strumieniem—wykazuje jasno przebieg tej tak zręcznie prowadzonej kampanji.

Dzięki stagnacji w walce już rano dnia 27, po krytycznej nocy, oddziały 10-go pułku piechoty, cofające się na nową linję obronną, zajmują spokojnie nowe pozycje na wzgórzach Iskrzyczyn—Wilamowice—Międzyświec—Kiszelów aż po tor kolejowy, z rezerwą we dworze Międzyświec, karabiny zaś maszynowe lokują się w gniazdach: jeden pluton w Wislicy, drugi w Szmoradzu, trzeci w Wilamowicach, czwarty w Międzyświecu, piąty w Kiszelowie. Odcinek Iskrzyczyn—kota 99—tor kolejowy pod Goleszowem podzielony został na dwa pododcinki: odcinek Iskrzyczyn—gościniec w Międzyświecu — kpt. Więckowski, odcinek gościniec w Międzyświecu—tor kolejowy pod Goleszowem — mjr. Topoliński. D-two całego odcinka objął mjr. Zörner ze stanowiskiem we dworze Międzyświec, gdzie mu oddano do dyspozycji, jako jeźdźców łącznikowych, 12 szwoleżerów.

Artylerja, która już dnia 25 przybyła z odsieczą do Cieszyna, wobec tego, że walki toczyły się poza linją strzału, nie miała sposobności dn. 26 wziąść czynnego udziału w walkach—za wyjątkiem 4 baterji 11 p. a. p., która w bitwie dn. 26 ostrzeliwała z Pogwizdowa przedpole na Słonawie, Łąkach i Darkowie. Obecnie D-ca Frontu tworzy z niej grupę kpt. Müllera, oddając mu do dyspozycji 3/11 p. a. p., 1/1 p. a. c., 4/11, 4/2 i 3/1 p. a. g. z Nowego Targu.

D-ca Frontu na nowej linji obronnej nadaje przyszłej walce charakter walki pozycyjnej przez osobiste wskazówki, dotyczące umocnienia pozycji okopami strzeleckiemi, przez osobiste wykreślenie umocnień dla gniazd karabinów maszynowych i wreszcie przez osobiste wyznaczenie stanowisk poszczególnych bateryj, dla których D-ca grupy, kpt. Müller, opracowuje szczegóły, dotyczące punktów obserwacyjnych i obstrzału. Baterja ciężka zajmuje tymczasową pozycję na wschód od Skoczowa w Dębinie, baterja górska wysuwa jedno działo pod wzgórze 345, reszta na pozycji przy literze „Z" słowa „Wilamowitz" celem zamknięcia ogniem gościńca od Ogrodowej: północne skrzydło kryje baterja 4/11, ustawiona na północ od wzgórza 367. Jedno działo na północnym

stoku Wiślicy, reszta—o 600 m. na półn. wschód od wzgórza 367. Baterja 4/2 staje na wzgórzu 367.

Dzień 27 stycznia minął na umocnieniu pozycji i rekognoskowaniu terenu przez silne patrole djonu szwoleżerów, które przetrząsnęły okolicę po Ustroń, Goleszów, Ogrodowo, Dębowiec, Haslase, Pruchnę i Kończyce.

Jeden patrol spenetrował okolice Ochabów i Międzyświeca, gdzie w terenie, poprzerzynanym stawami, miała się rzekomo znajdować nieprzyjacielska kompanja. Patrol chor. Senowskiego pod Goleszowem odpiera ogniem czeski pociąg pancerny, który—nie zdoławszy wyrzucić załogi — cofa się wstecz. Patrol Kosowskiego pod Dębowcem przyjmuje potyczkę i przy pomocy piechoty odpiera komp. nieprzyjacielską, która cofa się w popłochu; wywiad podch. Rutowskiego z okolicy Stawisk między Ochabami a Drogomyślem przynosi uspakajające wieści.

Artylerja sprawdza warunki nowych stanowisk, sprawność telefonicznych połączeń i skutki wstrzeliwania się bateryj; kompanje piechoty wysyłają własne patrole wywiadowcze przed front.

Partyzantka została misternie ujęta w ramy. Strudzony bezsennemi nocami Sztab D-twa odetchnął; można było wobec przybywających posiłków pomyśleć o trwałej obronie i śmiało spojrzeć w oczy jutru. To jutro zwiastowało walkę od rana. I rzeczywiście — jeszcze kompanje nie ukończyły umocnień na swych punktach oporu, a już zawyła minorowo baterja górska, wstrzymując czeską tyraljerę, zajmującą Ogrodowo.

Przed frontem piechoty uwijają się czeskie patrole, odpierane ogniem karabinów maszynowych. Czeska artylerja ostrzeliwuje koło południa Międzyświec i Kiszelów, lecz nasza ma ostatni głos w tym pojedynku, zmuszając nieprzyjacielską do zamilknięcia. Ofiarą tej walki pada ppor. Ferdynand Kołacz, ranny śmiertelnie nieprzyjacielskim granatem na stanowisku obserwatora. Wieczorem tegoż dnia oddał Bogu swego bohaterskiego ducha, a nazajutrz — żegnany wstrząsającemi do głębi duszy słowami kapelana Grycza, wśród ryku piętnastek, który zastąpił salwę honorową—spoczął w mogile pod Skoczowem. Oddział techniczny zniszczył most kolejowy przed Goleszowem mimo silnego ognia nieprzyjacielskiego i obsadził folwark Patyków celem zabezpieczenia skrzydła. Na całym froncie dnia tego ustalono czucie z nieprzyjacielem, który zapomocą licznych patroli próbował zbadać spoistość naszego frontu. Na północnej flance pociąg pancerny „Hallerczyk", przybyły z frontu wschodniego, zapomocą śmiałego wypadu do stacji Pruchna konstatuje koncentrację większych sił we wsi Pruchna. Mosty na Wiśle zniszczono, kolejowy pod Drogomyślem uszkodzono, a przyczółek umocniono do obrony. W tych warunkach — po niejakiem ożywieniu dn. 28/1. — przychodzi dz. 29/1.

Walka dnia tego rozpoczyna się regularnym pojedynkiem artylerji. Czeskie działa ostrzeliwują Kiszelów i Międzyświec. Nasza ciężka baterja wespół z baterją górską, która wysunęła jedno działo na silnie eksponowane stanowisko na wschód od wzgórza

345, bierze pod ogień nieprzyjacielską awangardę. Baterja nieprzyjacielska pod lasem za Ogrodowem została zmuszona do milczenia, a atak piechoty czeskiej załamał się w ogniu artylerji.

Ponowny atak piechoty nieprzyjacielskiej o godz. 4. 45. po poł. wstrzymany został ogniem. Nieprzyjaciel, doznawszy znać ciężkich strat, powrócił do swoich stanowisk wypadowych. Baterja ciężka tymczasem ostrzeliwała skutecznie pociąg pancerny w Goleszowie. Równocześnie tegoż dnia ruszyli Czesi większą siłą do ataku na most w Drogomyślu, jedyną arterję komunikacyjną do Dziedzic. Przyczółka broni słaba k. mp. z grupy ppłk. Springwalda, który ma d two nad tym pododcinkiem. Przez most, uszkodzony tylko dla przepraw piechoty, wjeżdża pociąg pancerny „Hallerczyk" z brawurą, otwiera silny ogień karabinów maszynowych i armat na linję tyraljerską nieprzyjaciela po obu stronach toru i zmusza rozwinięte 2 komp. czeskie do cofnięcia się w popłochu w las, gdzie były stanowiska rezerw czeskich. W pościgu wjeżdża pociąg do lasu, siejąc spustoszenie wśród rezerw. Mimo zbliżania się pociągu pancernego czeskiego od strony st. Pruchna, d-ca „Hallerczyka", kpt. Kozak, nie ustaje w pościgu i zmusiwszy ogniem armatnim nieprzyjacielski pociąg do cofnięcia się, wjeżdża na st. Pruchna, sieje spustoszenie, zabiera zdobycz w broni i amunicji, a załoga w szczęśliwym wypadzie zdobywa 10 jeńców i—z obawy przed odcięciem—wraca do Drogomyśla. Wysłane dnia tego patrole szwoleżerów ustaliły koncentrację sił nieprzyjacielskich, gotowych do ataku: w grupie północnej—w lesie na zachód od Pruchny; w środkowej—naprzeciw odcinka Szmoradz i naprzeciw lewego skrzydła — słabe siły, które jeszcze nie zdążyły zająć Ustronia. Wieczorem 2 czeskie komp. usiłowały przejść przez Wisłę na lewem skrzydle odcinka pułk. Springwalda w Wielkich Ochabach. Okazało się, że most drewniany na Wiśle, wbrew rozkazowi D-twa, nie został spalony. Gdy więc 9-tej komp. strz. phal. udało się atak odeprzeć, na drugi dzień most dopiero spalono.

Noc przeszła spokojnie, tó też nocą dokonano na rozkaz D-cy Fr. zmiany grupy 10 p. p. przez grupę ppłk. Huperta, w której skład weszły z przybyłych świeżo posiłków komp. radomska 24 p. p., mielecka 25 p. p. i baon 28 p. p. z Łodzi. Baon 7 p. p. z. Warszawy z d-cą pułku Jatelnickim luzuje obsadę odcinka mjra Martynowicza na grzbiecie na północ od Szmoradza aż do niziny między Szmoradzem i Iskrzyczynem a kotą 279.

Na stację Skoczów przybywa z odsieczą potrzebny skutkiem przepracowania szwoleżerów — doskonały i wybornie wyekwipowany 5 szwadron 2 p. uł. z Kalisza z rtm. Rowińskim. Tymczasem grzechot karabinów na linji zwiastuje, że nieprzyjaciel podjął bitwę walną.

Meldunki ranne ustaliły, jako cel ataku, te punkty, które właśnie—jakby przeczuciem wiedziony—d-ca frontu obsadził swoją piechotą, a artylerji rozkazał wziąść pod obstrzał. Celem ataku były wzgórza Szmoradz—Myślice, oraz lewe skrzydło od Kamieńca na Kiszelów i Patyków. Walka na tym froncie rozpoczęła się o godz.

7 rano demonstracyjnemi atakami piechoty czeskiej z Kostkowic na Mirową Górę, a z Łączki na Międzyświec—kotę 351. Poparte ogniem artylerji czeskiej, ataki te spełzły na niczem. Jednocześnie najzawzięciej atakował nieprzyjaciel południową stronę odcinka między Kiszelowem, a torem kolejowym. Jednak—o dziwo!—rekrucki bataljon łodzian, przechodzący pierwszy chrzest ognia, odpiera dzielnie te ataki, rwąc się nawet do kontrataku. Kotę 340, zajętą przez Czechów, odbija 12 komp. łódzkiego baonu, rzucona z rezerwy do kontrataku. Równocześnie wypad czeski w kierunku Szmoradza załamał się w ogniu baterji 4/11, która nie dopuściła nieprzyjaciela do przekroczenia rzeki Krajki. Całości zagrożonych odcinków broni tęgim ogniem baterja ciężka, która wraz z górską pracuje bez wytchnienia, przerzuca sprawnie ogień, bijąc na Ogrodowo, na Łączki i na przedpole Szmoradz, Dębowiec i Mittelhof.

Zajęcie wzgórza 340, ważnego pod względem strategicznym, skłoniło dowódcę frontu do posłania 2 komp. II baonu 7 p. p. warszawskiej do kontrataku. Dowódca baonu, mjr. Godziejewski, zorjentował się ze strzałów naszej artylerji, że trzeci atak jest zbyteczny, bo 2 komp. jego baonu, okopawszy się odpowiednio, odparła atak na Patyków.

Skrzydło lewe, od rana słabo bronione przez pluton szwoleżerów pod wodzą chor. Bugusza i pluton piechoty z 1 k. m. francuskim, który niebawem odmówił posłuszeństwa, wisiało jakgdyby w powietrzu. Garść obrońców podczas wywiadu natknęła się na oskrzydlający manewr nieprzyjacielski, który miał zdecydować o losach bitwy pod Skoczowem przez uderzenie na tyły. Wystrzelawszy do cna amunicję, wysyła ta słaba linja rozpaczliwy meldunek, cofając się powoli na skraj wsi Nierodzim. Amunicję podwozi konno w torbach dowódca 11 djonu szwoleżerów, por. Pryziński, zapowiadając natychmiastową pomoc. D-ca frontu, oceniwszy powagę położenia na tym punkcie, rozkazał przerzucić baterję 4/11 p. z północnego skrzydła na południowe i wziąć pod ogień linję nieprzyjacielską, a równocześnie z rezerwy rzucił natychmiast 5., 7. i uzupełniającą kompanję 10 p. p. na wznowienie linji Patyków—Nierodzim. Kompanje te zaatakowały nieprzyjaciela około godziny 1 w południe, 7. komp. jednak została odrzucona przez przeważającą siłę nieprzyjaciela. Wobec tak groźnego położenia, wysłano resztę pułku na Nierodzim — Lipowiec, celem osłony zachwianego skrzydła. a równocześnie szwadron 2. kaliskiego pułku ułanów, który dopiero co rozsiodłał konie w Górkach, otrzymał rozkaz wykonania szarży flankowej na prawe skrzydło nieprzyjacielskie. Do wykonania rozkazu nie przyszło, gdyż Czesi, zwątpiwszy w sukces, cofnęli się ze stratami. Pułk 10. trzema komp. załatał front od Patykowa przez południowy wylot Nierodzima po Lipowiec, gdzie reszta pułku stanęła kwaterą. Pod wieczór dnia tego sytuacja końcowa, jako rezultat dnia gorącego, przedstawia się w ten sposób, że przed frontem A. pod Drogomyślem panuje pokój; przed frontem B. pułk. Jatelnickiego nieprzyjaciel osiągnął lasek na półn. zachód., domy u zachod. wy-

lotu wsi Szmoradz i ulokował rezerwy w Mittelhof i Baum—Garten; na froncie C. spokój. Zamiar oskrzydlenia od południa został udaremniony pomyślnym przeciwatakiem 7-go pułku Legjonów. Bitwa o Skoczów była wygrana. Mimo wszystko, doświadczony d-ca w rozkazie wieczornym określił na wszelki wypadek linję obronną, przygotowaną technicznie już zawczasu, która biegła przez wieś Bielowieko, przez kotę 344, Grodziec, Witalin i wzgórze na wschód od wsi Wielkie Górki. Ewakuacja Skoczowa była szczegółowo przygotowana, a przesunięcie oddziałów na nową linję było tak obmyślane, aby lewe skrzydło, trzymając nieprzyjaciela w szachu przez dwie godziny, umożliwiło odwrót grupie środkowej po głównej szosie, a prawemu skrzydłu—pod osłoną szwoleżerów wyznaczonemi drogami przez Pierścień i Iłowicę na prawe skrzydło nowej linji. Naskutek meldunków D-twa Frontu o sytuacji wydaje krakowskie D-two Okr. Gen. rozkaz operacyjny 166/3, w którym dla obrony południowo-zachodnich granic Galicji zarządza, by gen. Aleksandrowicz w Żywcu powołał pod broń ludność cywilną i formował jednocześnie oddziały zbrojne w porozumieniu z D. O. Wadowickiem na odsiecz Śląska.

Jednakowoż chwilowe niebezpieczeństwo minęło, bo d. 31 o godz. 10 wieczorem nieprzyjaciel, zrażony ciężkiemi stratami, zająwszy Zagłębie Dąbrowsko-Karwińskie, prosi przez parlamentarzy o zawieszenie broni na przeciąg 24-ch godzin, na które Dow, Fr. w porozumieniu z Krakowem zgodziło się. Zawieszenie broni, któremu towarzyszą pertraktacje, prolonguje się w dalszym ciągu aż do interwencji Misji Międzysojuszniczej, która w imieniu rządów ustala w połowie lutego nową linję demarkacyjną, oddając Polsce Frysztat i Cieszyn aż po Olszę.

Marzeniem Czechów było zająć całe Ks. Cieszyńskie, stworzyć fakt dokonany i przedłożyć go tylko konferencji pokojowej do formalnego załatwienia. Rzeczywistość rozwiała ich marzenia.

W historji 120-letniej walki o niepodległość Polski, zakończonej obecnie tryumfem, epizod obrony Śląska jest pięknem ogniwem łańcucha, wiążącego dzieje walk naszych ojców z toczącemi się do niedawna ciężkiemi bojami o granice Polski.



Blacha na kaszkiet Gwardji Narodowej Wileńskiej z r. 1812.

MAJOR SZT. GEN. STEFAN ROWECKI.

Piechota sowiecka.[1])

Organizacja.

Cała piechota bolszewicka nosi nazwę „Strzelców".

Największą jednostką taktyczną, organizacyjną oraz kasowo-gospodarczą w piechocie jest pułk. Charakterystyczną jego cechą jest bogate wyposażenie w oddziały specjalne i środki techniczne, dzięki którym posiada on znaczną samodzielność bojową.

Poza kompanją KM, oddziałem miotaczy bomb, oddziałem konnych wywiadowców, pułk piechoty posiada: kompanję techniczną i łączności, oddział gazowy i oddział wywiadowców. Etatowo przedstawia się bojowy skład pułku następująco: 1719 bagnetów, 36 szabel, 48 KM, 6 miotaczy bomb. W rzeczywistości liczy zaś pułk strzelców 500—600, a najczęściej jeszcze mniej bagnetów, około 30 szabel i najwyżej 30 KM, chociaż bywały pułki, które miały do 1000 bagnetów.

W całej organizacji piechoty przyjęty jest system trójkowy, a więc pułk posiada 3 bataljony, bataljon 3 kompanje (roty), kompanja 3 plutony, pluton 3 sekcje.

Ogólna charakterystyka.

W piechocie bolszewickiej należy rozróżniać 4 główne odłamy, różne z pochodzenia, usposobienia i zasadniczych zapatrywań, oraz różne pod względem wartości bojowej.

Stanowią one jakby oddzielne grupy, a są niemi: 1) mobilizowani, 2) obcokrajowcy, 3) komuniści, 4) partyzanci.

1) M o b i l i z o w a n i. Gros piechoty stanowi materjał poborowy, uzyskany drogą powszechnej, przymusowej mobilizacji. Oddziały, składające się z tych ludzi, stoją pod względem wartości bojowej i moralnej najniżej. Żołnierz ten pozbawiony jest wszelkich ideałów i walczy jedynie pod presją, zmuszony do tego straszliwym terorem towarzyszy-komunistów. Niewyszkolony dostatecznie, gdyż w oddziałach zapasowych nie dają mu do rąk broni, w obawie, by nie rzucił się na swych dowódców i na komunistów, gnany następnie w miarę zapotrzebowania na front, chętnie rzuca broń i ucieka, a naciskany silniej w boju—rozprasza się. Do walki idzie niechętnie, lecz od poddania się częściowo wstrzymują go tendencyjnie rozsiewane wieści o okrucieństwach wojska polskiego, oraz najsroższe represje, grożące w tym wy-

---

[1]) Na podstawie doświadczeń bojowych z 1919/20 roku.

padku jego rodzinie. O żadnej ideologji niema mowy; żołnierz zmobilizowany służy w wojsku, bo musi, ucieka, gdy tylko może!

Walki boi się, lecz obawę tę przezwycięża jeszcze większy strach przed knutem czrezwyczajek. Idzie do ataku, gnany przez komisarzy i osobne oddziały komunistów lub obcokrajowców. Z natury swej jest już ospały, służbę pełni półśpiąc, łatwo ulega panice i żadnej zdecydowanej akcji naszych oddziałów nie wytrzymuje. Atakowany od frontu, chwilami broni się nawet zawzięcie. Jeśli atak jest niespodziewany, nawet gdy zajmuje silnie umocnioną pozycję, brak mu odpowiedniej sprężystości i hartu, by go mógł wytrzymać.

Do małej wartości bojowej przyczynia się również nadzwyczajna, wprost do absurdu posunięta, wrażliwość na uderzenia z flanki lub z tyłu. Niewytrwały i niezahartowany w boju, nie posiada żołnierz zmobilizowany zupełnie wiary w swe siły, a co zatem idzie i w zwycięstwo. Atak wymaga od niego zawsze ogromnego napięcia sił, stąd też po nieudanym ataku następuje kolosalna reakcja — kompletne zniechęcenie!

Charakterystyczną jest tu panika, jaką wywołuje wówczas sama wieść o zbliżaniu się choćby najmniejszego naszego patrolu. Dalszą charakterystyczną cechą jest zupełny brak inicjatywy w służbie patrolowej i niechęć do patrolowania; stąd patrolują tylko silne oddziały, liczące do 100 bagnetów z jednym lub dwoma karabinami maszynowemi.

Reasumując powyższe dane, trzeba przyjść do wniosku, że oddziały, składające się z materjału poborowego, mogą występować jedynie masami, jako zaś jednostki bojowe żołnierze poborowi nie mogą stanowić i nie stanowią żadnej wartości.

2) Oddziały obcokrajowców, składające się z żywiołu dobrowolnie służącego, przedstawiają bez porównania już wyższą wartość, choćby dlatego tylko, że są przeważnie dobrze wykształconym materjałem żołnierskim. W skład ich wchodzą żołnierze obcych narodów, głównie jeńcy, dla których powrót do ojczyzny albo nie jest możliwy, albo nie wydaje się korzystnym. Są to ludzie przeważnie komunistycznych przekonań, którzy wobec dobrych stosunków materjalnych, oraz złotych gór, obiecanych im przez rząd sowietów, pozostali w tym zapowiedzianym raju. Z powodu obcej narodowości nie są oni zaliczeni do uprzywilejowanej klasy komunistów, ani nawet nie są równouprawnieni z niemi.

Stosownie do charakterystycznych cech ich narodowości, ich wartość bojowa jest także rozmaitą, zawsze jednak wyszą od przeciętnego, poborowego żołnierza.

Szczególnie wysoką wartość bojową posiadają oddziały Łotyszów i Chińczyków, które w czasach, gdy oddziały ideowych komunistów nie były jeszcze sformowane, były używane w rodzaju gwardji na bezpośrednio zagrożonych odcinkach frontu. Oddziały te atakują często wytrwale i uporczywie, zwłaszcza, gdy za sobą czują następujące masy, jednakowoż charakteryzuje je

również przeczulenie na uderzenia z flanki lub z tyłu. Oddziały Chińczyków odznaczały się szczególnem okrucieństwem.

Z wojsk, sformowanych z obcokrajowców, zasługiwały na szczególną uwagę ze względu na swą pokaźną liczebność wojska sowiecko-ukraińskie, łotewskie i litewskie. Pierwsze sformowane były w trzy dywizje strzelców, każda z pułkiem jazdy, drugie tworzyły dwie dywizje strzelców, nie różniące się organizacyjnie niczem od dywizyj strzelców sowieckich.

W końcu 1919 roku dywizje strzelców ukraińskich zreorganizowano i dano im kolejną numerację dywizyj sowieckich — rosyjskich. Oddziały litewskie tworzyły jedną dywizję, która również niczem nie różni się od innych dywizyj strzelców czerwonej armji. W ostatnich czasach ilość oddziałów, złożonych z obcokrajowców, znacznie zmniejszyła się w Sowdepji.

Na szczególną uwagę zasługują również oddziały czrezwyczajek. Są to oddziały o charakterze żandarmeryjnym, składające się wyłącznie z Łotyszów i komunistów, a pełniące funkcje oddziałów karnych w stosunku do opornej ludności cywilnej, lub zbuntowanych oddziałów wojskowych. Specjalnością ich jest chwytanie dezerterów, urządzanie masowych rzezi i mordów. Są też one postrachem dla wszystkich mieszkańców Sowdepji.

3) Oddziały komunistów. Trzecia grupa piechoty bolszewickiej—to doborowe oddziały, składające się wyłącznie z komunistów. Wykształcone i wychowane w duchu czerwonej armji, przejęte ideą kosmopolityczno-bolszewicką, są one fundamentem armji sowieckiej. Oddziały te rekrutują się przeważnie z byłych żołnierzy starej armji carskiej. Stąd też ostrzelani, wyrobieni i doświadczeni w wojnie światowej, dokształceni zaś w specjalnych szkołach komunistycznych, stoją komuniści na wysokości dobrego bojowego żołnierza. Są oni też w stanie swym przykładem i wpływem porwać za sobą nawet masy obojętnych, przymusowo wcielonych żołnierzy. To też w organizacji armji bolszewickiej przewidziany jest przydział oddziałów komunistycznych do wszystkich pułków. Prócz tego w każdym oddziale wojskowym znajduje się przynajmniej kilku komunistów, zorganizowanych w „jaczejkę“, którzy czuwają nad tem, aby nastrój danego oddziału nie spowodował niespodzianek dla rządu sowieckiego. Zadaniem więc komunistów jest działać na usposobienie mas żołnierskich, może narazie nietyle w celu przekonania i nawrócenia ich dla idei bolszewickiej, jak wmawiania w nich, że żołnierz polski jest kontrrewolucjonistą i wrogiem każdego obywatela Rosji. Przyznać należy, że taktyka ta doprowadzała czasami do widocznych dodatnich rezultatów dla czerwonej armji.

4) Oddziały partyzantów. Przy każdym pułku może być sformowany oddział partyzancki z miejscowej ludności. Oddziały partyzanckie składają się więc ze zbałamuconych i rozagitowanych chłopów, przeważnie t. zw. komorników, zaciągających się dobrowolnie do wojska bolszewickiego. Partyzanci wstępują celem obrony urojonej swobody komunistycznej przed niena-

wistnym najazdem regularnych wojsk, nazywanych „białemi“ dla odróżnienia od czerwonych band. Walczą oni, gdyż wmówiono w nich, że „biali“ —to wojska panów, którzy chcą napowrót wprowadzić pańszczyznę i gnębić chłopów.

Oddziały partyzanckie czyhają czasami nawet kilka dni, aby wyłapać i wymordować jakieś mniejsze nasze patrole. Bitwy otwartej, chocby byli liczebnie silniejsi, zasadniczo nie przyjmują. Odwagą nie odznaczają się, a zawziętością i okrucieństwem przewyższają wszystkie inne oddziały wojsk sowieckich. Wartości bojowej, jako oddziały, nie przedstawiają żadnej, gdyż przy najmniejszym nacisku rozbiegają się.

Rozproszeni łatwo znowu organizują się. Trudności w uzbrojeniu nie znajdują, gdyż na kresach wschodnich pełno jest wszędzie ukrytej broni i amunicji jeszcze z czasów wojny światowej. O umundurowanie partyzanci nie dbają zupełnie, owszem starają się być niejednolicie ubrani, aby po rozproszeniu rzucić karabin i móc z powodzeniem udawać poczciwego kmiotka lub uciekiniera. Oddziały partyzanckie występują przeważnie w strefach przyfrontowych i bywają używane, jako oddziały wywiadowcze przed ogólną linją obronną. Znaczenie ich polega głównie na tem, że uniemożliwiają regularne patrolowanie, a co za tem idzie— utrzvmanie bezpośredniej łączności z nieprzyjacielem, czem zmuszają nas do wywiadów silnemi oddziałami w formie wypadów.

Naogół można piechotę bolszewicką uważać bojowo za małowartościową. Piechur bolszewicki jest żle wyćwiczony, baony nieregularnie uzupełniane. Uzupełnienia składają się często z połapanych dezerterów, obniżającvch wartość moralną oddziałów. do których zostają wcieleni. Winę ponosi tu korpus dowódców (oficerski), nieodpowiedni pod względem moralnym i fachowym. Stany bojowe pułków są w rzeczywistości tak małe, że siła bojowa pułku bolszewickiego równa się zwykle sile bojowej naszego baonu.

Charakterystycznem jest zaprowiantowanie. Żołnierz pobiera prowiant w naturze i sam sporządza strawę. Z tego też powodu oddziały bolszewickie mieszczą się tylko po wsiach. Walki toczą się nie o linje taktycznej wartości, lecz od wsi do wsi. Ognia artylerji piechota bolszewicka nie znosi. Nawet wśród najlepszych oddziałów wytrzymałość i chęć do walki trwa najwyżej 2—3 dni, poczem zwykle następuje dezercja i demoralizacja.

Taktyczne użycie piechoty.

W walce daje się u bolszewików zauważyć tendencja do grupowania piechoty w kilku większych masach. Najbliższym celem tych mas jest zalanie liczebną przewagą przeciwstawionych im naszych sił.

Bolszewicy zasadniczo o utrzymanie tej lub innej miejscowości nie dbają. Pod naciskiem przenoszą się dalej wtył i znowu czekają. Miejsca postoju zmieniają szybko. Jedne i te same oddziały przechodzą często ze wsi do wsi, tak, że czasami trudno zorjentować się co do ich liczebności i rozkwaterowania. Spokój na froncie ośmiela ich, zbliżają się wtedy pod linję przeciwnika i probują szczęścia. Częste wypady naszych oddziałów zmuszały bolszewików do trzymania się w znacznej odległości od linji naszego frontu i demoralizowały ich, równocześnie odbierając ochotę oraz inicjatywę do nowych zaczepnych prób.

Z doświadczeń dotychczasowej kampanji wynika, że przeciwnik nie dba zupełnie o to, czy front będzie naprzykład 50 km. dalej, czy bliżej, linji zaś swego frontu nie strzeże wszędzie i bezwzględnie. Metoda ta ułatwia mu ogromnie koncentrację sił w tych miejscach, gdzie są mu one potrzebne.

Odpowiednio do moralnej i bojowej wartości wielkiej masy piechoty—wytworzył się u bolszewików sposób prowadzenia walk.

Obojętność i ospałość pojedynczego żołnierza zmusiła kierownictwo wojsk sowieckich do używania go w masie, niezdolność zaś i niskie wyszkolenie, szczególniej niższych dowódców — do częstego stosowania najprostszych form ataku, t. j. ataku czysto frontowego.

W przeprowadzeniu więc większych działań bojowych ofensywnych posługuje się nieprzyjaciel stale taktyką gromadzenia większych swych sił tak piechoty, jak i artylerji, przy głównych węzłach komunikacyjnych, na które też uderza. Każde uderzenie poprzedza silniejsze, lub słabsze przygotowanie artyleryjskie, po którem następuje atak piechoty. Stosuje więc przeciwnik ogólną zasadę taktyczną, mającą na celu zachwianie i przerwanie frontu. Po osiągnięciu rezultatów w jednym lub w kilku w pobliżu siebie leżących węzłach komunikacyjnych, stara się następnie silnym naporem wzdłuż głównych osi komunikacyjnych rozerwać i rozbić siły przeciwnika. Oskrzydlenia w znaczeniu taktycznem, stosowane przez bolszewików, zazwyczaj nie udawały się, skutkiem nieudolności dowódców, oraz małej wartości bojowej oddziałów. Natomiast oskrzydlenia w znaczeniu operacyjnem, przeprowadzone przez większe siły piechoty i zwykle jazdy, najczęściej były udane. Jednak jakiekolwiek silniejsze nasze przeciwuderzenie, skierowane na tyły lub boki oskrzydlającego przeciwnika, powodowało zatrzymanie całej jego akcji i wkrótce odwrót w popłochu. W akcjach, mających na celu zachwianie i przerwanie frontu, tempo ataków było bardzo wolne i ostrożne.

Walkę prowadzą bolszewicy głównie ogniem karabinów i karabinów maszynowych.

Do walki wręcz przechodzi nieprzyjaciel bardzo rzadko. Ręcznych granatów posiada mało.

Do ataku piechota nieprzyjacielska rozwija się w tyraljerkę dość gęstą, złożoną z 3—5 linij. Linje te, spotkane celnym ogniem karabinowym, padają i nieraz pozostają bez ruchu na ziemi nawet całemi godzinami. Co do kierownictwa większych

akcyj ofensywnych, można naogół zaznaczyć, że plany do akcj są przez wyższe dowództwa dość dobrze obmyślane i układane. Są one prawie zawsze oparte na operacjach wzdłuż głównychi arteryj komunikacyjnych, jako linij dyrekcyjnych. Przeprowadzenie jednak akcji zwykle zawodzi z powodu nieudolności niższych dowództw, które do wydanych rozkazów zupełnie się nie dostosowują, czy to z braku zmysłu taktycznego i nieudolności, czy też z powodu warunków, od nich niezależnych, wynikających z wartości bojowej oddziałów, któremi dowodzą. Fakt ten uwidocznia się przedewszystkiem we współdziałaniu poszczególnych kolumn. Plan operacji, mający np. jako główny cel równoczesne uderzenie rozmaitych kolumn i zejście się ich w pewnym punkcie, ulega zupełnemu niepowodzeniu z powodu nieodpowiedniego i nieudolnego prowadzenia tych kolumn. Temu zawdzięczamy np., że Wilno z końcem kwietnia 1919 r. zostało przez nas utrzymane, że pierwsza czerwcowa bolszewicka ofensywa na północy w 1920 r. została udaremniona, że wreszcie — mimo olbrzymiego naporu hord bolszewickich, które przewyższały nasze siły—druga czerwcowa generalna ofensywa na północy i na południu nie wytrąciła inicjatywy działania z naszych rąk.

Czerwcowa generalna ofensywa bolszewicka była, można powiedzieć, jedynym momentem, w którym na jakiś czas zabłysnął z powodzeniem taktyczny zmysł dowództwa bolszewickiego na polu ofensywnem.

W defensywie okazało kierownictwo bolszewickie, na wzór dawnego carskiego, daleko idącą ogólną orjentację, zdolność przesuwania rezerw, uchylania się od głównych uderzeń i wycofywania oddziałów przed gruntownem tychże oskrzydleniem. Niejednokrotnie zdołały dowództwa wojsk sowieckich w ten sposób jedynie uratować swe oddziały od zniszczenia i wybrnąć z bardzo niekorzystnych dla siebie sytuacyj.

Naogół żołnierz bolszewicki czuje się o wiele pewniejszym w walce defensywnej, jak w ofensywie, i na pozycjach swych nieraz zaciekle broni się. Do kontrataków przechodzi bardzo niechętnie i z reguły tylko po wprowadzeniu nowych sił. W ostatnich czasach dało się zauważyć przejęcie od nas w walce defensywnej taktyki wypadów.

Reasumując powyższe dane, powiedzieć można, że system prowadzenia przez nieprzyjaciela walki tak ofensywnej, jak i defensywnej jest mało urozmaicony. Manewr na szerszą skalę stosują rzadko, a o ile go zastosują — przeważnie się nie udaje. Podczas zimowej kampanji, po zamarznięciu rzek, obsadę frontu bolszewicy zasadniczo zmieniają. Wycofują się mianowicie na 10—30 km. wtył. Pojedyńcze punkty oporu, jeżeli obsadzenie jakiejś wsi tak u nich nazwać można, zajmują najmniej w sile I kompanji; czasami nawet całe baony rozmieszczone są w jednej i tej samej wsi. Pułki grupują się silnie koło swojej artylerji. Przerwy między temi zgrupowaniami są częstokroć bardzo duże. Swoje przedpole i przerwy te patrolują przy pomocy patroli w sile 60—100 bagnetów, zawsze prawie z 1—2 K. M.

W działaniach ofensywnych masują swe siły w jakimś punkcie, zwykle dość dobrze taktycznie obranym, przez co osłabiają jednak inne części swego frontu.

Zasadniczo brak im jednolitości w działaniu, zjednoczenia wysiłków i wzajemnego współdziałania jednostek bojowych. Z tego też powodu w przeprowadzanych działaniach ofensywnych nie umieją zwykle utrzymać osiągniętych korzyści, nie mówiąc już wcale o ich rozszerzeniu.

Marsze.

Przerzucanie większych mas wojska przeprowadzają bolszewicy zazwyczaj koleją.

Jednak — ze względu na zły stan kolejnictwa — zdarzały się wypadki, że całe dywizje, przerzucone z jednego frontu na drugi, odbywały marsze pieszo. Naogół piechota bolszewicka odbywa marsze wytrwale, szczególną zaś szybkością odznaczają się marsze odwrotowe.

Marsze bojowe wykonywane są zawsze w nieładzie, przyczem często całe oddziały, korzystając z pierwszej okazji, rozsypują się po lasach okolicznych i dezerterują. Wogóle marsze odbywa piechota bolszewicka bez najmniejszego planu. Rozłożenie dłuższych marszów na pewne strefy jest chaotyczne i nierównomierne. Z powodu tej niejednostajności piechur bolszewicki w normalnych warunkach nie odbywa dłuższych marszów dziennych n 10 do 15 kilometrów. Natomiast szybkość, z jaką piech bolszewicki odbywa marsze odwrotowe, da się w tłomaczyć dynie gwałtowną chęcią oderwania się od nieprzyjaciela i żą jaknajszybszego oddalenia się w bezpieczne miejsce.

Na pozycji, przy wykonywaniu wypadów i mniejszych akcyj, zasadą u bolszewików jest podwożenie oddziałów na miejsce przeznaczenia podwodami.

Walka ogniowa i walka wręcz.

W piechocie bolszewickiej nauka strzelania pozostaje w największem zaniedbaniu. Strzelają na chybił trafił, czego dowodem są minimalne nasze straty nieraz po parogodzinnej walce ogniowej. Po części przyczynia się do tego może również brak amunicji i niejednostajne karabiny, kompletnie w dodatku zanieczyszczone.

Dyscypliny ogniowej zupełnie brak. Bez zrozumienia sytuacji rozpoczyna żołnierz bolszewicki ogień bezcelowy i bez skutku na największe odległości. Wyjątki stanowią K. M., których obsługa składa się przeważnie ze starego żołnierza byłej armji carskiej, lub też z obcokrajowców, najczęściej Niemców i Węgrów. Działalność K. M. odznacza się z tego powodu daleko większą stosunkową skutecznością, niż zwyczajnego ognia karabinowego. Cała

walka ogniowa polega u bolszewików na bezładnej i nerwowej strzelaninie. Zużycie amunicji w stosunku do posiadanych przez nich zapasów bywa olbrzymie; świadczą o tem pozostawione w zdobytych okopach łuski. Ładunków bolszewicy nie szanują, porzucając w odwrocie całe torby z nabojami, a nieraz też i karabiny.

Charakterystyczną cechą prowadzenia przez czerwoną piechotę walki ogniowej jest masowe zasypywanie przeciwnika kulami, skierowanemi przeważnie w górę—bo w pośpiechu, chcąc nieprzyjacielowi zadać jaknajwięcej strat, strzelają szybko, zapominając zupełnie o celowaniu. Najczęściej bywa, że po wystrzeleniu wszystkich naboi uciekają. O rozłożeniu i celowem prowadzeniu ognia niema u bolszewików mowy.

Żołnierz bolszewicki walki na białą broń w zasadzie unika. Wyjątek stanowią oddziały komunistów i niektóre oddziały obcokrajowców. Ale i one przyjmują walkę na bagnety niechętnie, zwykle tylko wtedy, gdy wiedzą, że są otoczone i innego wyjścia z sytuacji nie mają. W takich warunkach stawiają nawet dość zacięty opór.

O ile dawniej, dzięki dobremu wyszkoleniu, wojska rosyjskie miały dużo skłonności do ataku na bagnety, o tyle obecnie bolszewicy zdradzają niepowstrzymaną chęć do ucieczki, gdy są przez nas na bagnety atakowani. Przyczyną tego, poza brakiem odpowiedniego wyszkolenia, jest duży brak bagnetów u bolszewików. W ciągu całej obecnej kampanji spotkać się można było jedynie z kilkoma wypadkami ataków lub kontrataków bolszewickich na bagnety. Robiły je oddziały obcokrajowe, zwłaszcza Chińczycy, i te czerwone oddziały, który po raz pierwszy spotkały się z wojskiem polskiem. Charakterystycznem jest to, że oddziały te nie próbowały już nigdy ataku na broń białą, zmuszone zaś przez dowódców, buntowały się i rozpraszały. Piechota bolszewicka przyjmuje tylko wtedy walkę wręcz, gdy wie, że nie będzie pardonu i otoczona jest ze wszystkich stron.

MAJOR ROUCAUD.

Niemiecka walka podwodna podczas wojny 1914 — 1918 roku.

Walka przeciw łodziom podwodnym.

(Według wykładów kapitana brygady Caste w Ecole Supérieure de la Guerre).

Na pierwszy rzut oka można wyrazić wątpliwość, czy w Polsce wykład o walce podwodnej w czasie wojny światowej może być celowy. Polska jest państwem lądowem; dyplomaci, których zadaniem było wskrzeszenie jej, dali jej bardzo ciasno odmierzony dostęp do morza. Trudno przypuszczać, by kiedykolwiek mo-

gła mieć sposobność prowadzić podobną wojnę lub też, by miała ona dotkliwie dać się jej we znaki.

Jednakże, choćby z czysto historycznego punktu widzenia, treściwy obraz sposobu walki, na którym przeciwnicy nasi tyle budowali, musi budzić pewne zainteresowanie. Pozatem, nawet trzymając się utylitarnego stanowiska, należy stwierdzić, że powodzenie lub niepowodzenie wojny podwodnej w wysokiej mierze wiąże się z interesem Polski. Wojny przyszłości będą zapewne, w tym samym lub wyższym jeszcze stopniu niż ostatnia, walkami koalicyj, a nie poszczególnych państw. Bezpośrednio lub pośrednio przez swoje sojusze Polska ponosić będzie następstwa wojen morskich, a zatem i podmorskich. Nakoniec z wyższego jeszcze punktu widzenia, ze stanowiska czystej doktryny wojskowej, warto przypatrzeć się, w jaki sposób ta specjalna postać walki nowoczesnej wchodzi w ogólne ramy wojny, w jakiej mierze znajdują w niej zastosowanie ogólne, nieśmiertelne zasady, rządzące prowadzeniem wojny. Tą drogą dojdziemy do odkrycia głębszych przyczyn niepowodzenia niemieckiej akcji podwodnej poza bezpośredniemi, pozornemi powodami jej klęski. To nam dostarczy nowego argumentu na poparcie zasad, których trzymać się trzeba bez względu na wszelkie techniczne udoskonalenia i postęp taktyczny; zasady te — to: koncentracja wysiłków. manewr, współdziałanie broni.

W artykule obecnym zbadamy najprzód, skąd wzięła początek myśl wojny podwodnej i czemu Niemcy prowadzili ją w tej postaci i z takiem natężeniem. Następnie pomówimy o środkach, jakiemi się posługiwali, oraz o taktycznym i materjalnym rozwoju tych środków. Na trzeciem miejscu rozpatrzymy, jakie kroki poczyniono ze strony mocarstw koalicji, by zwalczać łodzie podwodne. Nakoniec w świetle wszystkich tych faktów wykażemy istotne przyczyny niepowodzenia niemieckiego.

I.

Wojna współczesna przestała być walką między jednem a drugiem wojskiem, a jest zmaganiem się całego zespołu sił tych krajów, które w niej uczestniczą. Oprócz sił, które tkwią wewnątrz danego kraju, wchodzi tu w grę cały przypływ sił zewnętrznych, któremi on w decydującym momencie rozporządza. Gdy Europa w czasie wojny staje pod bronią i każde państwo na swej lądowej granicy otoczone jest wrogami, wtedy występuje w pełni znaczenie mórz, które mu gwarantują łączność z resztą świata.

Kto panuje na morzu, ma możność przetrwania, naprawienia błędów w pierwotnych przygotowaniach, o ile grzeszył brakiem przezorności; jeśli zaś dobrze obmyślił i przysposobił środki walki, może sobie zapewnić szybkie zwycięstwo.

Znaczenie mórz w zatargach europejskich ujawniało się

w ciągu długich wieków. Odkąd Anglja zapewniła sobie przewagę morską — bez względu na potęgę, genjusz i organizację jej przeciwników, czy to Hiszpanji w XVI-ym wieku, Ludwika XIV-go w XVII-ym, Napoleona w XIX-ym, Niemców w XX-ym—w końcu każdy z nich został pokonanym. Pojmowali to dobrze Niemcy, którzy przez 25 lat nieustannie zwiększali swą flotę wojenną; gdy wybuchnął jednak światowy konflikt, nie stała ona jeszcze na wysokości zadania, a jej stan moralny nie dorównywał nawet jej materjalnej sile. Ta flota zamknęła się w swoich portach. Mimo to trzeba było działać, wyrządzać nieprzyjacielowi możliwie jaknajwiększe szkody; wtedy rząd niemiecki uciekł się do rodzaju wojny, z jakim nieraz spotykamy się w dziejach: do walki korsarskiej.

Kto nie czuje się na siłach zniszczyć wojenną lub handlową marynarkę nieprzyjaciela, usiłuje zadawać mu jaknajcięższe straty zapomocą odosobnionych jednostek, rozsypanych po powierzchni oceanów. Do tego celu służyły stacje odległe, jakie zwykle zakładano. Taka wojna na morzu równa się temu, co na lądzie nosi nazwę partyzantki. Tę wojnę korsarską prowadzono z wielkiem zacięciem, a załogi, które jej poświęciły się, wykazały zręczność i odwagę, zasługujące na najwyższe uznanie. „Emden“ i „Koenigsberg“ operowały na Oceanie Indyjskim, „Karlsruhe“ w Antyllach, „Dresden“ na południowym Atlantyku. Na Dalekim Wschodzie silna dywizja: „Scharnhorst”, „Gneisenau“, „Leipzig“ i „Nürnberg“, wymiata Ocean Spokojny; „Goeben“ i „Breslau“ urządzają raidy na Morzu Śródziemnem, a krążowniki pomocnicze, rozproszone po troszę wszędzie, wspierają akcję jednostek bojowych. Jak w przeszłości wojna korsarska sama przez się nie dała nigdy stanowczych wyników, teraz również, po kilku początkowych sukcesach, uzyskanych dzięki zaskoczeniu, stała się bezskuteczną, a zakończyła się bądź to zniszczeniem korsarzy, bądź ich ucieczką do bezpiecznej kryjówki. Akcja taka bowiem nie więzi głównych sił nieprzyjacielskich; te zaś, nie więcej skrępowane przez eskadrę korsarską niż przez flotę, zamkniętą w Wilhelmshafen, mogą każdej chwili detaszować jednostki dość silne, aby oczyszczać morza; manewr bierze górę nad rozproszeniem.

Nie sądzę zresztą, by Niemcy na rezultatach walki korsarskiej opierali kiedykolwiek wielkie nadzieje. Zbyt dobrze znali oni historję, by oddawać się złudzeniom. Okazało się też, że nie ponawiali prób, chyba w sporadycznych wypadkach, w rzadkich odstępach czasu, przy kilku nielicznych okrętach korsarskich; żeglujących w odosobnieniu; z nich „Moeve“ i „Wolf“ największy zdobyły rozgłos. System swój bowiem zmienili doszczętnie: korsarstwo przenieśli z powierzchni morza pod wodę.

Łódź podwodna była tym przyrządem nowoczesnym, który miał odnowić walkę korsarską i dać jej takie widoki powodzenia, na jakich jej dotąd zbywało.

Statek podwodny porusza się już nie w dwóch, lecz w trzech wymiarach; już to samo pozwala mu wymykać się nieprzyjacielowi, nawet bardzo potężnemu. Dalej jeszcze może on na różne sposoby, moralne i materjalne zarazem, sprawiać nieprzyjacielo-

wi niespodzianki; wróg zaskoczony broni się źle, a nieustanna obawa spotkania z korsarzem musi bardzo osłabiać ducha wśród marynarzy przeciwnej strony. Zastosowanie torpedy, mogącej jednem uderzeniem zatopić największy statek, niesłychanie ułatwia zadanie, czyniąc je zarazem znacznie mniej ryzykownem. Posługiwanie się silnikami o wewnętrznem spalaniu nie wymaga tak częstego zaopatrywania w opał, jak przy silnikach parowych. rozszerza zatem znacznie strefę operacji, a nurkując, można powracać niedostrzeżonym do macierzystego lądu. Statki podwodne są stosunkowo małe, budowa ich kosztuje mniej i trwa krócej, można tedy łatwo zwiększać ich liczbę, gęsto zapełniać niemi morza. Nakoniec—dzięki zapewnionej bezkarności, nie tak trudno rekrutować ich załogę, gdyż sportem staje się to, co było dawniej najniebezpieczniejszą postacią wojny.

W następstwie tego rozumowania Niemcy obrócili wszystkie swoje siły morskie na ten nowy rodzaj wojny korsarskiej.

Trzeba bowiem przyznać, że ani na początku wojny, ani tem mniej za czasów pokoju, nie leżała w planie Niemców wojna podwodna, prowadzona w tych rozmiarach Ich przedwojenne programy są układane przezornie i powściągliwie; w sierpniu 1914 r. posiadali oni zaledwie 27 łodzi podwodnych w użyciu, a nie więcej niż 10 było na ukończeniu. Dopiero w końcu 1914 r. admirał Tirpitz wystąpił ze swym pomysłem walki podwodnej i starał się go przeprowadzić. Ale też od tej chwili ubiega się o poparcie władz i opinji publicznej z pomyślnym wynikiem. W lutym 1915 r. ogłoszono wody angielskie jako strefę wojenną. W ciągu 1915-go i 1916-go roku agitacja na rzecz bezwzględnej walki podwodnej trwa i wzmaga się, a równocześnie, w miarę postępów budowy łodzi podwodnych, rozszerza się i ich akcja. W 1917 roku, gdy Stany Zjednoczone zrywają z Niemcami, te ostatnie nic sobie z tego nie robią—licząc, że wojna podmorska zapewni im bliskie i decydujące zwycięstwo.

Zresztą Niemcy wciąż prowadziły tę walkę bez ograniczeń i jaknajostrzej; nie było więc w niej przerw i wznowień. Zmniejszenie lub zwiększenie jej natężenia wynikało jedynie z okoliczności niezależnych od ich woli: mniejszej lub większej ilości statków, gotowych do użycia, lepszych lub gorszych warunków atmosferycznych, wreszcie i od środków, przedsięwziętych przez koalicję.

II.

Jakiemi środkami posługiwali się Niemcy w tej wojnie podwodnej?

Na początku wojny mieli 27 gotowych statków podwodnych, na końcu 332, oraz sto na ukończeniu. Zbudowali zatem w ciągu wojny 305. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że budowa ta wymaga bardzo specjalnego delikatnego i materjału, a obsada łodzi—bardzo fachowego wyszkolenia, cyfra ta świadczy o wyjątkowo

wielkim wysiłku i przyznać trzeba, że może się nim chlubić ta rasa niezrównanie wytrwałych pracowników.

Niemieckie statki podwodne wyszły z pięciu zakładów: z arsenału gdańskiego, z fabryki Germanja w Kilonji, Weser w Bremie, Wulkan i Blohm i Voss w Hamburgu.

Gdańskie fabryki przed wojną spuściły na wodę 11 statków podwodnych. Pracowały i nadal w czasie wojny, lecz—mając w stosunku do wielkich firm prywatnych mniejsze środki — nie rozwinęły bardzo intensywnej produkcji.

Zakłady Germanja Krupp w Kilonji w 1904-ym roku zbudowały pierwszy niemiecki statek podmorski. Później pracowały one nietylko dla rządu niemieckiego, lecz również dla obcych mocarstw. Na początku wojny warsztaty Germanja rozporządzały 8 dokami i mogły naraz budować 10 — 12 statków podmorskich; z początkiem 1915 roku założono cztery nowe wielkie doki, a w 1917-ym jeszcze cztery, co pozwoliło budować na raz po 16 do 18 statków tego rodzaju. Większość krążowników i statków handlowych podwodnych i nurkowców pochodzi z zakładów Germanji.

Warsztaty Weser w Bremie nigdy przed wojną nie budowały statków podwodnych. Jednakże, po przełamaniu pierwszych trudności i zdobyciu doświadczenia, doszły do znakomitych rezultatów; wystawiały szybko, serjami po 6 i 12 statków tego rodzaju, aż pod koniec wojny doszły do tego, że równocześnie budowały po 20 do 24-ch.

Takież same trudności zwalczyć musiały warsztaty Blohm i Voss w Hamburgu, nim w pierwszych miesiącach 1915 roku przystąpiły do budowy łodzi podwodnych. Nie zaprzestały zresztą budowania wielkich statków. I one osiągnęły pokaźne wyniki dzięki swej potędze.

Poniższa tablica, wykazująca liczbę statków podwodnych, wystawianych przez każdą z tych firm (z wyłączeniem r. 1918-go), da pojęcie o rozmiarach ich działalności.

	Przed 1914	1914	1915	1916	1917
Arsenał gdański	27	4	2	9	11
Warszt. Germanja	7	10	17	9	27
Weser	0	0	16	27	35
Wulkan	0	0	10	21	16
Blohm i Voss	0	0	0	24	14

Przeciętnie budowa statku podmorskiego trwała 16 miesięcy.

Jeśli zechcemy mieć obraz ogólnego rozwoju konstrukcji łodzi podwodnych w ciągu tego czasu, wypadnie na rok:

1914 — 9
1915 — 47
1916 — 65 } statków puszczonych w ruch.
1917 — 103
1918 — 58

Obecnie przejdziemy do zwięzłej charakterystyki tych statków.

Podwodne łodzie niemieckie w czasie wojny podzielić można na trzy główne typy: typ U., U. B. i U. C.

Typ U. jest typem normalnym, od którego pochodzą wszystkie inne.

Nie będę wchodził w szczegóły uzbrojenia, blindażu, materjału i silnika.

Zaznaczę tylko charakterystyczne rysy, które przechodziły wyraźną ewolucję.

W 1914 r. mieliśmy:
obciążenie na powierzchni 700 ton—szybkość na pow. 16 węzłów
„ pod wodą 950 ton— „ pod wodą 8 węzłów.

Pierwsze łodzie podwodne, zbudowane w czasie wojny, mają: (począwszy od U. 27 — U. 62).

obciążenie	szybkość	długość	promień akcji na pow.
750	16	70 m.,	8000 mil.
1000	8		

4 do 6 rur wyrzuca torpedy na 500 m/m.

Później, począwszy od U. 63 — 70.:

Obciążenie 800/1150 szybkość 17.5/9 promień akcji 10000 mil, 5 luf po 500 m/m.

U. 81 — U. 100:
900/1300 17,5/11 promień akcji taki sam. 6 luf po 500 m/m.

Widzimy tedy, że typ U. rozwijał się w kierunku wzrostu tonażu, co miało zapewne na celu zwiększenie jego szybkości i promienia akcji. — Zobaczymy niebawem, jakie stąd wynikały następstwa.

Typ U. B. jest zredukowanym typem U.; służy specjalnie do obrony wybrzeża i do wypraw na małą odległość. Budowano je sekcjami i transportowano drogami żelaznemi.

Ich tonaż również powiększano stopniowo:

Na początku wynosił 121 ton, następnie doszedł do 260, a potem do 500.

Typ U. C.—są to zatapiacze min.

Budowano je w dwóch serjach:

Pierwsza serja (U. C. 1. do U. C. 15) złożona jest z małych bacików o 120 tonach, o promieniu akcji 18000 mil; zabierają ze sobą po 12 min.

Druga serja (U. C. 16 do U. C. 79) złożona ze znacznie większych statków, zaopatrzonych w 28 min, trzy rury torpedowe po 500 m/m.

Obciążenie 426 ton. — szybkość 12 węzłów — promień akcji 5000 mil.

U. C. 20 do U. C. 73., przystosowane do transportów, mogą wozić ładunek 30 ton.

Ostatnie U. C. miały po 600 ton i po 25 min.

Niemieckie statki podwodne miały prócz torped także i działa. Pierwsze miały jedną armatę 50 m/m. Począwszy od U. 7 otrzymały po 88 m/m. Od U. 27 dawano im bądź to po dwie 88 m/m, bądź po jednej 105 m/m.

Krążowniki podwodne (nurkowce) mają po dwie armaty 150 m/m., a czasem jeszcze dodatkowo po dwie 88 m/m. Łodzie U. B. i U. C. mają po jednej 88 m/m i po jednej 105 m/m. Wszystkie statki podwodne są zaopatrzone w karabiny maszynowe.

Armaty są oczywiście długie:

88 m/m	30	kal. dług.	8300 m. don.	Sz. pocz. 615—770.
105 m/m	40 lub 45	„	12000 m. „	Sz. pocz. 588—707.
150 m/m	50 „	„	13000 m. „	

Ciężar pocisku 10 kg.
„ 17 kg.
„ 50 kg.

Zaopatrzenie w amunicję: 750 pocisków 88 m/m.
400 pocisków 105 m/m.

Prócz właściwej floty podwodnej używali Niemcy krążowników nurkowców, posiadających daleki promień akcji. By dojść do tego, na razie spożytkowali wielkie podwodne statki handlowe, które uzbroili i które im służyły latem 1916 roku do handlu ze Stanami Zjednoczonemi. Ich prototypem był „Deutschland".

Pamiętamy, że ten okręt podwodny, wypłynąwszy d. 14 czerwca 1916 roku z Bremy, przybył do Baltimore 16 lipca z 200 tonami niemieckiego towaru; do Niemiec powrócił 23 sierpnia; przepłynąwszy 1200 mil, a w tem tylko 100 pod wodą. Kwestja wielkiego promienia akcji została tedy rozwiązaną.

„Deutschland" i jemu podobne statki złożyły się na serję 7-miu pierwszych krążowników nurkowców, zaczynającą się od U. 151 do U. 157.

Charakterystyka: długość 70 mtr., obciążenie $\frac{1750-}{2150.}$ szybkość $\frac{11-12}{7-8}$.

Zaopatrzenie w opał pozwala na 150 dni podróży pod wodą.

Załoga: 3 lub 4 oficerów — 75 — 85 szeregowców.

Druga serja, od U. 158 do U. 169, była już z góry budowana dla celów wojskowych i znamionuje wyraźny postęp.

Charakterystyka: Obciążenie 2800 t. na powierzchni. Szybkość $\frac{16-17}{8-9}$; to zwiększenie szybkości na powierzchni ma dużą wagę, gdyż pierwsze krążowniki, nie dość szybkie, pozwoliły się wymknąć wielu statkom handlowym.

Ta druga serja, która rozpoczęła służbę wiosną 1918 r., działała tylko przez kilka miesięcy.

Jeśli w świetle tych cyfr zechcemy określić ogólną myśl, jaką kierowano się w rozwoju floty podmorskiej, stwierdzimy najprzód całkiem naturalne i logiczne zwiększanie liczby statków, zgęszczając zastęp statków podwodnych pod powierzchnią mórz objętych działaniem wojennem, zwiększało się widoki powodzenia. Ale obok tego spostrzegamy jeszcze skłonność do ciągłego zwiększania tonażu, a tu chodzi już nie tyle o spotęgowanie indywidualnej siły każdego statku, lecz o rozszerzenie promienia akcji i zwiększenie szybkości.

Można — bez wątpienia — uzasadnić to zwiększanie tonażu doskonałemi argumentami: to pozwoliło polepszyć utrzymanie załogi, szerzyć jaknajdalej po morzu popłoch i przerażenie przez pojawiających się znienacka korsarzy; wreszcie, wobec wciąż wzmagających się trudności działania w pobliżu wybrzeży, strzeżonych przez koalicję, marynarze woleli operować w strefie nie tak gęsto i czujnie patrolowanej. W rezultacie jednak owo zwiększenie tonażu i rozszerzenie pola operacji dokonywało się kosztem liczebności statków, gdyż wytwórczość musiała — bądź co bądź — zamykać się w granicach możliwości.

Z drugiej strony, im bardziej rozszerzano strefę akcji, tem bardziej zmniejszała się gęstość floty podwodnej; posługując się formułą matematyczną, powiedzieć można, że ta gęstość jest proporcjonalna do kwadratu długości pola.

np. na kwadracie	gęstość będzie
100 km. od wybrzeża	$\frac{N}{100^2} = \frac{N}{10000}$.
200 km. od wybrzeża	$\frac{N}{200^2} = \frac{N}{40000}$.

To też — prawdę mówiąc — zwiększanie potęgi statków podwodnych, które tak silnie poruszyło umysły w narodach Ententy i tyle nadziei obudziło w sercach niemieckich, nie stało się dla Niemiec źródłem poważnych korzyści, lecz raczej może przyczyną osłabienia walki podmorskiej. Ten fakt, napozór paradoksalny, znajduje potwierdzenie w cyfrach strat, wyrządzonych przez krążowniki nurkowce; przeciętna ilość codzienna okrętów, zatopionych przez te statki wynosi 0, 11, podczas gdy zwykłe łodzie podwodne w 1917 r. osiągnęły 0, 29 na Morzu Północnem i Oceanie a 0, 23 na Morzu Śródziemnem.

Zapewne, że korzyści, osiągnięte dla żeglugi przez zwiększenie tonażu mogłyby stać się znacznie niebezpieczniejszemi dla przeciwników, gdyby Niemcy byli mogli i chcieli operować przez koncentrację floty podwodnej. Gdyby we właściwej chwili miała ona oparcie w lekkich statkach marynarki, pływającej po powierzchni, mogłaby szybko oczyścić jakąś rozległą strefę morską, przejść do zaatakowania ważniejszych przedmiotów i utorować przejście wielkim eskadrom. Dokonano tego zresztą raz czy dwa razy: 17 października 1917 r., kiedy kursujące stale między wyspami Shetlandzkiemi a Bergen okręty transportowe (13 statków

handlowych, eskortowanych przez dwa destruktory), zostały zniszczone za jednym zamachem, oraz 15 lutego 1918 r., gdy flotylla wielkich torpedowców, wyszedłszy z Zeebrügge, zrobiła, nagły raid na Pas de Calais i zatopiła 8.patrolowców angielskich. Jednakże te operacje na większą skalę były niemal niedopuszczalne u Niemców, gdyż polegają one na manewrze, na łączności broni, na współdziałaniu wszystkich sił morskich, a tymczasem przeważna część floty niemieckiej stała na kotwicach. Byli zatem Niemcy skazani na wojnę korsarską, na walkę poszczególnych statków, a te—choćby i najliczniejsze—tylko swemi indywidualnemi siłami działać mogły.

Korzystały z zaskoczenia nieprzyjaciela, to znaczy, że osiągały poważne wyniki, póki przeciwnik nie wynalazł skutecznego środka obrony przeciw wciąż niezmiennie powtarzającemu się sposobowi ataku. Gdy niespodzianka przestała być niespodzianką, nastąpiło fiasco, z góry dające się przewidzieć.

III. Obrona przeciw łodziom podwodnym.

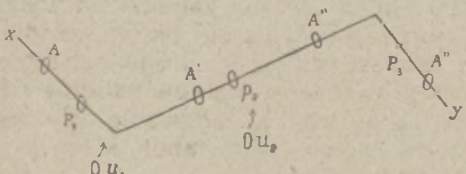
Skoro tylko zjawiły się łodzie podwodne, narody Ententy próbowały parować ciosy, zadawane przez nowego przeciwnika. Najprzód uciekły się do defensywy, jak zwykle czyni strona wojująca, która jest zaskoczona. Później dopiero doszły do przekonania, że tylko ofensywa daje widoki istotnego powodzenia, i rozpoczęły ją z całą energją.

Metody defensywne. Zwykły system ataków podwodnych nasunął pierwszy środek obrony, jakiego się chwycono. Choć na pierwszy rzut oka atakowanie jakiegoś okrętu torpedą jest bardzo ponętne — i ono jednak w praktyce nastręcza pewne niedogodności. Szybkość łodzi podwodnej w głębi wód jest bardzo słaba; pole widzenia małe. Pod morzem staje się ona nawpół ślepa i kulawa. — Wobec bezbronnego przeciwnika, jak okręt handlowy, z natury rzeczy statek podwodny uciekał się raczej do łatwiejszego narzędzia ataku, t. j. do armaty. — Płynąc po powierzchni, płynął szybciej, widział doskonale, miał wielce uławione zadanie. — Okazało się też niebawem, że statki podwodne przekładały atak działowy ponad wszystkie inne. Odtąd Ententa postarała się zaopatrzyć wszystkie swoje okręty w środki obronne.

Nie przyszło to łatwo; trzeba było znaleźć odpowiednie armaty i wyszkolić załogę w obsługiwaniu dział. Prócz tego trzeba było jeszcze przełamać opór niektórych państw neutralnych, chcących zatrzymywać w swych portach każdy zbrojny statek, który się tam pojawił. — Przełamano jednak wszystkie te trudności. Jeśli uzbrojenie statków handlowych nie zdołało całkowicie zapobiec niszczeniu ogniem armatnim okrętów kupieckich, płynących samotnie, to przynajmniej uratowało niejeden z nich. W większości wypadków statki podwodne, napotkawszy na silny

opór w bitwie artyleryjskiej, dawały za wygranę i zanurzały się pod wodę, skoro tylko dostrzegły, że punkty padania pocisków przeciwnika bardzo się do nich zbliżają. Efekt zresztą był w istocie raczej moralny, niż materjalny; łódź podwodna zamierzała działać bezpiecznie z ukrycia. — Przekonała się, że może odbierać razy.

Uzbrojenie statków handlowych było pierwszym krokiem samoobrony, ale można było iść dalej. Pomyślano o tem, by okrętom odosobnionym wyznaczyć wspólny trakt, wzdłuż niego zaś krążyły okręty wojenne o małym tonażu, mało narażone na storpedowanie: destruktory, torpedowce, yachty uzbrojone. Po prostu obstawiono drogi morskie wojskiem etapowem, czuwającem nad ich bezpieczeństwem. Na tem polegał system traktów patrolowanych.



Na drodze X — Y, zgóry wyznaczonej, po której płyną okręty A, A', A", A'''—krążą patrolowce P^1, P^2, P^3, a każdy ma nadzór na pewnym odcinku. — Łodzie podwodne U^1, U^2, U^3 będą miały z kim się rozprawiać.

Praktyka ujawniła błędy tej metody. Najprzód patrolowiec. bardzo wydatny na mapie, niknie na bezmiarze powierzchni morza. — Jest niemal ślepym i trzeba bardzo szczęśliwego trafu, by spotkał równocześnie łódź podwodną i okręt handlowy. W nieustannem, bezowocnem poszukiwaniu wyczerpuje się bardzo i pochłania olbrzymią ilość opału. Z drugiej strony popełniono i ten błąd, że nie dość często zmieniano marszrutę. Wkrótce wyśledziły ją łodzie podwodne tem łatwiej, że krążące po niej patrolowce poniekąd same ją wytyczały.

Ogółem rezultaty okazały się bardzo nikłe, a koszty ogromne.

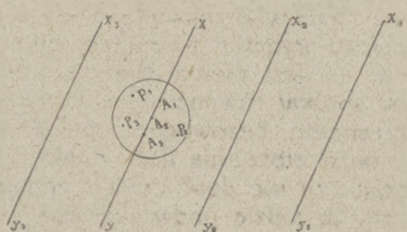
Jeśli, w myśl wiernie przestrzeganej zasady, zechcemy sięgnąć do głębszych przyczyn niepowodzenia tego systemu, uderzy nas następująca okoliczność. Wszystkie te statki A', A", A'''— te patrolowce P^1, P^2, P^3, — rozstawione wzdłuż danego traktu wodnego razem przedstawiają znaczną siłę. Są jednak rozproszone; cóż to znaczy? Oto mamy tutaj w specjalnej dziedzinie r o z p r o s z e n i e w y s i ł k u, s y s t e m l i n e a r n y, o których wiemy, że prowadzą do klęski. Czyż to nie znaczy, że spotykamy się tu z nowym przykładem o b r o n y b i e r n e j? Równocześnie łodzie podwodne U^1. U^2, U^3 zachowują swobodę ruchów; mogą uciekać przed patrolowcem, a gonić okręt kupiecki; mogą się skupiać dla wykonania skuteczniejszej operacji. Nie dość na tem; zdarzało im się, przez wynurzenie w danym punkcie peryskopu, ściągnąć tamże patrolowce, aby w tymże czasie spokojnie operować w innej strefie, uwolnionej w ten sposób od nadzoru. M a n e w r o w a ł y przeciw nam i manewr udawał się.

Póki stosowano tę metodę, osiągała niemiecka flota pod-

wodna znaczne wyniki. Powodzenie sprzyjało jej od czerwca 1916 r. do lipca 1917-go. Oto statystyka całkowita strat, poniesionych w tym okresie przez mocarstwa sprzymierzone i neutralne naskutek kroków wojennych:

Czerwiec	1916 r.	— 116,638 ton.	Styczeń	1917 r.	— 351,491 ton.
Lipiec	„	— 117,473 „	Luty	„	— 340,344 „
Sierpień	„	— 159,439 „	Marzec	„	— 578,258 „
Wrzesień	„	— 229,618 „	Kwiecień	„	— 874,576 „
Październik	„	— 320,974 „	Maj	„	— 591,318 „
Listopad	„	— 303,559 „	Czerwiec	„	— 695,444 „
Grudzień	„	— 356,061 „	Lipiec	„	— 550,874 „

Gdy zawiódł system „patrolowanych traktów", państwa Ententy chwyciły się trzeciego, znacznie lepszego sposobu: „eskortowanych taborów". Zasada jest bardzo prosta: zamiast pozwalać im puszczać się samopas na morze, gromadzi się okręty handlowe A', A'', A''' w jedną grupę, a zamiast wytyczać drogę patrolowcami P¹, P², P³ poleca się im przeprowadzanie statków handlowych od punktu odbijania od brzegu aż do punktu lądowania. Okręty kupieckie wraz z wojenną eskortą tworzą jeden tabor, który płynie drogą X — Y, zmienianą jaknajczęściej.



Doraźnie w miejsce rozproszenia nastąpiła koncentracja; wróg przy spotkaniu trafi na przeciwnika, który może się bronić, więc ryzyko jego przedsięwzięcia niepospolicie wzrośnie. Prócz tego następuje zaoszczędzenie sił i środków opałowych, gdyż nasze patrolowce pracują w tym punkcie tylko, gdzie są potrzebne, a nie — jak bywało przedtem — w próżni. W końcu, jeśli często zmieniamy drogę, a nieprzyjaciel nie może orjentować się wedle naszych patrolowców, które mu dawały punkty wytyczne, pozostawiamy go w niepewności. Nie pozostanie mu wtedy nic innego, jak tylko bądź to podzielić swe siły i rozesłać je na różne domniemane drogi, a ztąd rozproszyć się, bądź też — koncentrować je w punktach, których nie można w drodze ominąć, a wtedy niema już niespodzianki, lecz przewidziana i przygotowana walka. Ta zmiana metody zapewniła nam tajemnicę operacji, a zmusiła przeciwnika do przygotowań, powziętych zawczasu; teraz my wobec niego manewrujemy.

Oczywiście, że i w tym systemie okazały się pewne niedogodności. Trzeba było przeprowadzać koncentrację transportów, co powodowało stratę czasu i natłoczenie w punktach wyjazdu i przyjazdu; trzeba było osobno organizować grupy okrętów powolnych i pośpiesznych, gdyż w razie nieprzystosowania te, które się opóźniały, stanowiły dla drugich hamulec i bąlast, a prędzej czy później musiały się odczepić i pozostać w drodze. Te po-

szczególne niedomagania nie niwelowały jednak naogół korzyści systemu, którego wyniki można wykazać poniższemi cyframi.

Począwszy od kwietnia 1917 r. ogólne straty tonażu u sprzymierzonych i neutralnych wyniosły:

Sierpień	1917 r.	— 506,658 t.	Styczeń	1918 r.	— 304,427 t.
Wrzesień	„	— 351,105 „	Luty	„	— 309,182 „
Październik	„	— 455,096 „	Marzec	„	— 346,971 „
Listopad	„	— 288,558 „	Kwiecień	„	— 278,804 „
Grudzień	„	— 398,996 „	Maj	„	— 296,707 „
			Czerwiec	„	— 251,872 „
			Lipiec	„	— 259,475 „
			Sierpień	„	— 284,348 „
			Wrzesień	„	— 190,387 „
			Październik	„	— 115,966 „

Liczba okrętów, zatapianych przez łodzie podwodne przeciętnie na dzień krążenia po morzu, która w kwietniu 1917 r. wynosiła 0,37 na Oceanie, a 0,32 na Morzu Śródziemnem, spadła w pierwszej kategorji do 0,16, a w drugiej do 0,11 w listopadzie 1917 r. Równie mierne wyniki przypadły na r. 1918.

Ofensywa.

Stwierdzone poprzednio zmniejszenie strat tonażu nie wynikło jedynie ze skuteczności systemu osłony, lecz w znacznej części przypisać je trzeba polowaniu na łodzie podwodne. Istotnie bowiem, jak należało zgóry oczekiwać, sprzymierzeni, nie poprzestając na parowaniu ciosów, pomyśleli o przejściu do ofensywy i niszczeniu nieprzyjaciela, nie czekając, aż on ich niszczyć będzie.

Dawniej wydało się niepodobieństwem zaatakować statek podwodny, uszkodzić go lub zatopić. Jakże bowiem poczynać sobie z przeciwnikiem niewidzialnym i niepochwytnym pod warstwą wody, która go pokrywa?

Takie postawienie pytania trąci nieco legendą. Najprzód statek podwodny nie może ciągle przebywać pod powierzchnią; niemieckie łodzie podwodne miały naogół dość słaby promień działania w wodzie. Jednakże, nawet zanurzone, nie były zupełnie niewidzialne: peryskop, bańki gazów, wyrzucana torpeda—dawały raz po raz możność wyśledzenia ich. Istnienie przynęty, np. płynącego taboru, wskazuje zarazem pole poszukiwań. Później zjawiły się nowe przyrządy: jak wiadomo, przeciw nowej broni zwykle zostaje obmyślony nowy środek zaradczy. Balon i płatowiec puściły się na przepatrywanie z wysokości wód morskich, dotąd nieprzeniknionych. Później przyrządy do podsłuchów, hydrofony wszelkiego rodzaju, pozwoliły odkrywać słuchem obecność łodzi podwodnych w morzu, określać kierunek ich drogi, nieomal ich odległość i tropić je. Pod koniec wojny zachwiał się mocno dogmat o niewidzialności łodzi podwodnych.

Nie inaczej było z dogmatem ich nietykalności. Na powierzchni statek podwodny może otrzymywać rozmaite ciosy; zanurzony nie jest mniej, niż każdy inny, narażony na podwodne eksplozje. Silono się na obmyślenie odpowiednich przyrządów

i osiągnięto doskonałe rezultaty. Nakoniec statek podwodny tak mało widzi, że nieraz zapłącze się w zastawione na siebie sieci i wydobyć się z nich nie może.

Nie wchodząc w szczegóły okoliczności niszczenia statków podwodnych, można stwierdzić tylko, że dokonywało się ono w następujących wypadkach:

Na powierzchni ogniem działowym	7	wypadków
W bezpośrednim ataku	19	„
Przy pomocy okrętów, na przynętę podstawionych	14	wypadków (Baralong)
Torpedą holowaną	5	„
Granatami (aż do 150 kg. mat. wyb.)	30	„
Torpedą łodzi podwodnej	16	„
Na polach minowych	64	„
Bombami lotników	6	„
Łowieniem w sieci	5	„
Utknięciem na mieliźnie	27	„

Jeżeli zrobimy obrachunek statków podwodnych, zniszczonych w ciągu każdego roku, otrzymamy tablicę następującą:

1914 — 5
1915 — 21
1916 — 28
1917 — 66
1918 — 72.

Takie były wyniki polowania na łodzie podwodne. Przyniosło ono następstwa dwojakiego rodzaju: materjalne, których nie potrzeba już podkreślać, oraz moralne. Na początku wojny łódź podwodna wyruszała na wyprawę, jak na sportową wycieczkę; czekały ją tylko wawrzyny. Otóż okazało się, że jest i niebezpieczeństwo; wojna ta okazała się równie morderczą, jak każda inna, a jej okropność może jeszcze bardziej przerażająca. Wyruszając na morze, wchodziło się do statku, który w każdej chwili mógł się zamienić w trumnę. — Trwogę potęgowało i to jeszcze, że sprzymierzeni nie zdradzali niczem wyników swego polowania na łodzie podwodne i pozostawiali Niemców w zupełnej niepewności ich losu. Jedna lub druga z nich nie powracała w oznaczonym czasie do swej bazy, a tylko głucha cisza, trwająca długo, brak wszelkich o niej wiadomości — były złowrogą oznaką jej nieszczęsnego końca. To wywołało znaczne osłabienie ducha w niemieckiej marynarce: właśnie pośród niej, wśród załóg łodzi podwodnych, wybuchnęły pierwsze bunty wojskowe. Ona to dała sygnał do obalenia Cesarstwa Niemieckiego.

Walka podmorska przybrała w wojnie 1914—1918 roku tak znaczne rozmiary, że musi wywoływać żywe dyskusje wśród marynarzy, musi oddziałać na charakter materjału, oraz na taktykę morskich sił zbrojnych w przyszłości. Nie będziemy się zapuszczali w tę dziedzinę.

Z faktów powyżej podanych postaramy się tylko wyciągnąć

pewne wskazówki—tem cenniejsze, że pochodzą z dziedziny specjalnej, gdyż potwierdzają powszechność tych zasad wojskowych, które poczytujemy za podstawowe.

Na morzu, czy na lądzie, największy nawet postęp techniki zasad tych zachwiać nie może. Dzieje dowodzą, że walka korsarska, tak samo jak walka partyzancka, jest tylko fortelem; sama przez się nie może doprowadzić do zwycięstwa. Gdy wyprawy korsarskie popiera wielka flota, gdy niszcząc lub wiążąc główne siły przeciwnika pozwala, się ona rozwinąć akcji pomocniczej, ta ostatnia może być skuteczną i przyczynić się do ostatecznego zwycięstwa. Lecz korsarze, zostawieni samym sobie, prędzej czy później zawsze ponosili klęskę. Zasada koncentracji wysiłków i współdziałania broni znajduje także zastosowanie w wojnie podmorskiej. Ufni w postępy techniki podwodnej, Niemcy sądzili, że zasada ta upada, że mogą osiągnąć zwycięstwo, nie ruszając swej floty. Ten błąd był ostateczną przyczyną ich klęski.

Natomiast pojawienie się łodzi podwodnych na oceanie było na razie *niespodzianką* na ich korzyść.

Pod względem taktycznym statki ich z łatwością brały górę nad przeciwnikiem; z punktu widzenia ogólnego wywołali wśród nieprzyjaciół popłoch. Ponieważ jednak nie można było tego zaskoczenia zużytkować dla masowego efektu, okazało się ono bezowocnem na dłuższą metę. Z drugiej strony zaś, póki mocarstwa Ententy trzymały się w wojnie podwodnej *defensywy biernej*, ponosiły porażki. Niemcy manewrowali i osiągali przewagę. Do uchylenia tej przewagi doszły najprzód przez porzucenie *formacji linjowej*, a przejście do *formacji masowej* rozczłonkowanej, która dała im lepsze położenie taktyczne. Następnie przechyliły szalę na swoją stronę, gdy przeszły do *ofensywy* i wzięły w ręce *inicjatywę operacji*.

Doniosłe znaczenie koncentracji wysiłków i współdziałania broni, konieczność zużytkowania zaskoczenia na rzecz koncentracji, zgóry obmyślonej, bezsilność defensywy biernej, ożywczy wpływ ofensywy i manewru — wszakże są to te same zasady, które po wszystkie czasy rządziły w prowadzeniu wojny.

Do tych ściśle wojskowych przepisów pozwolimy sobie jeszcze dodać naukę psychologicznej natury: ludzie, którzy przywykli bez osobistego narażenia się pełnić zadania bardzo owocne, wobec nagle zjawiającego się niebezpieczeństwa chwieją się w odwadze. Nie można bezkarnie schlebiać nikczemności. Załogi niemieckich statków podwodnych postępowaniem swojem dowiodły tej prawdy kierownikom cesarstwa niemieckiego.



Blacha na kaszkiet pułku piechoty Nadwiślańskiej r. 1813.

Artylerja konna w walkach naszej jazdy z kawalerją Budiennego.[1])

Pomiędzy życiem i rozwojem artylerji konnej z jednej strony, a życiem i rozwojem kawalerji z drugiej — istnieje wogóle nadzwyczaj ścisły związek. Związek ten specjalnie silnie uwidocznił się w naszem wojsku doby obecnej. W zaraniu niezależnego polskiego wojska — w końcu roku 1918 — jazda egzystowała, jako rodzaj broni wyłącznie pomocniczy, wywiadowczy; w tym czasie nietylko nie posiadaliśmy większych ugrupowań jazdy, ale nawet pułki były zazwyczaj rozbite na szwadrony, częstokroć działające na różnych frontach. W okresie tym istniało 5 dość luźno związanych ze sobą plutonów konnej artylerji, a nieco później 2 baterje. Dopiero raid na Wilno — na Wielkanoc 1919 r. — przeprowadzony szczupłą resztą grupą jazdy pułk. Beliny-Prażmowskiego przy poparciu jednego plutonu artylerji konnej, zachęca nasze sfery kierujące do operacyj wyłącznie kawaleryjskich. W maju następują operacje na Łuck, Brody, Radziwiłłów— wciąż dość nielicznemi grupami jazdy. Dopiero w lipcu 1919 r. zostaje utworzona brygada jazdy pod dowództwem francuskiego pułk. de Colbert'a, która w Galicji Wschodniej miała uwieńczyć ostateczny pogrom Ukraińców (operacja ta zresztą całkiem się nie udała). W sierpniu następują prawie wyłącznie kawaleryjskie operacje na Wołyniu i Podolu (Zdołbunów, Sławuta, Szepietówka, Zasław). W tym okresie sfery kierujące przekonywają się, że tak powiem, do artylerji konnej, i równolegle z rozwojem jazdy postępuje rozwój artylerji konnej: z trzech bateryj na początku 1919 r., w końcu tego roku artylerja konna dochodzi do 6—8 bateryj. Początek operacji na Kijów wiosną 1920 r. zastał artylerję konną w sile około 14 bateryj (nie wszystkie zresztą brały udział w walkach na froncie). Następuje okres niepowodzeń, okres cofania się z Ukrainy, a później okres pospiesznej reorganizacji jazdy i artylerji konnej w Zamojskiem i Hrubieszowskiem. Każdy z istniejących dywizjonów artyl. kon. rozwija się w 3 baterje i t. d. W ten sposób artylerja konna jesienią 1920 r. osiągnęła znaczną liczbę bateryj.

Przy wyruszaniu na Ukrainę nasza artylerja konna nie była zbyt dobrze przygotowana do przyszłych morderczych walk kawaleryjskich. Brak najniezbędniejszego czasu na nauczenie kanonierów jazdy konnej i jakiej takiej umiejętności obchodzenia się z koniem doprowadzał do nadzwyczaj szybkiego niszczenia materjału końskiego. Dziesiątki odsednionych koni wierzchowych, przeciągnięte, naderwane i odparzone od chomątów konie artyleryjskie—oto zwykłe obrazki w naszych baterjach konnych w cza-

[1]) Artykuł niniejszy nadesłany został Redakcji „Bellony“ bez podania nazwiska autora.

sach forsownych marszów. Słabe wyszkolenie obsługi i ogólna nieznajomość konnych ćwiczeń baterji nie zawsze pozwalały zastosować konieczną częstokroć szybkość wyjazdu na pozycję i natychmiastowe otwarcie szybkiego i celnego ognia. W dodatku nieodpowiedni naogół materjał koński i stosunkowo ciężkie armaty (ros. pol. 3 cal. wz. 1902 r. i włoska pol. 75 m/m wz. 1904 r.) składały się na to, że nasze baterje nie posiadały tej nieodzownej dla artylerji konnej giętkości i ruchliwości — cech, grających tak decydującą rolę w walkach kawaleryjskich.

Pierwsze zetknięcie się naszej kawalerji z jazdą Budiennego na południe od Kijowa pokazało, że mamy do czynienia z przeciwnikiem zupełnie innym od tego, poprzednio spotykanego, zdemoralizowanego piechura bolszewickiego. Ciężki okres następujących potem walk był egzaminem dla artylerji konnej, który ta ostatnia złożyła z chlubą, a jeżeli nie tak, jak tego należałoby wymagać, to, bodaj, tylko część winy za to może przyjąć na siebie. Nieumiejętne naogół zastosowanie artylerji konnej w boju, stawianie jej wymagań nie do wykonania, jako rezultat zadziwiającej niekiedy ignorancji w sprawach artyleryjskich nietylko młodszych oficerów jazdy, ale nawet i wyższych dowódców, było zjawiskiem dość zwykłem. Popełniało się, naprz., specjalnie często ten kardynalny błąd, że wyznaczało się zawsze pozycje dla baterji, a rzadko bardzo cele do obstrzału; wiadomości o sile i właściwościach ognia dział konnych były nawet dla kawalerzystów niewystarczające. Nasza artylerja konna miała nad szczupłą artylerją Budiennego ogromną moralną i liczebną przewagę. Wspaniała brawura bateryj konnych, polegająca na zajmowaniu prawie zawsze otwartych pozycyj w pierwszej linji, a nawet przed linjami szarżującej kawalerji lub na rycerskiem osłanianiu cofających się pułków, na prowadzeniu morderczych pojedynków z „taczankami", z ukrytą zazwyczaj artylerją przeciwnika lub z odważnemi pancernikami, na rozpraszaniu prostem celowaniem skupiających się do szarży nieprzyjacielskich mas jazdy — wywierała potężny moralny wpływ na naszych ułanów i często bardzo w połączeniu z celnym i energicznym ogniem była decydującym czynnikiem zwycięskich potyczek lub umiejętnych odwrotów. Czy to na równinach Ukrainy, czy w falistym terenie Wschodniej Małopolski — w tych ścieraniach się wielkich mas jazdy, odbywających się nieomal według wzorów 1831 roku, nasze baterje konne, najczęściej w ogniu bolszewickich „taczanek" i artylerji, przyjmowały najżywszy udział, ziejąc ogniem w ruchliwego i rzutkiego przeciwnika. To wyłącznie bliskie współdziałanie artylerji z jazdą, które — niezależnie od sytuacji — zaczęło być traktowane przez dowódców kawalerji, jako nienaruszalne prawidło, ta taktyka stosowania dział, jako jakichś wielkich karabinów maszynowych — miała swoje liczne ujemne strony. Baterje, stojące na otwartych pozycjach, posiadały zazwyczaj dość wąskie pole obstrzału; jako zajmujące bardzo wysunięte naprzód stanowiska, przy najmniejszem oskrzydleniu ze strony przeciwnika zmuszone były do wczesnego opuszczania pozycyj, oraz ustawicznie były przedmiotem szarż bolsze-

wickiej jazdy, które zresztą zawsze z chlubą kartaczami odbijały. [1]) Zdobywając sobie zasłużoną sławę, artylerja konna jednocześnie niszczyła się i strzępiła niewspółmiernie ze stratami naszej kawalerji. Bohaterskie poświęcanie się bateryj konnych nie mogło obyć się bez ogromnych strat w zabitych i rannych oficerach, kanonierach i koniach, najczęściej od ognia „taczanek“ lub karabinów ręcznych. Nasze pułki jazdy nie posiadały, niestety, dość silnie rozwiniętego poczucia konieczności obrony w krytycznych momentach przedewszystkiem swojej artylerji, jako rodzaju broni niesamodzielnego i mniej ruchliwego; to było czasami przyczyną tych smutnych wypadków, że baterje, w marszu opadnięte znienacka przez kozaków, a porzucone przez swoje ubezpieczenia, niekiedy były prawie doszczętnie wyrąbywane. Wadliwa technika marszów większych kolumn jazdy, przez nieuwzględnianie w nich obecności bateryj konnych, była jedną z przyczyn zniszczenia materjału końskiego. Nic tak nie wyczerpywało bateryj, jak stawanie, np., kolumny we wsi—tak jednak, że artylerja znajdowała się gdzieś poza wsią, a nie mogąc zjechać z drogi, nigdy nie miała napojonych w porę koni. Wszystko to razem wzięte wraz z brakiem dbałości o swoją artylerję (np. wyznaczanie gorszych kwater lub biwaków) [2]) doprowadziło w końcu do tego, że niezawsze konne baterje mogły zadośćuczynić stawianym im wymaganiom; wprowadzało to ogromny rozdźwięk pomiędzy jazdą a artylerją konną, wywołując z jednej strony niezadowolenie, a z drugiej rozgoryczenie.

Krwawa i kosztowna szkoła walk z Budiennym pouczyła nas o konieczności utrzymywania licznej i bardzo dobrej kawalerji, wyposażonej w doskonałą artylerję konną. Chodzi tylko o to, by, dążąc do zwiększenia siły ogniowej jazdy, nie wpaść w ostateczność i nie przeciążyć się zbytnio, gdyż, jak dowodzi praktyka, zanadto liczna artylerja czyni kolumny nadmiernie ciężkiemi i zależnemi od dróg, odbierając jeździe jej giętkość i ruchliwość; np. Budienny przy nielicznej artylerji posiadał nadzwyczajną ruchliwość i kolosalną zdolność manewrowania; jazda rosyjska na dywizję miała 1 djon artylerji konnej z 2 bateryj. Najbliższa zaś przyszłość powinna być zużyta dla zadzierzgnięcia między jazdą a artylerją konną jaknajściślejszej łączności, dla wpojenia w każdego ułana i kanoniera konieczności wzajemnej solidarności i obowiązkowego wspierania sie w boju.

---

[1]) Zdaje mi się, że nie było wypadku, aby baterja konna, stojąca na stanowisku ogniowem i posiadająca odpowiednią ilość pocisków, była w szarży wzięta przez kozaków.

[2]) Niedostarczanie furażu i prowiantu przez intendenturę zmuszało oddziały do wysyłania znacznej ilości żołnierzy na rekwizycje; baterje konne uprawiać tego nie mogły, gdyż już przy nieobecności kilkunastu żołnierzy znacznie zmniejszała się ich zdolność bojowa; stąd w artylerji stały kryzys furażowy.

PLANY ODCZYTÓW I POGADANEK OFICERSKICH.

2. Musztra formalna.

(3 wykłady, opracował mjr. Porwit).

Dyspozycja wykładów o musztrze formalnej może być różnie pomyślaną. Niniejsza dyspozycja jest planem, mojem zdaniem, racjonalnym, ale oczywiście jednym z wielu.

Wydało mi się słusznem postępować w sposób następujący:

a) Przeprowadzić analizę nowoczesnego boju piechoty, albowiem forma jest tylko środkiem, dostosowanym do pewnych założeń taktycznych i do uzbrojenia, wysnuć stąd wnioski dla pojęcia musztry formalnej i pojęć pochodnych, a zwłaszcza znaleźć kryterjum dla nowoczesnego pojęcia musztry formalnej.

b) Rozpatrzyć szczegółowo wszystkie elementy musztry formalnej i, przechodząc stopniowo do coraz to drobniejszych szczegółów, rozgraniczyć to, co jest w musztrze istotne, od rzeczy pomocniczych — to, co służy dla celów wojny od rzeczy, które wytwarzają karność.

c) Z powyższych rozważań wysnuć wnioski, jak należy uczyć musztry formalnej, by wykłady nie były teoretyzowaniem, ale dały praktyczny wynik.

Nie ulega wątpliwości, że studjum to można rozwijać. Można np. poszczególne uwagi o elementach musztry formalnej ujmować jeszcze bardziej szczegółowo i wysnuwać dalsze wskazówki metodyczne.

Można do pewnego stopnia przestawić porządek punktów poniższej dyspozycji, ale treść i wyniki rozważań będą, mem zdaniem, zawsze jednakowe.

Wykład I.

Nowoczesne pojęcie musztry formalnej.

A. Ewolucja boju piechoty. Zmniejszanie się grupy bojowej. Łączność między grupami bojowemi i między poszczególnymi żołnierzami w boju. Znaczenie dowódcy w początkowym momencie boju. Znaczenie karności i rozumnej inicjatywy u niższych dowódców i u poszczególnych żołnierzy podczas boju. Znaczenie wartości każdego poszczególnego żołnierza i znaczenie ich współdziałania wewnątrz drużyny bojowej. Uzgodnienie działania drużyn i manewr drużynami w różnych ilościach—rolą wyższych dowódców.

Wynik: Sprowadzenie formy do drużyny i poszczególnego żołnierza. (Tutaj można podać rzut historyczny znaczenia musztry formalnej i sposobu kierowania walką przez dowódcę).

Wnioski dla wyszkolenia:

1) Znaczenie wyszkolenia poszczególnego żołnierza;

2) Znaczenie wyszkolenia formalnego drużyny.

Bój większych oddziałów—pracą mózgu, a tylko lokalnie—osobistego wpływu dowódcy.

B. Podział normalnych czynności wojska w polu: marsz, bój, spoczynek. Bój ofensywny: zbliżanie, atak, szturm.

Znaczenie szyku wogóle. Rodzaje szyków piechoty. Szyk zbiórki, marszowy, bojowy. W granicach szyku bojowego szyk zbiórki rozczłonkowanej (rassamblement articulé), szyk zbliżenia, szyk atakowy i ewentualnie szyk szturmowy (na najbliższe odległości w walce pozycyjnej przy bezpośredniem wyjściu do szturmu).

C. Podział czynności wojska na właściwe i pomocnicze. Właściwemi— wszystkie, wchodzące w skład boju. Pomocniczem — wszystko, co przygotowuje do boju, co jest potrzebne niejako w życiu codziennem wojska.

Inne względy, wytwarzające pewne formy. Zewnętrzne wystąpienie wojska. Pokaz i parada. Podział czynności oddziału i poszczególnego żołnierza na właściwe i pomocnicze.

D. Nauka form. Plac musztry jedynie podczas wyszkolenia poszczególnego żołnierza i początkowo podczas musztry luźnej drużyny. Szyki pomocnicze na placu musztry.

Szyki właściwe w terenie. Konieczność idei taktycznej w ćwiczeniach bojowych. Ćwiczenia bojowe, jako dalszy ciąg musztry formalnej. Konieczność musztry formalnej. Obecność idei taktycznej w ćwiczeniu, jako kryterjum.

Wykład II.

Analiza ćwiczeń formalnych.

Punkt ciężkości wyszkolenia w ćwiczeniach bojowych. Znaczenie istotnych elementów musztry formalnej, czyli tego, co żołnierz i oddział może zużytkować od chwili, gdy obecność nieprzyjaciela daje się odczuć namacalnie, względnie, gdy sami występujemy zaczepnie.

Rzut oka na treść regulaminu piechoty. Studjum poszczególnych ustępów z regulaminem w ręku, odróżnienie rzeczy istotnych od pomocniczych. Do istotnych zaliczymy wszystko, co się tyczy obsługi i użycia wszystkich środków walki, któremi dysponuje obecnie piechota, zarówno zaczepnych, jak i odpornych. Do pomocniczych zaliczamy postawę zasadniczą, zwroty, oddawanie honorów, zwykłe władanie bronią. Marsz i bieg — ćwiczeniami istotnemi, krok ćwiczebny—raczej elementem pomocniczym. Zachowanie się żołnierza w pewnych momentach boju — istotnem.

W zakresie drużyny istotnem — formowanie szyków luźnych. Szyki zwarte — naogół rzeczą pomocniczą. Sprawianie szyków drogą zbiórki — rzeczą potrzebną. Ewolucja zwarta niepotrzebna. Granica między musztrą formalną a ćwiczeniami bojowemi.

Szersze znaczenie musztry formalnej. Akt woli dowódcy, t. j. komenda lub rozkaz. Przejawy karności. Wykonanie natychmiastowe, bezwzględne, ściśle w myśl rozkazu. Przez powtarzanie odruch karności. (Przykłady.) Dalsze cechy musztry: tożsamość i jednoczesność wykonania są wyrazem porządku. Karność — wynikiem ćwiczeń zarówno istotnych, jak i pomocniczych. Porządek — cechą raczej ćwiczeń pomocniczych.

Względy ogólno - wojskowe, charakterystyczne dla pewnych ćwiczeń pomocniczych, np. znaczenie postawy zasadniczej. Wystąpienia zwarte dają poczucie siły. — (Można zaczerpnąć wiele przykładów).

Na ostatniem miejscu względy pokazowe i paradowe. Wojsko w garnizonie musi uwidaczniać zewnętrznie siłę, jaka w niem tkwi. Dążenie do wydoskonalenia pewnych rzeczy pomocniczych (gdy się dokonywa kosztem rzeczy właściwych — oczywiście zgubne.)

Tendencje pozostawienia niewielkiej ilości ćwiczeń pomocniczych. Łatwość ewolucyj zwartych po dokładnem wyszkoleniu poszczególnego żołnierza, prostota i niewielka ilość ćwiczeń zwartych.

Wykład III.

A. Wnioski praktyczne.

1) Konieczność trafnej oceny znaczenia ćwiczeń bojowych i musztry formalnej. Rozpoznanie rzeczy istotnych od pomocniczych (w myśl powyższych rozważań).

2) Dostosowanie się do czasu, jakim dysponujemy. Czasy pokojowe, czasy wojenne — przyspieszone tempo wojennego wykształcenia, odrzucanie kolejne rzeczy pokazowych, a następnie, w miarę istotnej wartości, rzeczy pomocniczych. (Można przejść szczegółowo).

3) Właściwe zrozumienie karności, wytwarzanej przez musztrę formalną (nie przez mechanizm i monotonję, lecz przez dyscyplinę podczas ćwiczeń, przez wymaganie przytoczonych powyżej objawów karności, a na dalszym planie — porządku.

4) Odpowiednie użycie komend i rozkazów. (Komenda — dla pomocniczych, rozkaz—dla ćwiczeń właściwych). Mechanizacja w musztrze formalnej.

5) Przesunięcie pokazowości w zakresie oddziałów na ćwiczenia bojowe, zaś ćwiczeń poszczególnego żołnierza—na ćwiczenia właściwe.

B. Konkluzja.

Wyzyskanie w podanych kierunkach regulaminu piechoty, jaki się ukaże.

Punkt ciężkości—w drugiej części regulaminu. W ćwiczeniach bojowych—indywidualizacja. Konieczność mechanicznego opracowania form, by móc rozwinąć inicjatywę.

W zakresie musztry formalnej znaczenie wyszkolenia jednostki i szyków luźnych drużyny. Zachowanie cech karności i porządku. Tylko karny żołnierz może rozwinąć inicjatywę, która jest wyższym stopniem karności; inaczej inicjatywa przerodzi się w samowolę.

NA CZASIE.

O typ oficera polskiego.

Chociaż kwestja ta była już kilkakrotnie poruszaną na łamach „Bellony", pozwolę sobie jednak wypowiedzieć co do niej jeszcze słów parę, gdyż nie sądzę, by dyskusja już była wyczerpaną. Szczególnie zainteresował mnie artykuł kpt. Felsztyna, który wprowadza tak wiele nowych poglądów w tej dziedzinie.

Typu oficera polskiego jeszcze dziś nie mamy; znajduje się on dopiero w stanie krystalizacji. Rozpatrując tę kwestję, musimy zastanowić się nad tem, czego od tego oficera żądamy, jakim ma być typ oficera i w jakich warunkach go stwarzamy.

Kwestja „kasty“ i stanowisko oficera w społeczeństwie. O co nam chodzi przedewszystkiem?

Po różnych doświadczeniach tej wojny, a także dlatego, że zawsze mamy przed oczyma typ oficera armji zaborczej, który wszędzie stał poza nawiasem społeczeństwa polskiego, wysuwane bywa na pierwszy plan trwożne zagadnienie — by oficerowie nie tworzyli owej zamkniętej, odgraniczonej od społeczeństwa kasty.

Jakie są powody tego odgraniczenia? W armjach zaborczych oficer, jako człowiek zwykle obcy i wrogi społeczeństwu polskiemu, musiał się od niego odgraniczać i żyć życiem zupełnie odrębnem, gdyż z tem społeczeństwem absolutnie nic go nie łączyło. Oficer armji zaborczej traktował zazwyczaj ludność cywilną z arogancją — nic więc dziwnego, że i ludność była wobec niego wielce niechętna. Te względy u nas bezwarunkowo nie mogą istnieć. Zarozumiałość i buta, cechujące oficerów armij zaborczych, muszą u nas odpaść, jako nie licujące z charakterem i godnością oficera polskiego oraz wobec powszechnej demokratyzacji społeczeństwa. Dziś chłop i robotnik nie mogą spoglądać na oficera, jako na człowieka „uprzywilejowanego“, a zresztą nawet pod względem materjalnym oficer polski nie zalicza się zupełnie do kategorji „uprzywilejowanych“. Pozostają jednakże względy służbowe, które odsuwają oficera od czynnego udziału w życiu politycznem, ograniczają do pewnego stopnia jego udział w życiu publicznem i prasie, zabraniają mu jakiegokolwiek zarobkowania lub prowadzenia interesów handlowych niesłużbowych i t. d. I to jest właściwe oddzielenie oficera od bezpośredniego udziału w życiu społeczeństwa; że słuszne — każdy przyzna. Jednym z pierwszych rozkazów Nacz. Państwa w r. 1919 było odsunięcie wojskowych od wszelkiej fluktuacji życia politycznego, jako pierwsza gwarancja wewnętrznego zdrowia armji.

Pozatem — w ramach obowiązujących przepisów — oficer może brać udział w życiu społeczeństwa, a w miarę doświadczeń poczynionych, może być ten jego udział rozszerzonym. Musi istnieć jednak jakaś granica, bo kto chce być dobrym oficerem, ten musi się swemu zawodowi całkowicie poświęcić i nie może swoich sił absorbować na daleko idącą działalność społeczną i kulturalną; być oficerem, to nie znaczy odbyć swoją przepisaną ilość godzin zajęć lub urzędowania. Charakter zawodu oficerskiego wymaga zupełnego poświęcenia się temuż, podobnie, jak n. p. stan duchowny jest zupełnie różnym od jakichkolwiek zawodów cywilnych, jak n. p. weterynarz, adwokat, inżynier, — którzy po odbyciu swoich zajęć nie mają żadnych szczególnych obowiązków względem reszty swoich współobywateli. Oficer musi być zawsze gotowym do służby i stale funkcjonować, jako jedno z kółeczek wielkiej machiny wojskowej. Stąd wypływa zupełnie jasny wniosek, że stanowisko prawne oficera w społeczeństwie jest zupełnie wyjątkowem, mimo najzupełniejszej demokratyzacji społeczeństwa. Bo jeżeli powiemy: „Jesteś takim samym obywatelem państwa, jak adwokat X lub rzeźnik Y“ — to znaczy, że ma on podobne obowiązki, tymczasem jeżeli adwokat ukradnie 100,000, to idzie do więzienia lub ucieka zagranicę, a oficera stawia się pod mur, czyli że podlega on prawom wyjątkowym w porównaniu z resztą współobywateli.

Zreasumujmy to: na oficera nakłada się obowiązki wyjątkowo ciężkie, aż do poświęcenia swego życia, — prawa zaś daje mu się zwyczajnego oby-

watela, równocześnie skazując go wraz z rodziną na niezbyt różowe warunki materjalne.

Ludność cywilna obserwuje oficera na każdym kroku, — jeżeli w korpusie oficerskim zdarzy się jakiś wypadek pospolitej zbrodni, wszyscy drżą ze świętego oburzenia, że coś podobnego mogło się zdarzyć, i nikt wówczas nie pomyśli, że był to sobie taki zwyczajny obywatel X. Zawsze mówi się i apeluje do poczucia honoru oficerskiego i to nietylko ze strony przełożonych, ale i ze strony ludności cywilnej. Więc co to ma znaczyć? Czy oficer pod względem pojmowania honoru i uczciwości ma stać wyżej, jak przeciętny obywatel Rzeczypospolitej? A więc wymagamy od niego czegoś więcej, niż zwykłego wypełnienia swoich obowiązków zawodowych. Jeżeli zaś stchórzy lub popełni jakieś inne przestępstwo, to pakuje mu się poprostu pewną ilość ołowiu w głowę.

Więc skąd oficer ma mieć tę zachętę do pracy, jeżeli w służbie wymaga się od niego stokroć więcej, niż od zwykłego śmiertelnika, a poza służbą stawia się go na równi z przeciętnym obywatelem, dając mu w dodatku gorsze podstawy materjalne? Więc albo oficer jest tym człowiekiem, którego naród stawia na czele swoich najlepszych synów, by był ich dowódcą i wychowawcą, oraz świecił im przykładem w boju i pokoju, obdarzając go przytem pełnią zaufania i praw — albo też jest to obywatel, który tylko w służbie jest oficerem, a poza służbą prowadzi swój interes handlowy — od którego nikt nie ma prawa wymagać więcej, jak od każdego innego obywatela.

By oficer mógł w istocie stanąć na wysokości swego zadania, musi widzieć uznanie swej pracy i mieć za sobą poparcie narodu.

Przedewszystkiem więc musi oficer (a więc i jego rodzina) być uposażonym materjalnie odpowiednio do stanowiska, jakie zajmuje w społeczeństwie. Następnie winno się dbać o wewnętrzną wartość korpusu oficerskiego, to znaczy nie mianować oficerami ludzi zbyt młodych, niżej jakichś 19—20 lat (gdyż nieraz dostają za wielką władzę w ręce, a są to często ludzie nieodpowiedzialni), przytem do każdego stopnia powinno być przywiązane pewne minimum wieku (a więc i doświadczenia); następnie należałoby dbać o to, by stopnie nie były zbyt lekko zdobywane, gdyż wówczas zatraca się całkowicie poszanowanie stopnia, na którem opiera się cała hierarchja wojskowa; główną zaś rzeczą jest, by oficerem nie mógł zostać człowiek, na którego uczciwości ciąży jakiś zarzut, lub o podejrzanej przeszłości. Jest te jeden z fundamentalnych warunków wewnętrznej wartości korpusu oficerskiego.

Charakter zawodu żołnierskiego. Stosunek do społeczeństwa. W swej żmudnej i ofiarnej pracy mieć musi korpus oficerski poparcie całego narodu, gdyż ono jest tym czynnikiem moralnym, który mu dodaje bodźca do największych wysiłków dla dobra Ojczyzny. Nie ma to być żadne wynoszenie się ponad ludność cywilną, lecz niejako rekompensata za wyrzeczenie się swej swobody osobistej i gotowość do poświęcenia się dla dobra ogółu. Jest to objaw zupełnie naturalny, co stwierdza choćby nawet taki fakt prosty, że rekrut, który ledwie parę dni temu siedział przy warsztacie, ubrawszy na się mundur, już zupełnie innym okiem patrzy na swoich cywilnych znajomych; nie jest to bynajmniej żadne wynoszenie się, czy buta — ale jest to przeświadczenie wewnętrzne o tem, że pracuje teraz dla dobra ogólnego. I czy możemy mu to brać za złe? — On rozu-

muje poprostu, wie że jego służba, to nie jest urząd, sklep czy fabryka — lecz krwawy trud dla dobra całego państwa.

Mówi się wprawdzie o tem, że śmierć na polu bitwy nie jest żadnem bohaterstwem, że jest to tylko chwila i że praca wojskowa nie wytrzymuje porównania z wytrwałą i twórczą pracą obywatela cywilnego. Ale przypomnijmy sobie, wiele straszliwego trudu i męki przechodzi żołnierz, idąc w walce bez względu na teren i porę roku, nieraz po kilkadziesiąt kilometrów dziennie! W dniach klęski i niepowodzeń dusza żołnierska przechodzi moralne katusze, o których przeciętny cywil nie ma pojęcia. Krwawy trud żołnierski—czujemy to wszyscy—nie da się porównać choćby z najbardziej wytężoną (12-godzinną) pracą w fabryce!

Wspólny wysiłek muskułów wojska i mózgu sztabów, prowadzący nieraz do nadludzkich, heroicznych czynów, gdzie człowiek dochodzi do całkowicie bezinteresownego poświęcenia swego jestestwa dla dobra całości — ten wysiłek nie może być podciągany pod normalny strychulec miar i wag! Tu jest jeszcze coś więcej, tu występuje jeszcze wysoki czynnik moralny, czynnik heroizmu — nie występujący w tym stopniu w żadnym zawodzie cywilnym.

W wyniku tych rozważań dochodzę do wniosku, że wojsko stanowi niejako zakon, w którym każdy nowowstępujący musi złożyć ślubowanie przestrzegania pewnych zasad: w ten sposób obywatel, nałożywszy na siebie mundur, nie rozporządza już więcej sobą, staje się sługą pewnej idei! Z tego punktu widzenia rozpatrując stanowisko żołnierza w społeczeństwie, wyda się nam zupełnie jasnem, że jest ono czemś całkowicie odrębnem i wyjątkowem. Nie znaczy to, aby żołnierz miał być wyższym ponad innych współobywateli lub też ich nie rozumiał. Dziś, gdy przez wojsko przechodzą całe masy obywateli całego państwa i gdy w razie potrzeby cały naród staje pod bronią, a wojsko z narodem tworzy zwartą całość w walce z wrogiem zewnętrznym, rozłam między tymi dwoma członami jednego narodu jest niedopuszczalny i wysoce szkodliwy. Szeregowy i oficer muszą czuć się takimi samymi obywatelami państwa, jak i każdy inny, lecz służącymi mu w swoisty sposób.

Lekka różnica, jaka istnieje między obywatelem cywilnym, a żołnierzem musi być utrzymana i wynika z odsunięcia wojska od bezpośredniego udziału w życiu społeczeństwa, co już leży w samej istocie wojska. Chodzi tu o uniknięcie przesiąkania do armji agitacji politycznej, która jest jadem, toczącym duszę wojska, osłabiającym jego wartość wewnętrzną. W naszych warunkach—ze względu na nastroje poszczególnych zaborów i różnolitość korpusu oficerskiego—ma ona moc zabójczą, dlatego też bezwzględnie tolerować jej pod żadnym warunkiem nie można.

O typ oficera.

Jakim powinien być oficer? Powinien być wogóle fizycznie zdrowym, o wysokiej uczciwości i patrjotyzmie, odpowiednim cenzusie umysłowym i ogładzie towarzyskiej. Osobniki, u których którakolwiek z powyższych kwalifikacyj jest wątpliwa, powinny być usuwane. Do poszczególnych stopni i stanowisk wojskowych powinno być przywiązane pewne quantum wiedzy wojskowej (n. p. egzamin), którą każdy oficer w danym stopniu posiadać powinien. Postawa żołnierska, dyscyplina, ubiór, zachowanie się i t. p.—powinny u oficera być zawsze bez zarzutu.

Oficer powinien stać się w społeczeństwie synonimem człowieka honoru i obowiązkowości, o silnym charakterze i wysokiej kulturze umysłowej i towarzyskiej, gotowego zawsze do poświęceń dla dobra kraju, — a mundur

jego winien być ceniony tak przez niego, jak i przez społeczeństwo. Sprawność i dzielność fizyczna winny być właściwe każdemu oficerowi, gdyż bez nich, tracąc właściwy cel z oczu, oficer staje się sybarytą, nie odpowiadającym swemu zadaniu. Dlatego też gimnastyka i sport powinny być przez oficerów uprawiane w jaknajwiększym stopniu.

Tak, jak sobie kpt. Felsztyn wyobraża oficera, byłby to człowiek ogromnie zapracowany, gdyż pracujący nietylko wojskowo, ale i w swoim fachu cywilnym, prócz tego prowadzący rozmaite prace w kołach ludowych, — skromny ideowiec, ustępujący każdemu z drogi, dla którego całą nagrodą byłoby zadowolenie wewnętrzne. Zapewne, byłby to typ wysoce idealny — lecz w praktyce nie do przeprowadzenia.

Państwo nie może wymagać od swych oficerów, by pracowali z całem poświęceniem bez żadnej widocznej rekompensaty, czy to moralnej, czy materjalnej. Oficer ma być nie Djogenesem—lecz człowiekiem dzielnym, energicznym i pracowitym, świadomym swego celu i stanowiska — a tacy znajdą sobie pracę w razie potrzeby i w stanie cywilnym.

Co zaś tyczy się pracy oficerów w kołach ludowych, to sądzę, że oficer specjalnie nie ma obowiązku poświęcania się demokratyzacji społeczeństwa; pracę na tym polu niech prowadzi kto inny. Armja cała jest demokratyczną, a oficer ma być dowódcą i wychowawcą, a nie działaczem ludowym — zupełnie podobnie mógłby ktoś żądać, by oficer był działaczem religijnym w duchu katolickim lub t. p.

Dalej wysuwa się nader ważna kwestja pojęcia honoru oficerskiego. Po doświadczeniach ostatniej doby przekonaliśmy się, że bez wysokiego i zdrowego pojęcia honoru i odpowiedzialności niema oficera, że te zalety muszą być korpusowi oficerskiemu specjalnie właściwe. Bez tych pojęć staje się oficer—człowiekiem rzemiosła, wykonywającym swą pracę tak lub owak, zależnie od kontroli, a w pewnych gałęziach służby tak zręcznie, by się nie dostać do więzienia. Liczne rozkazy Nacz. Dow., M. S. Wojsk., D. O. G. i t. d., dają tego jaskrawe dowody. Tu nie wystarczy kontrola i kara — tu trzeba odpowiedniego wychowania. Władza, jaką każdy oficer w stosownych warunkach, zwłaszcza w polu, dostaje w ręce—jest nieraz bardzo wielka i niezależna, a wówczas tylko obowiązek, honor i sumienie stają się wskaźnikami jego postępowania. Przytem tylko taki oficer, któremu te uczucia rycerskie są właściwe, potrafi sprostać sytuacjom, w jakie duszę jego stawia straszliwa psychologja nowoczesnej wojny.

Honor nie może doprowadzać do fałszywego zapatrywania się na świat, do pojęć wstecznych lub przesadnych—nie może być zdawkowym liczmanem bez dźwięku! Nie znaczy to, by honor oficerski miał być jakimś nadzwyczajnym, sztucznie i przesadnie pojętym, ale tylko to, że oficer, ze względu na rodzaj i charakter swej pracy, musi być człowiekiem specjalnie uczciwym, pewnym i moralnym. Honor ma być pojęciem, łączącem wszystkich oficerów w braterskiem koleżeństwie do pracy dla dobra całego narodu.

Na honorze oficera nie powinien ciążyć żaden zarzut; taki oficer może zawsze liczyć ma zaufanie przełożonych i społeczeństwa i nie narazi się nigdy na krytykę prasy, czy publiczności. Przytem tylko taki oficer potrafi wpoić w swoich ludzi zasady uczciwości, dziś, po długotrwałej wojnie, mocno nadwerężone,

Tak samo, jak musimy dbać o wspólność i łączność korpusu oficerskiego ze społeczeństwem, o jego ducha demokratycznego — tak równie pilnie

musimy go strzec przed wewnętrznem zgangrenowaniem. Zdrowy i stojący na wysokości swego zadania korpus oficerski jest obók różnych innych działów służby państwowej jednym z najważniejszych, jeżeli nie najważniejszym,— ale też jego demoralizacja ma jaknajfatalniejsze dla armji i państwa skutki; moralnie nisko stojący korpus oficerski staje się nienawistnym dla szeregowych i dla społeczeństwa. Prestige oficera opiera się wówczas tylko na kruchych podstawach autorytetu i dyscypliny — a stan taki daje doskonałe pole do agitacji przewrotowej w armji.

Co do wychowania oficera i szkół wojskowych, to uważam, że kwestja szkół kadeckich została u nas po macoszemu potraktowaną i niedocenioną. Piękny jest plan założenia szkół aplikacyjnych z kursem paroletnim, kształcących młodych ludzi po maturze na oficerów różnych rodzajów broni. Lecz sądząc z tego, co się dziś widzi w szkołach podchorążych, zbyt wielu adeptów sztuki wojennej w tym wieku już niema.. Każdy, posiadający ukończoną szkołę średnią, jak tylko może—przenosi się do jakiegokolwiek zawodu cywilnego. Widać to jasno pó ostatnim rozkazie M. S. Wojsk, „Myśl militarna" nie przeżarła znów tak naszego społeczeństwa i zapał do zawodowej służby wojskowej jest bardzo średni. Polak w potrzebie „staje się odrazu starym żołnierzem" — ale przed twardą i żmudną służbą na długie lata — bierze go lęk.

Dlatego też, mojem zdaniem, wartoby więcej zastanowić się nad kwestją szkół kadeckich. W ten sposób możnaby o wiele łatwiej uzupełnić korpus oficerski, który wprawdzie nie miałby fakultetów i doktoratów—nie mniej jednak swoje zadanie by wypełnił. Przy awansach wyższych możnaby wymagać pewnych szkół, czy kursów.

Co do ogólnego wykształcenia i wyrobienia światopoglądu, możeby się dało zorganizować przy uniwersytetach specjalnie dla oficerów jakieś kursa nauk społecznych i politycznych, historji et.c.

Stawianie kwestji wykształcenia pozawojskowego narówni z wojskowem uważam za zupełnie chybione. Bezwzględnie, że taki oficer będzie w swoich wystąpieniach bardziej śmiały i niezależny, a to dlatego, że na służbie wojskowej będzie mu niewiele zależało, będzie ją traktował tylko przejściowo. Przytem nikt wielu zawodom odrazu poświęcić się nie może: jeden zawsze musi być ważniejszy.

Oczywiście jest bardzo wskazanem, by każdy oficer miał jakieś wyższe wykształcenie, a leży to w interesie przedewszystkiem jego samego—jednakże główny nacisk musi być położony na wykształcenie ściśle wojskowe, bo inaczej nauki wojskowe nawet przez samych wojskowych będą lekceważone.

Nie należy patrzeć na innych, lecz stworzyć typ oficera możliwie najdzielniejszego, odpowiadającego naszemu charakterowi narodowemu. A naród żąda od oficera bardzo wiele.

Eug. Quirini, kpt.

Taczanka.

Dla wielu ta rosyjska nazwa jest niezrozumiała, choć w wojsku zupełnie się przyjęła; oznacza ona karabin maszynowy na bryczce, lub wózku resorowym. Po raz pierwszy usłyszeliśmy o taczance w chwili pojawienia się Budiennego na naszym froncie. Ściśle mówiąc, jest to broń, używana

tylko przez wojska Budiennego; przynajmniej na południowym froncie prawie nie spotykałem taczanek w innych wojskach bolszewickich, nawet w chwili ich odwrotu,—kiedy taczanka była już u nas używana nietylko przez jazdę, ale i piechotę, a nawet artylerję (jako osłona).

O wyższości taczanki nad dotychczasowym sposobem używania karabinu maszynowego na jukach — przemawia samo rozpowszechnienie się jej we wszystkich rodzajach broni, a przedewszystkiem w konnicy.

Taczanka ma tę zasadniczą przewagę nad karabinem maszynowym na jukach, że może być użyta w każdej chwili, nawet w marszu. Bryczka posuwać się może spokojnie nietylko drogą, ale i w każdym terenie, możliwym do przebycia dla jazdy. Karabin maszynowy spełnia tu wprawdzie zadanie nie tak dokładnie, jak przy ustawieniu na ziemi ale w większości wypadków na polu bitwy nie odgrywa roli celność strzału, lecz sam fakt ognia karabinu maszynowego.

Działanie karabinu maszynowego na taczance w czasie jej pościgu nie ustępuje działaniu k. m. na ziemi dzięki resorom, które osłabiają znacznie podskoki czynnego k. m.

Należy tu podnieść jeszcze jedną zaletę taczanki: mianowicie do jej obsługi wystarczy trzech ludzi (celowniczy, amunicyjny i woźnica—może zaś działać i z dwoma, bez amunicyjnego), oraz dwa lub trzy konie, podczas gdy k. m. na jukach obsługuje 8 ludzi i 10 koni. Pozatem obsługa taczanki, siedząc na wozie i gotowa zawsze do odjazdu, daleko spokojniej, a więc i dokładniej spełnia swoje zadanie, niż obsługa przy karabinie maszynowym na ziemi, będąca w razie odwrotu pod grozą dostania się do niewoli, jeżeli wytrzymuje ogień do ostatniej chwili. Przeciwnicy taczanki twierdzą odwrotnie, że właśnie żołnierz z karabinem na ziemi strzela silniej i broni się do upadłego, będąc zaś na wózku — rzekomo prędzej ucieka. Mojem zdaniem jednak, ażeby do ostatniej chwili wytrwać i zginać, trzeba być bohaterem; tymczasem każdy dobry żołnierz jest zwykłym śmiertelnikiem i ma w sobie instynkt samozachowawczy, a więc walczy tylko do granic możliwości. Karabin na ziemi, chcąc być czynnym w odwrocie, musi wcześnie się wycofywać, by mieć możność odwrotu odstępami z odstrzeliwaniem: jest to możliwe przeciw piechocie, nie uda się zaś przeciw szybko atakującej jeździe. Przeciwnie, taczanka, której zalety są najwyższe w odwrocie, może działać przeciw każdej broni do ostatniej chwili; jedynie oskrzydlenie i silny ogień artylerji zmusza ją do odwrotu. W odwrocie taczanka może strzelać bez przerwy i żołnierz, wiedząc o tem, nigdy przedwcześnie nie wycofa się. Posiada ona jeszcze jedną zaletą: daje się mianowicie z powodzeniem używać w wysokich zbożach, bużanach i t. d., gdzie stojący na ziemi k. m. nie może być użyty, ponieważ obsługa nie widzi nieprzyjaciela.

W walce pozycyjnej karabin maszynowy można zdjąć z taczanki i użyć go w okopie lub linji tyraljerskiej. Taczanka przy kawalerji, maszerując za szwadronem, jest w każdej chwili gotowa do akcji. W odwrocie jest niczem niezastąpiona; w pochodzie naprzód daje żołnierzowi pewność, że w razie napotkania przeważających sił nieprzyjacielskich potrafi się obronić, lub w najgorszym razie wycofać się w porę. Moralny wpływ taczanki na żołnierza jest ogromny. W chwili rozwijania się szwadronu do akcji, żołnierze odruchowo oglądają się, czy taczanka idzie za nimi lub obok nich, a w ciężkich momentach bitwy krzyczą: „taczanki!“ „gdzie nasze taczanki?“ „taczanki naprzód!“. Dziewiąty pułk ułanów ma sławę jednego

znlepszych pułków naszej jazdy; sukcesy swoje i sławę ugruntował dzięki taczankom, których ma w każdym szwadronie po 2, a przy szwadronie karabinów maszynowych—specjalny pluton z 4 taczanek. Na potwierdzenie wielkiej pożyteczności taczanki przytaczam parę faktów z przeżytych doświadczeń.

W bitwie pod Komarowem, d. 31.8 r. b., gdzie 1 brygada jazdy walczyła z całą prawie armją Budiennego, taczanki odegrały rolę decydującą, zabezpieczając przez cały dzień flanki 6-ciokrotnie szarżujących pułków; w ostatniej chwili, kiedy już zajeżdżone konie ustawały, nie mogąc chodzić, i kiedy nie było z naszej strony żadnych rezerw do odparcia ataku rezerwowej jazdy Budiennego, zrobiły to taczanki, rozbijając swoim strasznym ogniem ostatni atak konnicy wroga. Przy forsowaniu Styru pod wsią Borzenice w dniu 15.9 r. b. pułk 9. szedł w przedniej straży dywizji; piszący te słowa był ze swoim szwadronem przednią strażą pułku. Do przeprawy przystąpiliśmy w chwili, kiedy ostatni ściągany oddział już odszedł, zmiana zaś nie nadchodziła. We wsi za rzeką znajdował się mały szwadron jazdy nieprzyjacielskiej; natychmiast po przekroczeniu mostu pierwszą taczankę rzuciłem na lewą flankę, gdzie widziałem szwadron jazdy, przesuwający się drogą na dnie głębokiego jaru. Taczanka była w tem miejscu nietylko zaporą ogniową, ale prawdziwą barykadą, zamykającą swoim kadłubem całą dróżkę. Przeprawiające się nasze szwadrony ruszyły z miejsca galopem do szarży na wioskę, z której rozpoczął się ogień nieprzyjaciela; taczanki jechały za nami. Nieprzyjaciel został wyparty ze wsi. W tym momencie na naszą dawną lewą flankę—obecnie tył—uderza sotnia, którą powstrzymuje i odgania ustawiona w wąwozie taczanka. Po zajęciu wsi, na wszystkich wychodzących z niej drogach zostają natychmiast ustawione taczanki; zaledwie zdążyły one zajechać, kiedy nieprzyjaciel zaczął atakować przeważającemi siłami. Taczanki zrobiły jednak swoje; utrzymaliśmy się we wsi za Styrem, otwierając przeprawę dla 1 i 2 dyw. jazdy i przyczyniając się do gwałtownego odwrotu nieprzyjaciela aż za Słucz. Zwycięstwo zawdzięczaliśmy tylko znakomitemu działaniu taczanek; gdybyśmy posiadali tylko k. m. na jukach, bezwarunkowo nie zdążylibyśmy ich ustawić i zostalibyśmy pobici.

Muszę stwierdzić, że obecnie nie umiałbym wojować bez taczanek w wojnie ruchowej. Może zbyt obszernie rozpisałem się nad zaletami taczanki, ale uważam, że i tych pochwał jest zamało dla olbrzymich zasług tej broni. Omówiwszy praktyczność taczanki, chcę na podstawie zaobserwowanych doświadczeń podać parę wskazówek technicznych, dotyczących najwygodniejszej jej konstrukcji. Taczanki Budiennego—są to wózki na resorach o spodzie z cienkich drążków, tworzących rodzaj drugich resorów, wykonanych z drzewa bardzo mocnego, jak: młody dąb, grab, wiąz lub jesion. Całość wygląda, jak platforma resorowa; na powierzchni tej platformy ustawia się karabin. Ludzie siedzą bokiem z nogami, spuszczonemi na dół; często do oparcia nóg przymocowane są deski—coś w rodzaju stopni; siedzenie dla woźnicy zrobione jest ze zwykłej wiązki słomy i skrzynki z amunicją, ustawionej pod karabinem i przywiązanej doń, by nie zlatywała w czasie jazdy. Drugim typem taczanki są szerokie „wolanty" o tak zwanej „saskiej kolei" na bardzo dobrych resorach krzyżowych. Resory te są specjalnie sztywno łączone, nie składane na nit; górny resor podgięty jest w formie półkola i połączony z dolnym zapomocą prostokątnego pierście-

nia. Takie połączenie chroni resory od pęknięcia przy silnem wstrząśnieniu a równocześnie osłabia, a raczej łamie odruch resorów. W gruncie rzeczy tylko resory tego typu nadają się do taczanek Nasze taczanki—są to wszelkiego rodzaju bryczki, wolanty i wózki, często dwukołowe i bez resorów. Te typy pojazdów nie odpowiadają jednak zadaniu, gdyż są one za drogie, bardzo prędko się psują i nie dają żadnej osłony obsłudze kar. masz. i koniom. Po każdej bitwie, gdzie taczanki musiały nieraz jeździć galopem po nierównościach terenu, widziało się połamane resory i porozrywane całe kadłuby bryczek. Widziałem ludzi, wylatujących z taczanki, ak z procy, jeżeli miała ona bardzo czułe i wysoko nastawione resory. Przy karabinach masz. typu Schwarzlose wożono, jako osłonę, żelazną tarczę, przywiązywaną sznurkami lub drutem. Tarcza taka często ginęła.

Taczanka ulepszona powinna mieć „saską kolej", powinna być dłuższa od każdej bryczki, o kołach średniej wysokości i skręcie w miejscu (powozowym); resory i wierzchnie części pojazdu nie powinny być bardzo czułe, wszystko lekkie, a jaknajsilniejsze. Niezbędne są dwa dyszle hołoble i długi bork, by można było założyć środkowego konia w dyszelki, a obok dwa konie boczne. Gdy mamy środkowego konia w dyszelkach, możemy, nawet gdy nam padną 2 konie, wyciągnąć karabin maszynowy zapomocą trzeciego. Tył pudła taczanek powinien być skonstruowany w rodzaju hełmu szturmowego—w kształcie półkuli z blachy, chroniącej od kul kar.; nie powinien on być za ciężkim — wielkości takiej, by tylko karabin w nim się umieścił. Zakończenie tyłu pudła powinno tworzyć zarazem boczne błotniki, wygięte tak, by kula nie trafiała nigdzie na płaszczyznę oporu; tak samo zrobiony być powinien cały tył taczanki. Spod (pomost) i przodek wozu powinny być z drzewa i jaknajlżejsze; siedzenie—wspólne dla strzelców i woźnicy, tak przytem urządzone, by strzelający mógł dogodnie strzelać siedząc. Zbudowana w ten sposób taczanka byłaby naprawdę samochodem pancernym z tą różnicą, że wjeżdża ona wszędzie poza drogą bitą. Pancerz dałby więcej pewności siebie obsłudze k. m., która wytrzymywałaby w ogniu aż do ostatniej możliwej chwili: wtedy taczanka ustępowałaby tylko przed armatą. Opancerzenie taczanki łącznie z wozem, ludźmi, karabinem masz. powinno ważyć tyle, aby mógł ją przy silnem natężeniu uciągnąć na niewielką odległość jeden koń. Siłą pociągową normalną byłyby dwa konie, trzeci — jako rezerwa. Konie powinny być spokojne, dobrane w temperamencie i chodach, maści nigdy siwej. Uprząż, półszorki lub chomąta powinny być bez wystających kleszczyn; żadnych świecideł, wszelkie spięcia—haczykowe, jaknajłatwiejsze do odczepienia od wozu i do zdjęcia z konia. Uzbrojenie obsługi i woźnicy: rewolwery, granaty ręczne, pistolet do rakiet sygnalizujących dla własnej artylerji i mocny toporek do rozbijania płotów, wycinania dróg w lesie i naprawy mostów. Woźnica musi być również obeznany z obsługą k. m.

Kreśląc te uwagi, chcę wywołać dyskusję na temat taczanki, by broń ta nie poszła w zapomnienie, lecz została zorganizowana i wprowadzona na stałe do użytku bojowego. Jestem bowiem głęboko przekonany, że ulepszone taczanki oddadzą nam nieocenione usługi.

Wł. Spychalski, por.

Z dni wielkich klęsk i wielkich zwycięstw.

Omawiana przez „Bellonę“ w kilku zeszytach kwestja doświadczeń dwuletniej kampanji polskiej poruszyła — jak można było przewidzieć — umysły i spowodowała inne pisma do zastanawiania się nad tą — niewątpliwie ważną dla przyszłości wojska naszego — sprawą. Ostatnio mjr. T. Różycki w „Rządzie i wojsku“ rozpoczął druk szeregu artykułów pod ogólnym tytułem „Z dni wielkich klęsk i wielkich zwycięstw“, w których poddaje fachowej ocenie nasze położenie wojskowe w latach 1919—1920.

Jakkolwiek artykuły, dotychczas ogłoszone, nie wyczerpują jeszcze tematu i autor zapowiada ciąg dalszy, jednak ze względu na to, że napisał je oficer, który bezpośrednio brał udział w akcjach naszego wojska że w ręku jego znajduje się bardzo dużo materjału dowodowego, uważam rozpatrzenie jego uwag już obecnie za wskazane.

Artykuły mjr. Różyckiego podzielić można na kilka działów: 1) ocena zwycięstw przed odwrotem z pod Kijowa, 2) powody ofensywy kijowskiej, 3) rezultaty jej, 4) przyczyna chwilowych niepowodzeń i 5) doświadczenia, jakie z nich wynieśliśmy.

I tutaj z góry należy zaznaczyć, że mjr. Różycki obszernego tego tematu nie wyczerpuje, lecz spostrzeżenia swe rzuca raczej szkicowo, chcąc prawdopodobnie, ażeby i niefachowy czytelnik nauczył się na te rzeczy patrzeć tak, jak się one ze stanowiska wojskowego rzeczywiście przedstawiały.

Przejdźmy teraz do szczegółowszego rozbioru artykułów mjr. Różyckiego.

1. Z w y c i e s t w a. Oceniając nasze zwycięstwa, słusznie mjr. Różycki podkreśla, że tak początkowe, jak i końcowe nasze niewątpliwe sukcesy nie powinny nas zaślepiać, ani osłabiać naszego krytycyzmu. Dlaczego? Po pierwsze: walczyliśmy z nieprzyjacielem zdemoralizowanym, źle ubranym, źle uzbrojonym, źle prowadzonym i jeszcze gorzej wyszkolonym. Na to twierdzenie mjra Różyckiego niezupełnie można się zgodzić, boć wiadomo, że bolszewicy mieli cały szereg oddziałów dobrze kierowanych, walczących nieraz z wielką odwagą i pogardą śmierci, a jazda Budiennego miała przez długi czas znaczną przewagę wartościową nad naszą.

Po drugie: żołnierz nasz posiada dużą wartość bojową; tutaj dodać należy, że głównie w działaniach ofensywnych.

Po trzecie: w r. 1919 front polski posiadał dla bolszewików drugorzędne znaczenie. Bolszewicy byli wówczas zajęci Kołczakiem, Judeniczem i Denikinem.

Po czwarte: siły nasze na wiosnę 1920 r. były zupełnie wystarczające do pokonania bolszewików, zwłaszcza gdy po ratyfikacji traktatu wersalskiego i zajęciu Pomorza utrzymywanie większych sił na froncie zachodnim było zupełnie niepotrzebne.

To były atuty, które mieliśmy w rękach w przededniu ofensywy kijowskiej.

2. O f e n s y w a k i j o w s k a. Naczelne Dowództwo wychodziło ze słusznego założenia, że atak jest najlepszą obroną i dlatego postanowiło uprzedzić ofensywę bolszewicką i inicjatywę zatrzymać we własnym ręku. Ale tu oczywiście musiało się Naczelne Dowództwo krępować względami natury politycznej, ażeby ofensywa nasza nie miała wobec Europy chara-

kteru zaborczego. Możliwość uderzenia była dwojaka: w kierunku północnym na Witebsk i Smoleńsk, albo w kierunku południonym — na Kijów.

Pierwsze rozwiązanie nie mogło być dla nas w żadnej mierze korzystne, gdyż nasze lewe skrzydło nadmiernieby się wydłużyło, gdyż w dodatku zamiary Litwy były ciągle niewyraźne. Pozatem armje nasze wchodziłyby w kraj zniszczony, pozbawiony środków komunikacyjnych i zamieszkały przez ludność, wrogo dla nas usposobioną.

Za uderzeniem natomiast w kierunku Kijowa przemawiały następujące względy:

1) Bolszewicy przesunęli na Ukrainę w kwietniu i maju — zdaniem autora — punkt ciężkości swych operacyj.

2) Armje polskie, posuwając się przez Ukrainę, łatwoby mogły wyżywić się.

3) Prawe skrzydło miałoby oparcie o neutralną Rumunję.

4) Utrata Ukrainy przyniosłaby Rosji utratę tak potrzebnego jej zboża.

5) Proklamowanie samodzielnej Ukrainy usposobiłoby przychylnie ludność ukraińską i nie mogłoby być interpretowane wobec Europy, jako objaw imperjalizmu.

Zestawienie tych powodów, które kierowały Naczelnem Dowództwem dowodzi, że ofensywę kijowską wywołały konieczności strategiczne, że względy polityczne miały drugorzędne znaczenie; gdyby nawet proklamowanie samodzielności Ukrainy nie przyszło do skutku, to mimo to wyprawa kijowska musiałaby odbyć się, zwłaszcza, że wywiad nasz działał—zdaniem autora—naogół sprawnie i Naczelne Dowództwo dobrze wiedziało już dawno przed ofensywą kijowską, że bolszewicy przygotowują się do wielkiej ofensywy na Polskę, że odbudowują ważne punkty strategiczne, usiłują uruchomić nowe i podnieść produkcję czynnych fabryk przemysłu wojennego, że wzmożono propangandę w kraju i w armji i t. d. Wiedziało np. dokładnie, że między pierwszym a piętnastym kwietnia bolszewicy przerzucili na front polski około 19 brygad, t. j. z górą 33,000 bagnetów, czyli prawie 45% poprzedniego stanu, a pozatem awizowano cały szereg nowych dywizyj, — między innemi konną armję Budiennego, składającą się z 4-ech dywizyj, liczących ogółem 10,000 szabel. Czy jednak wywiad nasz działał rzeczywiście tak sprawnie na całej linji i czy — jak sądzi mjr. Różycki — pomylono się tylko co do obecności jednej dywizji na froncie północnym, czy wywiad nie lekceważył zbytnio przeciwnika — wykazać to może jedynie przyszły historyk wojny polskiej, w którego ręku znajdą się wszystkie odnośne materjały.

Wszystko to przemawiało za tem, żeby nie przyjmować walki obronnej, lecz utrzymać inicjatywę i jaknajszybciej rozpocząć operacje ofensywne gdyż wiedziano, że żołnierz nasz nie jest zdolny do walki obronnej.

Samego przebiegu operacyj mjr. Różycki nie omawia. A szkoda! Bo jeśli autorowi chodziło o obalenie sprzecznych sądów, to jedynie przez omawianie samych operacyj mógł dowieść, że ofensywa była oczywiście przygotowana. Autor ogranicza się jedynie do stwierdzenia, że kampanja była „jaknajstaranniej przygotowana i pod każdym względem świetnie przeprowadzona. Plan operacyjny całej wyprawy był oparty na najzdrowszej doktrynie wojskowej i dowództwo polskie potrafiło zapewnić sobie wszystkie elementy bojowe powodzenia: ogromną siłę i rozmach uderzenia frontowego, błyskawiczność ruchów, niezwykłą sprawność marszową piechoty, zdecydowaną i śmiałą akcję oskrzydlającą jazdy. XII Armja sowiecka, broniąca Kijowa, została rozbitą prawie doszczętnie, a XIV i XVI poważnie osłabione i zmuszone

do odwrotu za Berezynę i Dniepr". Tych kilka szczegółów sprawy nie rozświetla. Szkicowe omówienie tak ważnych i brzemiennych w następstwa wypadków, wymagać będzie zawsze poważniejszego uzupełnienia.

3) Rezultaty ofensywy. Następnie zastanawia się autor nad tem, czy ofensywa ziściła wszystkie pokładane przez Dowództwo nadzieje i dochodzi do konkluzji, że wprawdzie 1) uprzedzono ofensywę bolszewicką, 2) rozszerzono aż po Dniepr nasze przedpole i 3) osłabiono front bolszewicki, ale 1) nie rozegrano bitwy rozstrzygającej, 2) nie uniknięto bitwy obronnej i 3) nie zdołano przeprowadzić odwrotu strategicznego.

4) Przyczyny niepowodzeń. Przyjęcie rozstrzygającej bitwy obronnej ujawniło braki naszej armji, a więc:

a) Koncentracja na wielkim, 1200 km. liczącym froncie była przy ówczesnym stanie niemożliwością. Późniejsze pobory i zaciąg ochotniczy nie zdołały powiększyć armji o większą liczbę ponad kilkadziesiąt tysięcy bagnetów.

b) Słusznie podnosi mjr. Różycki jako główną przyczynę niepowodzeń to, że stosunek społeczeństwa do wojska był negatywny lub ograniczał się do frazesów, tak, że żołnierz czuł się opuszczonym. Do niepowodzeń przyczyniły się momenty polityczne, które osłabiły zaufanie żołnierza do dowództwa; oficerowie zaczęli zastanawiać się nad powodami odwrotu i klęski, a szeregowy zareagował na to masową dezercją z frontu.

c) Wielce dało się odczuwać słabe wyszkolenie i niejednolite uzbrojenie naszej armji na wiosnę 1920 r. 6 lub 8-mio tygodniowe wyszkolenie naszego żołnierza okazało się koniecznością bardzo smutną i tragiczną. Zwrócenie uwagi na to jest bardzo słuszne; tak szybkie wyszkolenie żołnierza w naszych warunkach jest utopją, a dodać przytem należy, że w wielu baonach zapasowych w najkrytyczniejszych nawet czasach zbyt wielką uwagę poświęcano na musztrę formalną z pokrzywdzeniem bojowej i wyszkolenia strzeleckiego. W styczniowym numerze „Bellony" ogłasza mjr. Grabowski projekt skróconego programu wyszkolenia, który — jego zdaniem — dałby wystarczające wyniki już po 4-ech tygodniach, skoro tylko będą: a) świetni instruktorzy i b) niezbędne środki. Ale o to właśnie tak bardzo jest trudno i nieprędko „świetni instruktorzy" będą mogli obsłużyć wszystkie oddziały naszego wojska.

d) Częste wypady przyczyniły się wprawdzie do demoralizacji przeciwnika, ale nie podnosiły wartości naszego żołnierza i przyzwyczaiły go do odnoszenia tanich a łatwych sukcesów, które go — jak słusznie podkreśla w omawianej już w „Bellonie" broszurze Jast — demoralizowały.

e) Organizacja naszej dywizji piechoty nie była przygotowana do wymagań walki obronnej kampanji 1920 r. i do stanu wyszkolenia piechoty. Organizacja ta byłaby dobra, gdyby miała silne kadry i dużą ilość dobrego i starego żołnierza, umiejącego obchodzić się z bronią. Piechur zaś nasz nie przeszedł należytego wyszkolenia strzeleckiego, siła ogniowa dywizji była za słaba, a ilośc artylerji polowej i k. m. niewystarczająca. Dodać również należy — że w tym czasie zwolniono starego żołnierza, ochotnika z dywizyj hallerowskich.

f) Na operacjach naszych ujemnie odbiła się także niejednolitość polskiego korpusu oficerskiego i to, że nie było w jego składzie większej ilości silnych i wybitnych charakterów. Słusznie dowodzi mjr. Różycki, że u nas bardzo dobitnie uwydatniła się zasada, że jakim jest oficer, takim jest

i szeregowiec i że różnice wartości różnych dywizyj polegały przedewszystkiem na rozmaitej wartości korpusu oficerskiego, wchodzącego w skład danej dywizji. Niejednokrotnie oddziały nabierały wartości bojowej przedewszystkiem dzięki energji dowódców, jak np. dywizja XII i XIII. Nieraz zaś oddział, mający dobry materjał żołnierski, tracił na wartości z powodu złego kierownictwa. Nie sądzę jednak, żeby różnolitość oficerów, pochodzących z różnych formacyj, tak ujemnie wpływała na tok operacji. „Nieraz dowódca, który był oficerem armji rosyjskiej—pisze mjr. Różycki—miał jako szefa sztabu oficera z armji austrjackiej, a szefowie oddziałów i służb byli oficerami legjonowymi". To ustosunkowanie było zdaniem autora wadliwe. Ale jeżeli była dobra wola, to właśnie tę różnicę można było należycie wyzyskać, gdyż można było różne systemy wykorzystać na podstawie własnych doświadczeń i wspólnie przeżytych operacyj. Słusznie natomiast wspomina mjr. Różycki o tem, że niejednolitość powiększały nadmiernie wybujałe ambicje osobiste, które nie mogły przyczynić się do dodatniego stanu naszego korpusu oficerskiego.

Do tego przyczyniły się jeszcze względy, nie podniesione przez mjr. Różyckiego, jak: 1) przyzwyczajenia z wojny światowej wielu dowódców, nie przystosowujących się do warunków naszej kampanji (czytaj „Bellona" styczeń 1921 str. 25—29); 2) brak organicznego związku między piechotą i artylerją (czytaj „Bellona" lipiec 1920 str. 486); 3) niezdolność zastosowania manewru w obronie; 4) braki wywiadu; 5) przypływ sił moralnych u bolszewików, pozatem: 6) względy drugorzędne, jak np. nienagradzanie żołnierzy i t. d.

5. D o ś w i a d c z e n i a. a) Nie wolno lekceważyć przeciwnika, chociażby nawet słabego. Niedocenianie sił wroga bardzo często prowadzi do klęski, gdyż nie można wyrobić sobie trafnego poglądu na ustosunkowanie sił u nieprzyjaciela. I tutaj podaje mjr. Różycki jako przykład wojnę rosyjsko-japońską, w której, mimo raportów rosyjskiego sztabu generalnego, sił nieprzyjacielskich nie doceniano, tudzież wojnę Anglików z Burami. Wiadomo też, że podobnie lekceważyli Austrjacy Serbów, rozpoczynając wojnę w 1914 r. w myśl hasła „wyprawy karnej" przeciwko Serbom, co doprowadziło do krwawych klęsk i rozczarowań.

b) Należy zarzucić system 8-tyg. wyszkolenia, który był u nas złem koniecznem.

c) Wojsko otoczyć prawdziwą opieką społeczeństwa. Wojsko musi czuć, że jest jego cząstką i że w jego imieniu działa dla dobra państwa. Wysiłek społeczeństwa w sierpniu ubiegłego roku i zespolenie dążności różnych odłamów przyczyniły się niemało do ostatecznego zwycięstwa.

d) Ustalenie regulaminów (praca nad tem jest już na ukończeniu) podniesie bardzo sprawność bojową naszego wojska. Słusznie autor artykułów w „Rządzie i wojsku" podnosi, że nie rozstrzygnie tutaj forma, lecz treść, że w formę regulaminu należy wlać osobiste wartości żołnierskie. Jako przykład porównywa mjr. Różycki armję japońską i turecką, obie wyszkolone na regulaminie niemieckim. Jeśli mimo to Japończycy na polach Mandżurji pokonali Rosjan, a Turcy tak wielką klęskę ponieśli na polach Kirkilisse, Lille—Burgas i Kumanowej, to dlatego, że decydowała o tem wewnętrzna wartość żołnierza. Dlatego obecnie, przetwarzając naszą armję na modłę francuską, musimy regulamin nagiąć do charakteru i właściwości narodowych naszego żołnierza.

e) Brak regulaminów i ścisłych instrukcyj zadecydował o tem, że wartość naszych doświadczeń była przeważnie, lokalna i dlatego nie należy ich uogólniać, ale różne doświadczenia trzeba zużytkować dla celów organizacyjnych naszej armji.

Jak więc widzimy, mimo braku niejednokrotnie ścisłych danych dowodowych i mimo pewnej dorywczości w opracowaniu przedmiotu, artykuły mjr. Różyckiego zawierają szereg nader cennych uwag — zwłaszcza tych, które odnoszą się do powodów ofensywy kijowskiej — i powinny przyczynić się do sprostowania mylnych sądów o naszej armji, która w tak trudnych działała warunkach, a mimo to zdobyła się na wielki, skuteczny wysiłek i zadaniu swemu ostatecznie sprostała. Ostatnich zwycięstw mjr. Różycki jeszcze nie omówił.

Wiktor Brummer, kpt.

O gospodarce wojskowej.

Celem sprostowania mylnych opinij, tudzież zaznajomiania prasy z naszą gospodarką wojskową, zorganizowało Ministerstwo Spraw Wojsk. konferencję z reprezentantami prasy, która tak dokładnie zobrazowała działalność Departamentu Gospodarczego, że uważamy za stosowne zaznajomić z nią czytelników „Bellony".

Na wstępie gen. kontroler Chappuis z misji wojskowej francuskiej zwrócił uwagę na to, że Ministerstwu Spraw Wojskowych zarzucano, iż nie przedkłada dostatecznie prędko swych rachunków i nie wypracowało systematycznego budżetu na rok 1921. Gen. Chappuis stwierdził, że M. S. Wojsk. uczyniło wszystko, co tylko było w jego możności i porównał warunki, w jakich pracowała Francja i Polska.

Przez cały czas trwania wojny francuskie Ministerstwo Wojny nie posiadało systematycznego budżetu rocznego i nie mogło go mieć. Budżet może być ustalonym tylko na podstawie zupełnie pewnych i ścisłych danych. Tymczasem potrzeby wojska ulegały ciągłym zmianom, tak, że przewidywania wydatków, ułożone na cały rok, okazywały się nie do urzeczywistnienia lub też bez treści. Parlament francuski nie wyrzekł się jednak swego prawa kontroli. Przeciwnie, wykonywał go z całym rygorem. Wytknął on sobie raczej za zadanie dostarczenie armji środków niezbędnych dla jej działań, a nie ustalanie naprzód wysokości wydatków. C h o d z i p r z e d e w s z y s t k i e m o t o, ż e b y b i ć s i ę i z w y c i ę ż y ć, a d o p i e r o p ó ź n i e j r a c h o w a ć.

Kroki wojenne ustały we wrześniu 1918 r. Rozpoczęła się demobilizacja, której celem było doprowadzenie armji do stanu z roku 1914, zanim zostaną zastosowane do jej organizacji reformy, wynikające z doświadczeń nabytych podczas wojny. Lecz dopiero w 1920. r. można było powrócić do zwyczajnego budżetu rocznego. Trzeba było bowiem liczyć się z ewentualnościami okresu demobilizacyjnego, który był zarazem okresem likwidacji czynności administracyjnych, niezakończonych w chwili zaprzestania wojny.

Uporządkowanie rachunków we Francji nie jest ukończone i jego ostateczne zamknięcie wymagać będzie bezwątpienia jeszcze dość długiego czasu.

Polska, zaledwie odrodzona w swym bycie państwowym, musiała jąć się oręża. Ministerstwo Spraw Wojskowych musiało przezwyciężać niesłychane trudności. Zmuszone ono było zaimprowizować wszystko: organizację, administrację, uzbrojenie, środki działania. I ono także musiało wydawać bez liczenia, dla dobra sprawy.

Obecnie rozpoczęto demobilizację. We Francji demobilizacja była powrotem do organizacji już istniejącej, dobrze utrwalonej. W Polsce organizacja ta nie istniała jeszcze i trzeba było, pod naciskiem wytworzonych okoliczności, rozwiązywać liczne zagadnienia, wywołane powrotem do stanu pokojowego.

Uporządkowanie rachunków zalega wprawdzie cokolwiek, lecz likwidacja wydatków wojennych nie może być tak prędką, zwłaszcza że wyłoniły się komplikacje ze stosowania przez zmobilizowane jednostki rozmaitych metod, zmieniających się stosownie do pochodzenia ich personelu administracyjnego; dokonywały one rozrachunków w kilku różnych walutach.

Jeżeli pokój będzie zawarty, cała ta sprawa ulegnie zmianie. Okres realizacji jest rozpoczęty, tak, że można będzie w krótkim przeciągu czasu zaprowadzić w wydatkach na wojsko ład i przejrzystość, wynikające z systematycznie ułożonego budżetu.

Czynności administracyjne, które w swoim całokształcie są wykonaniem uchwalonego budżetu, muszą być dokonywane nietylko z najściślejszą poprawnością, ale i z jaknajbardziej skrupulatnym zmysłem oszczędności. Gwarancja ta nie może być inaczej osiągniętą, jak tylko przez mocno postawioną kontrolę.

Następnie gen. Chappuis omówił znaczenie kontroli administracji, której Minister Spraw Wojskowych pragnie nadać organizację podobną do tej, jaką ma ona we Francji. Organizacja ta opartą jest na instytucji specjalnego korpusu oficerów, którzy w imieniu Ministra i z jego upoważnienia czuwają nad wszystkiemi częściami administracji wojskowej. W celu zapewnienia im całkowitej swobody działania, oficerowie ci zależą jedynie od Ministra i pozostalą do jego dyspozycji.

Przez obcowanie z oficerami Polakami gen. Chappuis nabrał przekonania, że jest pomiędzy nimi bardzo wiele materjału do utworzenia doskonałego Korpusu Kontroli. Obok oficerów zawodowych, posiadających dłuższą praktykę, odbytą w środowisku wojskowem, spotyka się oficerów, których wykształciła wojna i którzy posiadają nie mniej cenne doświadczenia, jako inżynierowie, handlowcy, finansiści, prawnicy i t. d. Za pomocą racjonalnego wyszkolenia z łatwością można będzie wyrobić w nich jednolitość poglądów, niezbędną do wykonywania misyj, które będą im powierzane.

Kontrola ta nie będzie powtórzeniem ani kontroli Sejmu, ani kontroli Najwyższej Izby Kontroli Państwa. Bo jeżeli Kontrola ustawodawcza i Kontrola prawna dokonywane są nad gospodarką Ministra i wciągają w grę jego odpowiedzialność, to kontrola administracyjna jest bronią w ręku Ministra do ochrony tej odpowiedzialności. Kiedy dwie pierwsze mają na celu upewnić się o poprawności wszelkich czynności administracyjnych, celem trzeciej jest przedkładać im do badania tylko czynności dokonane poprawnie. Wszystkie one razem tworzą gwarancję racjonalnego użytkowania grosza publicznego.

Po przemówieniu gen. Chappuis—przedstawił szef Departamentu Gospo-

darczego, pułk. Litwinowicz całokształt zadań i trudności, z jakiemi walczyć musiała gospodarka wojskowa podczas wojny.

Pułk. Litwinowicz stwierdza że nie mieliśmy nigdy takiego szczęśliwego okresu, kiedybyśmy mogli powiedzieć, że żołnierz nasz był zaopatrzony, tak jak żołnierz francuski lub włoski, a nawet jak żołnierz niemiecki w samym końcu wojny europejskiej. Tego nikt nie zaprzecza. Nie zaprzecza nikt również, że wyżywienie żołnierza, które było wcale dobre w okresie najcięższych walk największego odwrotu i późniejszej ofensywy, obecnie pogorszyło się i że żołnierz nie otrzymuje od dwóch miesięcy pełnej racji chleba. Gospodarka wyżywienia państwa nie leży w ręku Departamentu Gospodarczego ani wojska wogóle i wojsko od dłuższego czasu nie otrzymuje od organów ku temu powołanych potrzebnych artykułów. Pozatem wszystkie państwa przed rozpoczęciem wojny dziesiątki lat do wojny się przygotowywały, robiono latami zapasy żywności i pieniędzy, przygotowywano odpowiedni aparat gospodarczy; pomimo tyloletnich przygotowań przy końcu wojny europejskiej państwa centralne były już u kresu swoich zasobów gospodarczych.

Państwo Polskie wojnę o egzystencję rozpoczęło bez pieniędzy, bez żadnego przygotowania, mając w magazynach po okupantach około 100 tysięcy mundurów, z których część nieznaczna była nowych, część starych reperowanych, wzgl. zrobionych z odpadków wełny, wzmocnionej pokrzywą.

Znaczna część tych zasobów i to lepszego jakościowo gatunku, została w Poznaniu; jeżeli więc w swoim czasie oddziały poznańskie były lepiej wyekwipowane od innych, to z powodu korzystniejszych warunków i zdobycia lepszych zapasów.

Tak samo do ostatniej chwili oddziały poznańskie nie cierpią na brak chleba dlatego, że cała ludność zaboru pruskiego ma więcej żywności, niż zniszczone wojną Królestwo i Małopolska. Trzeba tutaj podnieść, że przyczyniła się do tego racjonalna kultura rolna w Poznańskiem.

To też inaczej należy oceniać wysiłki i sprawność polskiej wojskowej służby gospodarczej, niż pracę wojskowej służby gospodarczej państw materjalnie zasobnych i do wojny poprzednio przygotowanych.

Po tych ogólnych danych, przeszedł pułk. Litwinowicz do omówienia działalności poszczególnych sekcyj:

S e k c j a o r g a n i z a c y j n o - p e r s o n a l n a opracowała tymczasowe wytyczne organizacji gospodarki, tudzież zebrała i przygotowała odpowiedni personel. Zadanie było niesłychanie ciężkie: z armji rosyjskiej, austrjackiej i Legjonów do końca lutego 1919 zdołano skupić 51 intendentów, którymi trzeba było obsadzić 250 miejsc etatowych w armji. Z armji niemieckiej nie otrzymaliśmy ani jednego intendenta. W tym czasie więc 1 intendent pracować musiał za pięciu.

Nie wiele lepiej przedstawiała się sprawa z oficerami gospodarczymi, rachunkowymi, prowiantowymi i kontr. rach. Do końca lutego 1919 r. zdołała Sekcja Personalna zebrać około 600 oficerów i urz. służby gosp., zapotrzebowanie zaś oficerów i urz. gosp., rachunkowych, prowiantowych, mundurowych i kontroli gospodarczej w armji w końcu sierpnia 1920. r. wynosiło 6.150 osób. Oczywiście liczba wzrastała w miarę rozrostu armji i jej potrzeb; na samym początku można było obsadzić oficerami i urzędnikami przygotowanymi przynajmniej częściowo, zaledwie 1/4 wszystkich stanowisk. Pod tym względem służba gospodarcza była ze wszystkich rodzajów broni i służb najmniej przygotowana.

W ciągu omawianego okresu Departament Gospodarczy urządził szereg kursów dla oficerów w poszczególnych Intendenturach. Do końca roku ubiegłego ukończyło kursa dla oficerów 1824 oficerów i podoficerów z cenzusem naukowym, którzy mogą zajmować etatowe stanowiska oficerów i pełnić ich funkcje. Oprócz kursów wyszkolono praktycznie w Komisjach Gosp. w tym samym czasie 632 oficerów i urz. wojsk., pozatem wstąpiło do wojska szereg przygotowanych oficerów z b. armij zaborczych, którzy w ciągu tych paru lat powrócili z tułaczki do kraju.

Wobec braku należycie przygotowanych oficerów i wojskowych urz. gosp. na początku musiano z konieczności powierzyć szereg agend gospodarczych oficerom innych broni i służb, było zatem rzeczą zupełnie naturalną lecz nieuniknioną, że często cierpiała na tem służba. Znaczna część koniecznych etatowych stanowisk kontroli gospodarczo-rachunkowej, które muszą być obsadzone personelem wykwalifikowanym, dotychczas nie jest obsadzoną z powodu braku odpowiednich sił fachowych—z wielką szkodą dla służby.

Przed wydaniem dekretu o bezterminowem urlopowaniu akademików i ochotników, w Korpusie oficerów i urz. gospodarczych było ogółem 3.785 oficerów i 1.145 urz. wojskowych. Obecnie stan się pogorszył, wobec konieczności zwalniania szeregu osób do tego uprawnionych.

Przystępując do organizacji armji, trzeba było zdecydować się na jeden z systemów gospodarczych i wydać przynajmniej ogólnikowe przepisy, gdyż w różnych miejscach, w Warszawie, Lwowie, Krakowie i Poznaniu, które nie mogły na początku komunikować się ze sobą, przyjęto różne systemy rachunkowe zależnie od tego, z jakich armij oficerowie objęli w tych miejscowościach gospodarkę.

Zasadniczo został przyjęty najbardziej do naszych warunków przystosowany, a może i najlepszy system gospodarki niemieckiej—to jest gospodarki bataljonowej podczas wojny, a pułkowej w czasie pokoju, zmodyfikowany odpowiednio do naszych warunków przez powierzenie gospodarki w jednostce gospodarczej (bataljonie, samodzielnym oddziale i t. d.) nie jednej osobie (płatnikowi) jak u Niemców, lecz Komisji Gospodarczej, składającej się z dowódcy, względnie jego zastępcy i oficera kasowego. Ten system czyni odpowiedzialnym za gospodarkę pieniężną nietylko oficera kasowego, ale i dowódcę oddziału, który jest bezpośrednim przełożonym oficera kasowego. Kontrola będzie zorganizowana na wzór kontroli w armji francuskiej, ze wszystkich systemów najdoskonalszej.

Sekcja budżetowa w pierwszym rzędzie starała się o zapewnienie na czas wszystkim oddziałom gotówki, co wobec trudnej sytuacji finansowej państwa i wzrastających z dnia na dzień potrzeb wymagało niezwykłych wysiłków. Sekcja budżetowa, dążąc do uporządkowania gospodarki wojskowej, wydała cały szereg instrukcyj i rozkazów, zmierzających do uzyskania rozrachunku pieniężnego od poszczególnych jednostek gospodarczych.

Rozrachunek ten, pomimo braków personalnych, postępuje naprzód i pod tym wzgędem gospodarka wojskowa polska może już wytrzymać porównanie z gospodarką wojenną państw, należycie do wojny przygotowanych.

Sekcja żywnościowa Departamentu Gospodarczego i Intendentury winny były zająć się rozdziałem, dostawą i kontrolą przydzielonych artykułów żywnościowych, które miały być dostarczane przez stworzone w tym celu Ministerstwo Aprowizacji z jego organami wykonawczemi, Państwowym

Urzędem Zakupów Pierwszej Potrzeby, Państwowym Urzędem Zbożowym i Urzędem Ziemniaczanym.[1] Tak miała wyglądać sprawa w teorji. Jak się jednak przedstawia sprawa w praktyce? Po odejściu okupantów zostały pewne zapasy w Centralnym Zakładzie Gospodarczym w Warszawie i Okręgowym Zakładzie Gospodarczym w Krakowie; zdobyte na Ukraińcach zapasy we Lwowie mogły wystarczyć zaledwie dla wschodniej armji na jeden miesiąc. Na początku jednak tak się złożyło, że Min. Spraw Wojsk. musiało wydać na wyżywienie ludności cywilnej kilkaset wagonów mąki ze swoich magazynów w Warszawie i Krakowie i nie otrzymało na czas zwrotu tych artykułów.

Dostateczne zapasy miała jedynie b. dzielnica pruska. Wydział aprowizacji tej dzielnicy pokrywa potrzeby wojskowe własnych Okręgów Generalnych w podstawowych artykułach żywnościowych.

W ciągu całego dwuletniego okresu wojennego Ministerstwo Aprowizacji pokrywało i pokrywa zaledwie część potrzebnych do wyżywienia wojska artykułów, t. j. zboża, mąki, kaszy, paszy dla koni, mięsa, tłuszczów i artykułów specjalnych dla szpitali, jak ryż, kawa, herbata.

Ministerstwo Skarbu dopiero od kilku miesięcy pokrywa regularnie zapotrzebowanie tytoniu i cukru. Powyższe artykuły Departament Gospodarczy i Int. Nacz. Dow. musiały również przez czas dłuższy nabywać na własną rękę, pomimo istnienia ustanowionych w tym celu specjalnych urzędów cywilnych.

Okres czasu od sierpnia 1919 do lutego 1920 r. i od września 1920 do dnia dzisiejszego był i jest pod względem wyżywienia najcięższy. Ministerstwo Aprowizacji wraz ze swymi urzędami dostarczało wojsku w tym okresie zaledwie połowę—i to teoretycznie—głównych artykułów żywnościowych, jak zboża, kaszy, paszy treściwej dla koni i mięsa. Dep. Gospodarczy otrzymał do końca października roku ubiegłego teoretyczne przydziały kontygentu zbożowego, jednak pomimo zastosowania wszelkich przymusowych środków wydobycie od producentów tych przydziałów w pełnej wysokości było niemożliwe. Producenci, zgodnie z uchwałą sejmową, mogą dostarczać zboże różnego gatunku, wobec czego, jako zboże chlebowe, otrzymuje wojsko 70% jęczmienia i owsa.

Całą resztę brakującej żywności dla wojska muszą zakupić Departament Gospodarczy, Intendentury, a wreszcie Komisje Gospodarcze, często w ostatniej chwili. — System ten niezawsze był dla skarbu korzystny. Na ten stan nienormalny Min. Spraw. Wojskowych zwraca przy każdej sposobności uwagę miarodajnych czynników rządowych, jednak trudności aprowizacyjne kraju nie pozwalają cywilnym urzędom pokryć całkowitego zapotrzebowania armji.

Pomimo ciężkich warunków aprowizacyjnych Departament Gospodarczy przygotował na okres walk rozstrzygających, t. j. na lipiec, sierpień i wrzesień roku zeszłego, dość znaczne zapasy.

W okresie najcięższych walk trudnego odwrotu i w czasie ostatniej ofensywy wyżywienie żołnierza było dostateczne i odpowiadało normom. Cofające się oddziały, które zmuszone były ewakuować swoje urzędy gospodarcze i zapasy na lewy brzeg Wisły, otrzymały wszędzie po drodze przygotowane dla nich zapasy. W okresie bitwy nad Wisłą, w końcu lipca i na początku sierpnia, Intendentura Okręgu Generalnego Warszawskiego, odpowiednio zasilona przez Departament Gospodarczy, wydawała bez większego

wysiłku 350,000 porcyj chleba dziennie i tyleż całkowitych racyj żywności. Również przy marszu naprzód wszystkie armje miały przygotowaną żywność.

Powyższy okres czasu najwyższego wysiłku wojskowego armji był okresem rzeczywistej próby dla służby gospodarczej, która wykazała potrzebną sprawność.

Do zakresu czynności Sekcji Żywnościowej należy także zaopatrzenie armji w kuchnie polowe i ruchome piece piekarskie. W czasie największego wysiłku wszystkie nowouformowane oddziały odeszły na front dostatecznie zaopatrzone w kuchnie polowe. Departament Gospodarczy uruchomił szereg tak własnych jak i prywatnych warsztatów, które dokonały naprawy i przeróbek setek kuchni polowych, w znacznej mierze pochodzących ze zdobyczy wojennej. Od roku całe zaopatrzenie kuchni polowych pokrywa Departament w kraju. Nowe kuchnie polowe, modelu kuchni austrjackiej, najdoskonalszego ze wszystkich systemów, wyrabiane są przez dwie fabryki prywatne w Warszawie. Znaczna jednak część zapotrzebowania jest pokryta przez reperacje i naprawy kuchni starych w warsztatach prywatnych i wojskowych.

Przy wydziale fabrycznym Departamentu, w związku z laboratorjum kursu Intendentów, w najbliższym czasie zostanie uruchomiona pracownia chemiczna dla badania środków spożywczych.

Obowiązujące obecnie w armji normy żywnościowe zostały opracowane w porozumieniu z Departamentem Sanitarnym, na podstawie szczegółowych wymogów naukowych.

S e k c j a u m u n d u r o w a n i a. Brak zapasów, zrujnowanie przemysłu krajowego, kompletny brak podstawowych surowców do wyrobu ubrań i bielizny, stworzyły niesłychanie ciężkie warunki, w jakich musiał pracować Departament Gospodarczy. — Rzeczą konieczną było w pierwszym okresie sprowadzić do kraju pewną ilość ekwipunku, ubrania i bielizny z zagranicy, co udało się uzyskać za pośrednictwem Misji Wojskowej w Paryżu, działającej niezależnie od Departamentu Gospodarczego. Zadanie Misji było niesłychanie trudne, gdyż można było zakupić pozostałe zapasy wojenne państw sprzymierzonych w zależności od otrzymanego kilkoletniego kredytu. Pozatem zakupy z wolnej ręki były uwarunkowane posiadaną gotówką. Dokonanie zakupów gotowego ekwipunku zagranicą nie rozwiązywało jeszcze sprawy. Trzeba było materjały sprowadzać do kraju przez terytorja państw wrogo do nas usposobionych. Jako przykład tego, z jakiemi trudnościami trzeba było walczyć i jakie przeszkody przezwyciężać, może służyć fakt, że zakupione przed rokiem we Włoszech wojskowe sukno na mundury nadeszło do Warszawy w połowie dopiero przed miesiącem, w połowie zaś jeszcze jest w drodze. Wszelkie transporty nadchodziły z niesłychanem opóźnieniem i na żaden termin nie można było liczyć.

W tych warunkach w początkach roku 1919 trzeba było kupować złe gatunki sukna, wyprodukowanego w kraju z różnych odpadków, z całą świadomością, że sukno to nie odpowiada celowi i normom i że żołnierz będzie nosił mundur z takiego sukna 6—8 tygodni.

W takich ciężkich warunkach organizowała się Sekcja Umundurowania, opracowując racjonalny plan zaopatrzenia, wyszukując odpowiednie źródła, starając się o uzyskanie nowych źródeł surowców i wejście w kontakt z wielkim przemysłem kraju. Praca była zupełnie na dobrej drodze i zaczęła już dawać dodatnie wyniki. Działalność Sekcji Umundurowania Dep. Gosp. zo-

stała w połowie roku 1919 sparaliżowana przez utworzenie nowego Głównego Urzędu Zaopatrywania Armji. Urząd ten został stworzony na życzenie czynników, niezależnych od Min. Spraw Wojskowych i działał na podstawie organizacji, przeciwko której wypowiedziały się wszystkie fachowe Departamenty. Utworzenie G. U. Z. A., powiększyło biurakratyczny sposób załatwiania spraw.

Dnia 1 maja 1920 Dep. Gospodarczy przyjął z powrotem agendy zaopatrzenia od Głównego Urzędu. Zaopatrzenie armji w ekwipunek i umundurowanie wróciło z powrotem do tego organu Ministerstwa, który we wszystkich armjach do tej czynności zawsze był i jest powołany.

Zakupy zagraniczne przedmiotów umundurowania, bardzo znaczne w r. 1919, zmniejszyły się wydatnie w porównaniu z zapotrzebowaniem ogólnem w r. 1920. Dep. Gospodarczy jest przekonany, że przy uzyskaniu odpowiedniej ilości surowca będzie można w najbliższym czasie zupełnie zrezygnować z zakupów zagranicą przedmiotów gotowego umundurowania.

W czasie przełomowym roku ubiegłego, przy powołaniu nowych roczników, Dep. Gospodarczy był w możności wydać w lipcu około 200, a w sierpniu 250 tysięcy kompletów umundurowania, co było w istniejących warunkach niezmiernie wielkim wysiłkiem.

Ogólnem dążeniem Departamentu Gospodarczego było zawsze i jest dążenie do zakupów bezpośrednio u producentów. Od dłuższego czasu Sekcja Umundurowania stoi w stałym i ścisłym kontakcie z wielkiemi i małemi związkami fabrykantów sukna w Łodzi, Bielsku i Białymstoku. Zakupuje całkowitą produkcję płótna wielkich i znanych fabryk. Zamówienia w fabrykach sukna, dokonane po przejęciu agend G. U. Z. A., dochodzą do kilku miljonów metrów. Pertraktacje o dalsze dostawy sukna i płótna toczą się w obecnej chwili w Łodzi i Bielsku.

Ciągłą troską Dep. Gospodarczego było uzyskanie wszelkich surowców w porozumieniu z Państwowym Urzędem Zakupów Pierwszej Potrzeby i Minist. Przemysłu i Handlu. Min. Spr. Wojskowych z konieczności musiało spełniać szereg żądań, należących w czasach normalnych do cywilnych ministerstw. Należyte zużytkowanie wszystkich skór surowych i kontrola nad ich wyrobem były ciągłą troską Ministerstwa. Po objęciu agend od GUZA, miesięczna produkcja obuwia wojskowego w kraju powiększyła się niezwykle.

Jakość sukna na umundurowanie poprawiała się z miesiąca na miesiąc. Obecnie Łódź i Bielsk dostarczają sukna na płaszcze i mundury wojskowe w gatunku przedwojennym na 100% czystej wełny, wedle wzorów, ustalonych przez Dep. Gospodarczy.

Wyrób tego sukna jest kontrolowany w fabrykach, przyczem kontrola Dep. Gospodarczego wykryła nadużycia w 2 fabrykach w Łodzi i w jednej w Bielsku. w 2 wypadkach domieszki wełny sztucznej wynosiły mniej, niż 4%, w jednym wypadku—12%. Niesumiennych fabrykantów pociągnięto do surowej odpowiedzialności i wciągnięto na listę niesumiennych dostawców.

Ważną ogromnie kwestją jest racjonalne wyzyskanie wszelkich odpadków sukna, płótna i wyrobów bawełnianych, które odpowiednio zużytkowuje się do wyrobów części umundurowania i koców. W ciągu b. roku Dep. Gosp. otrzymał z tego źródła kilkaset tysięcy koców, nie wydając zupełnie obcej waluty na surowiec.

Dep. Gosp. posiada już obecnie pracownię do badania wytrzymałości i jakości wszelkich wyrobów włókienniczych przy wydziale fabrycznym, który

jest zupełnie niezależny od wydziału zakupów. Wszelkie próby ofiarowanego towaru są badane w tej stacji.

Z inicjatywy Departamentu Gospodarczego powstaje przy Departamencie Rada Zakupów, składająca się z przedstawicieli Ministerstwa Skarbu, Aprowizacji, Przemysłu i Handlu i Najwyższej Izby Kontroli Państwa. Zadaniem tej Rady będzie załatwianie w krótkiej drodze wszelkich ofert, bez potrzeby stosowania obecnie długiej procedury opinjodawczej różnych ministerstw. Regulamin Rady jest już przyjęty i zatwierdzony.

Poza czynnością zakupów Sekcja Umundurowania zajmuje się rozdziałem ekwipunku na poszczególne formacje, kontrolą fabryk i warsztatów, ustaleniem wzorów ekwipunku i umundurowania, wreszcie kontrolą należytej gospodarki i umundurowaniem we wszystkich oddziałach, aż do najniższych jednostek.

Zaopatrywanie całej armji i wszystkich urzędów i zakładów wojskowych w przybory piśmienne, papier, maszyny do pisania i papier drukarski dla wszystkich zakładów należy również do tej Sekcji.

Co do ogólnych wytycznych na przyszłość — w miarę postępu demobilizacji i nastania warunków normalno-pokojowych zostaną zwinięte wszystkie dotychczasowe zakłady wojskowe, wytwarzające ekwipunek i mundury. W każdym Okręgu Generalnym, zostaną jedynie warsztaty reperacyjne, zatrudniające personel wojskowy, który w czasie wojennym będzie przydzielany do batalionów, odchodzących na front. W Warszawie przy Głównym Magazynie Umundurowania pozostanie jedynie niewielki warsztat doświadczalny. Pozatem w 4 ch Okręgach Generalnych funkcjonować będą tylko krajalnie mundurów, bielizny i skór. Do roboty oddawane będą prywatnym przedsiębiorcom tylko przykrajane przedmioty. Wydawanie sukna w belach nie będzie zupełnie praktykowane, gdyż praktyka wykazała, że bardzo wiele firm prywatnych popełniało szereg nadużyć, robiąc niedozwolone oszczędności na materjale. Wszelkie ścinki, pozostałe przy krajaniu w wojskowych krajalniach, będą przerabiane ponownie na materjały do specjalnych celów.

Do zwijania niektórych warsztatów wojskowych Ministerstwo już przystąpiło.

Sekcje Należytości Pien. i Zaopatrzenia rodzin, wdów i emerytów wojskowych, połączone przed miesiącem dla oszczędności w jedną sekcję, opracowały szereg przepisów i ustaw o uposażeniu osób wojskowych, tymczasową ustawę emerytalną i cały szereg rozporządzeń, normujących sprawy bieżące, związane z należytościami pieniężnemi osób wojskowych, czynnie służących. Ogromnej pracy musiał dokonać Wydział Zasiłków dla rodzin wojskowych, szczególnie na terenie b. Królestwa Polskiego, gdzie nie było odpowiednich organów cywilnych, przyznających zasiłki, jak w Małopolsce i Wielkopolsce.

Wydział Zaopatrzenia opracował już przed 9-ma miesiącami szczegółową ustawę emerytalną dla osób wojskowych; ustawa ta nie mogła wejść w życie, ponieważ Rada Ministrów pragnęła przedewszystkiem przeprowadzić ustawę emerytalną dla urzędników cywilnych. Obecnie zasady tej ustawy zostały przyjęte przez Radę Ministrów, wobec czego przygotowana poprzednio ustawa emerytalna wojskowa jest obecnie opracowywana ponownie w celu uzgodnienia z zasadami ustawy dla urzędników. W najbliższych dniach nowa ustawa będzie wniesiona do Rady Ministrów.

Sekcja Wojenno-Likwidacyjna zajmuje się obecnie bardzo

ważną sprawą, t. j. tak zwaną francuską rejestracją jeńców, inwalidów, wdów, i sierot ofiar wojny z Niemcami. Dla dokonania potrzebnych obliczeń Sekcja w ciągu trzech miesięcy musi zatrudniać dodatkowo skontraktowany personel, składający się z 200 osób. Daje to pewne pojęcie o pracy, jaka musi być w tym czasie dokonana.

Niezależnie od prac rejestracyjnych Sekcja załatwia sprawy bieżące, likwidacyjne, przyznawanie emerytur wojskowym i rodzinom b. wojskowych dawnych państw. Dotychczas przyznano 20.000 emerytur i zasiłków. Wypłatę obecnie dokonywa Min. Skarbu przez swoje organy.

Sekcja Likwidacyjno-Rekwizycyjna, utworzona w połowie roku 1919, musiała początkowo dokonać cały szereg prac, w państwach zorganizowanych dokonywanych zasadniczo w Min. Spraw Wewnętrznych. Potrzeby czasu, konieczność wojskowa opracowania szeregu ustaw rekwizycyjnych, następnie konieczność likwidacji prawnej szeregu dokonanych przez wojsko prawnych i nieprawnych rekwizycyj wymagały utworzenia odpowiedniego organu.

Sprawy wypłacania świadczeń wojennych, likwidacja i ustalenie szkód wojennych są obecnie dokonywane sprawniej, czego dowodem jest coraz mniejsza liczba zażaleń.

Sekcja Rachunkowo-Kontrolna z powodu nieznacznej ilości wyszkolonych oficerów i urzędników nie mogła wykonać całkowicie swoich zadań. Jednak kontrola rachunkowa, kontrola faktyczna rozpoczęła swoje czynności już w grudniu 1918 r., t. j. w drugim miesiącu powstania armji.

Wobec braku personelu zorganizowano szereg Komisyj kontrolnych lotnych, które badają dorywczo gospodarkę we wszystkich oddziałach.

Dep. Gospodarczy i Oddział IV. Ministerstwa przez swoje komisje kontrolne ujawniły 90% wszelkich nadużyć, które musiały z konieczności istnieć w młodej, utworzonej z różnych elementów armji, powstałej po czteroletniej wojnie eropejskiej, która potrafiła zdeprawować całe pokolenia i całe narody.

Jak jednak uogólniano pojedyncze fakty nadużyć w Intendenturze, świadczy fakt, że na 123 oficerów intendentów i przydzielonych do Intendentury, tylko dwóch oficerów popełniło nadużycia w połowie roku 1919.

W końcu tej interesującej konferencji, pułk. Górecki przedstawił kwestję personalną, z której wynika, że do służby gospodarczej pociąga się jaknajbardziej wykwalifikowanych oficerów i że intendenci i oficerowie gospodarczy armji polskiej stanowią zespolony Korpus Oficerski, który dumny jest z tego, że pełni tak odpowiedzialny obowiązek gospodarzy wojska polskiego według najlepszych sił i chęci.

Odpowiadając jednak na zarzuty części prasy o uprzywilejowaniu oficerów legjonowych w dziale gospodarki, przedstawia pułk. Górecki proporcję cyfrową intendentów i oficerów gospodarczych w wyższych szarżach:

	Z armij zaborczych:	z Legjonów:
generałów —	100%	—
pułkowników — int. (gosp.)	86.5%	13.5%
ppułkowników — int. (gosp.)	79.7%	20.4%
majorów — int. (gosp.) . .	79.6%	21.4%

Stąd wniosek, że oficerowie legjonowi stanowią coraz to mniejszy procent w coraz to wyższych szarżach.

Następnie obala pułk. Górecki zarzut co do „domowego wykształcenia“ legjonistów; niesłuszności jego dowodzi następujące zestawienie:

	Z armij zaborczych:	z Legjonów:
oficerowie o akademickiem wykształceniu stanowią procent	29.70%	31.50%
ze średn. wykształceniem	61.10%	68.07%
niżej średniego natomiast	9.20%	0.43%

Cyfry te mówią same za siebie. Pozatem wśród oficerów gospodarczych mamy przeciętnie 30% oficerów o akademickiem wykształceniu.

Sprawy „uprzywilejowanych“ i „pokrzywdzonych“ należy nareszcie uważać za zamknięte.

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

Francja.

Paryż rozbrzmiewa jeszcze echem wiwatów, któremi witano 3-go lutego Marszałka Piłsudskiego i Zmartwychwstałą Polskę; niepodobna na wstępie tej kroniki nie podkreślić z zapałem doniosłości tego wydarzenia, które zacieśni jeszcze węzły szczerej przyjaźni, łączące już przedtem Polskę i Francję.

Zwracając się do Naczelnika Państwa polskiego, Prezydent Republiki francuskiej przypomniał, że „traktat Wersalski, przekreślając traktat frankfurcki, równocześnie zgładził inną zbrodnię, dawniejszą jeszcze a nie mniej okrutną. Połączył on dzielnice Polski, od wieku wymazanej z rzędu państw. Zaledwie zdążyła zająć przynależne jej miejsce pośród wolnych narodów, dodał, znów nawała najeźdźców zalała jej ziemię. Energja i wiedza wojskowa jej Najwyższego Wodza, waleczność armji, bohaterstwo ochotników, zapał całego narodu, zwyciężyły i odwróciły niebezpieczeństwo, grożące istnieniu młodej republiki“.

W odpowiedzi na te słowa marszałek Piłsudski, wymieniwszy szereg bolesnych lub sławnych wydarzeń, które zjednoczyły Polaków i Francuzów, zakończył temi słowy:

„Polska, w pełni świadoma swej misji pokojowej i cywilizacyjnej, która wynika z jej położenia na wschodzie Europy, a odpowiada misji Francji na zachodzie, wytrwa w niej w coraz ściślejszem porozumieniu z Francją i pozostanie wierna wielkim zasadom, jakie przewodniczyły sprzymierzonym na drodze do zwycięstwa.

Ufając, że w przyszłości, tak jak i w przeszłości, wasze cenne poparcie towarzyszyć nam będzie, widzę w owocnej współpracy naszych krajów najsilniejszą rękojmię ich szczęścia i bezpieczeństwa, oraz uświęcenie panowania sprawiedliwości w Europie“.

Te słowa — wygłoszone przez najwyższych dygnitarzy naszych krajów w kilka dni po konferencji paryskiej — są dobrą wróżbą na przyszłość. Łączność uczuć, dążeń i interesów, wytworzona przez wieki wspólnych wspomnień, doprowadzi zapewne w końcu do ścisłego związku między Polską i Francją.

I. Rozbrojenie Niemiec.

Dnia 24 stycznia ministrowie mocarstw Ententy zgromadzili się w Paryżu na konferencji dla sprawdzenia, czy Niemcy wykonali niektóre klauzule traktatu pokojowego.

Oto jakie uchwały zapadły na konferencji w sprawie „rozbrojenia“.

Protokół rozbiera punkt po punkcie raport marszałka Foch'a, który streszczaliśmy w poprzedniej kronice i rozstrząsa kolejno klauzule wojskowe, morskie i powietrzne, których Niemcy dotąd nie spełnili lub spełnili w sposób niedostateczny.

Klauzule wojskowe dotyczą „Reichswehry", materjału wojennego, ugrupowań, samoobrony i „Sicherheitspolizei".

1-o Reichswehr.

Biuro państwowe, ustanawiające „Reichswehr", zupełnie nie odpowiada zobowiązaniom, nałożonym przez traktat wersalski; przeto wzywa się rząd Rzeszy, by uzupełnił lukę i podał przed 15 marca do uchwalenia nowe zarządzenia prawodawcze, zmierzające do uchylenia powszechnej służby wojskowej i zredukowania wojska do 100.000 ludzi. Oficerowie i żołnierze ponadliczbowi winni być zwolnieni przed 15 kwietnia.

2 o. Materjał wojenny.

Niemcy mają wydać materjał wojenny, pozostały po redukcji armji do 100.000 ludzi, gromadzony w korpusach, zakładach, arsenałach, oraz broń zatrzymaną przez ludność.

Nie zatrzymają żadnej broni w Kistrzyniu i w Lotzen-Boyen; w Królewcu zaś tylko 22 ciężkie działa.

Uzbrojenie warowni nadmorskich zredukowane zostanie do 420 dział, nie zaś do 1086 — jak chcą Niemcy.

Fabryki wojenne muszą się poddać klasyfikacji, przyjętej przez Komisję Kontroli międzysojuszniczej i zniszczyć narzędzia wyrobu broni.

Termin wykonania tych warunków kończy się dn. 28 lutego.

3-o. Oddziały samoobrony.

Niemcy mają rozwiązać i rozbroić organizacje i zakazać ich wznowienia; ustawy odnośne winny być uchwalone przed 15 marca.

Rozwiązanie oddziałów samoobrony winno się dokonać przed 30-tym czerwca.

Broń ciężką i $^{2}/_{3}$ broni ręcznej należy wydać do 31 marca; resztę do 30 czerwca.

4-o. Sicherheitspolizei.

Straż bezpieczeństwa musi utrzymać charakter organizacji lokalnej, nie może mieć żadnego organu centralnego, ani posiadać uzbrojenia większego niż pozwolono. Ogół sił policji nie może przewyższać 150.000 ludzi.

Klauzule morskie.

Niemcy mają wydać przed 28 lutego wszystkie dokumenty, dotyczące urządzeń morskich. Rozbrojenie wszystkich statków rezerwowych ma być ukończone przed 30 kwietnia.

Statki wojenne, będące w budowie, zostaną zniszczone przed 31 lipca.

Nakoniec łodzie podwodne i ich działa mają być zniszczone natychmiast.

Klauzule powietrzne.

Wedle przybliżonych danych Niemcy mają jeszcze do wydania 1400 płatowców i 5000 silników.

Niemcy winny zawiesić fabrykację materjału cywilnego, którą wznowiły przed upływem oznaczonego terminu; mają również dać odszkodowanie za Zeppeliny, zniszczone w 1919 r. po podpisaniu traktatu.

Potwierdza się postanowienie Konferencji Ambasadorów, wzbraniające tworzenia policji powietrznej.

Niemcy mają się poddać ustanowionym przez Sprzymierzonych prawidłom lotnictwa cywilnego i wojskowego.

Nakoniec mają wypłacić 25 miljonów marek odszkodowania, należnego za materjał wywieziony nieprawnie.

Takie są nasze klauzule, dotyczace rozbrojenia Niemiec. Można zauważyć, że Sprzymierzeni wymagają od nich wciąż całkowitego dopełnienia zobowiązań, wynikłych zarówno z Traktatu jak i z noty z Boulogne i z protokółu w Spa. Jedynie tylko terminy bywają na krótki czas odraczane.

O ileby Niemcy odmawiały rzetelnego wykonania całości swych zobowiązań, Sprzymierzeni ustalili już zgodnie środki, jakie w tym wypadku będą zastosowane

1-o. Przedłużenie okresu okupacji lewego brzegu Renu.

2-o. Rozszerzenie międzysojuszniczej okupacji na nowe tereny.

3-o. Odwołanie się do 270-go artykułu traktatu wersalskiego, dopuszczającego ustanowienie specjalnego systemu celnego w prowincjach reńskich.

4-o. Wykluczenie Niemców ze Związku Narodów tak długo, póki nie okażą dobrej woli uszanowania własnego podpisu.

Ustawa o reorganizacji armji

Projekt ustawy poborowej oznacza wiek rekrutów, powoływanych do wojska na 20 lat. Minister wojny zwracał się do Akademji Medycznej z prośbą o wyrażenie swej opinji co do wieku popisowych i pory roku, w której pobór winien się dokonywać.

Może zaintere uje czytelników odpowiedź Akademji Medycznej.

1-o. Najodpowiedniejszym wiekiem dla zaciągania do wojska jest 21 ukończonych lat życia, niema jednak poważnych powodów, wzbraniających obniżenie tego wieku do lat 20 tu.

2-o. Lepiej jest powoływać cały rocznik naraz pod koniec kwietnia.

3-o. Bądźto w Komisji rewizyjnej, bądź przy poborze do wojska należy bardzo skrupulatnie wyłączać jednostki, nasuwające jakiekolwiek wątpliwości i poddawać je nawet dłuższej obserwacji w zakładach szpitalnych.

4-o. Koszary winny odpowiadać wszelkim wymaganiom hygieny.

5-o. Należy rozdać odzież w wystarczającej ilości, by umożliwić zmianę.

6-o. Żywność musi być obfita i dobrze sporządzona.

7-o. Ćwiczenia metodyczne i stopniowane odbywać się powinny pod kierunkiem starannie dobranych instruktorów.

8-o. Ponieważ ograniczenia żywnościowe mogły ujemnie oddziałać na rozwój sił młodzieży z najbliższych roczników, trzeba z naciskiem przestrzegać wykonania wszystkich powyższych zastrzeżeń.

Obecnie we Francji podlega reorganizacji kształcenie oficerów. Sztab armji ustalił trzy zasady, na których mają się opierać reformy.

1-o. Podnieść ile możności jaknajwyżej poziom ogólnego wykształcenia oficerów, zwłaszcza zaś w kierunku naukowym.

2-o. Oficerowie mają w ciągu swej karjery wojskowej kształcić się nieustannie w umiejętnościach technicznych i fachowych, zaznajamiać się z nowym materjałem i metodami jego zastosowania, przedewszystkiem zaś posiąść umiejętność utrzymania ścisłej łączności akcji różnych broni.

3-o. Tworzyć kadry dla broni technicznej nowopowstałej.

Aby pierwszą z tych zasad wcielić w życie, okazało się niezbędnem podniesienie poziomu nauczania w Szkole Saint-Cyr, szczególniej w zakresie naukowym; że zaś nowe programy ograniczają czas poświęcony na ściśle wojskowe wykształcenie, jest mowa o stworzeniu szkoły aplikacyjnej piechoty.

Gdy poziom ogólnych studjów w St. Cyr podniesie się, będzie można z tej szkoły czerpać oficerów dla wszelkich broni, nie wyłączając artylerji i wojsk technicznych Szkoła politechniczna w przyszłości coraz mniej miejsc dawać będzie oficerom.

Co do drugiego punktu, oficerowie przechodzić będą perjodyczne kursy uzupełniające.

a) Kursy kształcące kapitanów dzielić się będą wedle rodzajów broni; urządzane w zasadzie przy Szkołach Aplikacyjnych, kształcić będą poruczników, którzy mają być awansowani.

b) Kursy dla oficerów wyższych stopni.

Przeznaczone dla kapitanów proponowanych do awansu, obejmować będą obok nauki wspólnej dla wszystkich broni również i nauczanie specjalne dla każdej broni oddzielnie.

c) Kursy wyższych studjów wojskowych.

Przeznaczone dla wyższych oficerów o specjalnych kwalifikacjach, dawać będą pogłębioną znajomość tego wszystkiego, co ma związek z prowadzeniem wojny, zarówno w dziedzinie nauki, przemysłu, ekonomji jak i wojskowości.

Prócz tego istnieć będą osobne szkoły dla każdej specjalności (czołgi, aeronautyka, służba łączności, samochody i t. p.)

W jednej z przyszłych kronik przedstawimy, jaką drogą rozwijać się będzie zawód oficera.

Dzieła i wydawnictwa wojskowe.

W książce p. t. „Réflexions sur l'art de la Guerre" (Uwagi o sztuce wojennej) generał X. Y. (pseudonim ten ukrywa pewnego generała, który w armji francuskiej zajmował wysokie stanowisko) opowiada to, co widział i wysnuwa z własnych doświadczeń wnioski na przyszłość.

Nie jest to historja, lecz raczej wyższa filozofja wojny. Autor usiłował wznieść się ponad codzienne, często tak monotonne zadanie korpusów i sztabów, a obdarzony umysłem szerokim, przejętym nowoczesnemi ideami, oraz wybitnem zmysłem krytycznym, dotyka wszystkich kwestyj powojennej organizacji wojskowej. Z tego powodu książka ta może szczególniej żywo zainteresować kadry armji młodej, jak armja polska.

Najprzód kreśli obraz wodza, którego zadaniem—pełnem grozy i chwały—jest wieść wojsko do zwycięstwa, na którego barkach spoczywa ciężkie brzemię odpowiedzialności za zapał, wytrzymałość i ducha armji. Autor czasem, porwany swą myślą, posuwa się zbyt daleko i nie należałoby brać zbyt dosłownie jego podziału atrybucji, który kreśli w ten sposób: „Dowódca i jego gabinet oddają się wyłącznie obmyśleniu i przeprowadzeniu operacji; szef sztabu — materjalnemu zorganizowaniu bitwy i dowództwa".

Następnie autor rozwija nowe poglądy na przygotowanie młodzieży do oficerskiego zawodu; zalecając, jako podstawę umiejętności fachowej, bardzo szerokie wykształcenie ogólne, przestrzega przed przedwczesną specjalizacją. Radzi znieść granice wieku przy wstępie do wyższych szkół wojskowych i otworzyć szeroki przystęp do Wyższej Szkoły Wojny (École Supérieure de la Guerre). I tu znowu można się nie zgodzić z generałem X. Y., gdyż w Akademji wojskowej należy utrzymać bardzo wysoki poziom.

Co do wojska, to — ponieważ ono jest narodem — posiadać będzie wymagane zalety tylko w tej mierze, w jakiej je posiada naród. To też należy rozwijać w masach zwyczaj zbiorowych sportów i dbać o ich fizyczne wychowanie.

W rozdziale, poświęconym materjałowi wojennemu wyraża życzenie, by sztab armji kierował wynalazkami, ustanawiając Generalny Zarząd wynalazków i zbrojeń.

Nareszcie na zakończenie generał X. Y., kładzie nacisk na pewne nieliczne zasady panujące w wojnie: stosowanie celu do środków, ekonomja sił, stopniowanie, racjonalne użycie przestrzeni i czasu, kolejna koncentracja i decentralizacja środków—i to wszystko. „W istocie bowiem — dodaje — zasady te nie stanowią wyłączności sztuki wojskowej; stosują się one do wszystkich dzieł człowieka, stanowią cząstkę jego duchowej ojcowizny i rządzą całą jego twórczością".

Tchnienie zapału, ożywiające książkę, sprawia, że czyta się ją z wielką przyjemnością.

Grudniowy zeszyt Revue militaire générale (cokolwiek spóźniony) ogłasza niezmiernie interesujące studjum o marszałku Foch'u p. t. „Stanowisko Marszałka Foch'a w historji". Bez intencji klasyfikowania zestawia autor trzech marszałków Francji: Joffre'a, Petaina i Foch'a, którzy w sercach naszych jak mówi—stoją w jednym szeregu, w hierarchji są sobie równi i mają równe prawa do czci i uwielbienia ze strony narodu francuskiego. Ich metody wojenne porównywa z metodą Ludendorffa.

W drugiej części zestawia marszałka Foch'a z mistrzami XIX stulecia, Moltkem i Napoleonem, a kończy słowami: „W ścisłej dziedzinie sztuki wojskowej bezsprzecznie przewyższa Moltkego, a z pomiędzy współczesnych wodzów Foch najbardziej przypomina Napoleona i na nim się wzoruje. W każdym razie więcej niż ktokolwiek inny zbliża się do niego".

W tymże zeszycie mamy dalszy ciąg artykułu o transporcie armji amerykańskiej drogami żelaznemi we Francji.

Major Perney wyjaśnia rolę i taktykę ciężkiej artylerji w korpusie, zarówno w defensywie jak w ofensywie, w okresach stabilizacji, w bitwie ofensywnej, przy łamaniu frontu i w pościgu. Spotykamy tam wskazówki i zajmujące przykłady, dowodzące ruchliwości dział Schneider 105 i 155, które w ostatniej ofensywie francuskiej 1918 r. doganiały piechotę, a niekiedy umieszczały się przed baterjami polowemi.

Ostatni artykuł mówi o reorganizacji armji krajowców w Północnej Afryce.

Grudniowy zeszyt Revue d'Artillerie podaje przedewszystkiem studja techniczne o hamulcach powrotnikach u ruchomego materjału artyleryjskiego i o dwóch francuskich pojęciach balistyki wewnętrznej.

Pozatem jest tam bardzo ciekawy artykuł: „Wrażenia artylerzysty w kraju okupacyjnym", — gdzie autor maluje stan umysłów i psychikę ludu niemieckiego pod okupacją francuską, jego butną postawę, pewność siebie, arogancję, oficjalne skargi, skoro tylko na politycznym i dyplomatycznym widnokręgu znać zachmurzenie stosunków międzysojuszniczych; natomiast cień pokory i schylenie głowy, jeśli tylko jakiś śmiały gest podniesie autorytet Ententy; — słowem Niemcy wiecznie takie same.

R. Nicaise, kpt.

Austrja.

Stosunki w wojsku niemiecko-austrjackiem w ostatnich czasach niewiele zmieniły się na lepsze. Pod wpływem jednak doświadczeńszych i wybitniejszych oficerów, którzy służyli przedtem w b. armji austrjackiej, wzrosła nieco karność, tudzież posłuch względem przełożonych. To też agitatorzy socjalistyczni, bojąc się utraty a względnie zmniejszenia swych wpływów w wojsku, postarali się o zezwolenie na założenie „Obowiązkowych kursów dla rad żołnierskich", które są szkołą o charakterze wybitnie partyjnym, a której siły pedagogiczne składają się jedynie ze znanych działaczy socjalistycznych.

Przeciwstawić się im stara „Zjednoczenie Chrześcijańsko-socjalnych oficerów" („Vereinigung Christlichsozialer Offiziere"), do którego dopuszczono ostatnio także tak zawodowych, jak i niezawodowych, tak służących obecnie, jak i dawniej w armji austrjackiej podoficerów, a nawet szeregowców.

Stowarzyszenie to, na czele którego stoi pułkownik Hussarek-Heinlein, ma charakter czysto polityczny i szerzy agitację prawicową, przeciwstawiającą się tej, którą głosi personel „Obowiązkowych kursów dla rad żołnierskich" i redakcja komunistycznego „Czerwonego żołnierza" („Der Rote Soldat").

Nie znalazł się natomiast odłam, któryby na pierwszym planie postawił prace ściśle wojskową, nie dopuszczającą do tarć politycznych w łonie wojska.

O ile taki odłam jaknajprędzej nie zaznaczy dobitnie swej działalności, wojsko niemieckiej Austrji będzie nadal tylko narzędziem i przedmiotem sporów różnych, zwalczających się wzajemnie, partyj politycznych.

Do podniesienia stanu wartościowego wojska niemieckiej Austrji nie przyczyni się także system wychowania, ogłoszony w urzędowych „Wskazówkach dla wyszkolenia w r. 1920—21". („Weisungen für die Ausbildung im Jahre 1920—21"), które ujmują organizację zaciężnej armji austrjackiej w ten sposób, że 6-cio letnia służba podzielona jest na dwa okresy, z których pierwszy poświęcony jest wyszkoleniu żołnierskiemu i umysłowemu, drugi nauce robotniczej.

Mianowicie od 4-go roku służby wojskowej poświęca się przez 9 miesięcy cztery dni w tygodniu na wyszkolenie robotnicze, a dwa na dokształcanie wojskowe i fizyczne. Trzy miesiące — jeden w zimie a dwa w lecie — poświęcone są wspólnym ćwiczeniom wojskowym, tudzież wyszkoleniu górskiemu.

Do służby wewnętrznej i garnizonowej nie pociąga się roczników starszych, pełnią ją jedynie trzy młodsze roczniki.

Wyszkolenie więc żołnierza austrjackiego dzieli się na 4 działy:

1) szkolenie wojskowe;

2) wychowanie umysłowe i szkoła obowiązku;

3) wyszkolenie fizyczne (gimnastyka, pływanie, lekka i ciężka atletyka, turystyka, narciarstwo, jazda konna i kołowa);

4) wyszkolenie robotnicze, będące przygotowaniem do przyszłych zawodów cywilnych wysłużonych żołnierzy.

Zaznaczyć przytem należy, że w braku własnych, wykwalifikowanych

w tym kierunku nauczycieli dla wychowania umysłowego, Min. Spraw Wojskowych angażuje nauczycieli cywilnych.

Cały ten plan wyszkolenia wojska oparty jest na zupełnie kruchych podstawach i z pewnością w rzeczywistości nie da się zastosować, gdyż:

1) przy małym stanie liczebnym armji niemiecko-austrjackiej, liczącej — jak wiadomo — 30.000 ludzi, niepodobna będzie pociągnąć do służby garnizonowej tylko pierwszych trzech roczników i

2) wyszkolenie robotnicze tak zaabsorbuje żołnierzy robotników, że — chociażby mieli poczucie karności — 2 dni w tygodniu, poświęcane na dokształcanie wojskowe, uważać będą (podobnie jak np. u nas niejednokrotnie rzemieślnicy kompanijni, pociągani do ćwiczeń w kompanji) za konieczność, niezbyt chętnie spełnianą.

3) Pozatem wyszkolenie wojskowe stanowi tylko ¼ ogólnego wykształcenia w wojsku austrjackiem; największy nacisk kładzie się na wykształcenie w innych działach, a najmniejszy w dziale ściśle wojskowym.

Równocześnie ze szkoleniem szeregowych odbywać się ma doszkalanie oficerów. W tym celu korpus oficerski dzieli się na — o ile możności — równe partje, które dokształcają się w stale określone przedpołudnia i dwa popołudnia w tygodniu; w czasie tym zastępują ich inni oficerowie, co również jest rzeczą b. niepraktyczną ze względu na wyszkolenie szeregowych.

Dokształcanie to obejmuje:

1) wykształcenie wojskowe (stosowanie regulaminów, wykorzystanie doświadczeń ostatniej wojny, organizacja).

2) wykształcenie umysłowe i szkoła obowiązku (szkoła obywatela, wiadomości gospodarcze, geografja, historja, historja pracy, wiadomości o ojczyźnie, historja naturalna — biologja i biotechnika — nauka o zdrowiu).

Specjalny nacisk kładą „Wskazówki o wyszkoleniu" na wykłady, wygłaszane przez oficerów na dowolnie obrane tematy; dobre wykłady mają być powtarzane w innych garnizonach.

Mają być również udzielane stypendja na podróże za granicę na podstawie wyników prac konkursowych.

„Wskazówki" polecają dalej studjowanie i współpracę w fachowych pismach wojskowych i ustanawiają, że każdy oddział wojskowy otrzymuje po jednym egzemplarzu: 1) „Wissen und Wehr" (Dawne „Viertelsjahrhefte für Truppenführung und Heereskunde"), 2) „Monatshefte für Politik und Wermacht" (dawniejszy „Jahrbuch für Armee und Marine"), 3) „Allgemeine Schweizerische Militärzeitung" z dodatkiem „Schweizerische Viertelsjahrschrift für Kriegswissenschaft", pozatem ma zamiar Min. Spraw Wojsk. wydawać co miesiąc przegląd perjodycznej literatury wojskowej, który ma zawierać skróty artykułów bezpośrednio lub pośrednio dotyczących wojska, a umieszczanych w pismach austrjackich i zagranicznych.

Jak więc z powyższych danych wynika, w wojsku niemieckiej Austrji rozpoczęła się praca konsolidacyjna, na przeszkodzie jej jednak stoją: 1) walki partyjne w wojsku i 2) kruche podstawy organizacyjne.

W. Brummer, kpt.

Węgry.

Traktat pokojowy zezwolił Węgrom na posiadanie armji w sile 35 tys. ludzi, która ma być podzielona na 7 dywizyj. Każda z tych dywizyj piechoty będzie się składała z 3-ch pułków piechoty po 3 baony o 3-ch kompanjach i jednej kompanji k. m., ½ pułku huzarów o 2 lub 3 szwadronach, pułku artylerji o 6 lekkich baterjach i baonu technicznego o 2 lub 3 kompanjach. Narazie nie mają Węgrzy zamiaru wystawienia dozwolonej im dywizji jazdy. Istniejąca dzisiaj słaba dywizja jazdy z 3-ch pułków (około 1500 jeźdźców) i 3-ch bateryj konnych ma zostać podzieloną pomiędzy dywizje piechoty, jako jazda dywizyjna.

Kompanja piechoty, w sile około 100 ludzi, ma mieć jeden pluton szturmowy, 1 — 2 plutonów piechoty i pluton k. m. Szwadron ma mieć około 100 jeźdźców, baterja — 4 działa; o ile jest uzbrojoną w miotacze bomb — 8 miotaczy.

Z 7 dywizyj piechoty ukończone jest wystawienie 3-ch, a to w Szombathely, Kaposvar i Szekes Fejervar, w zachodnich Węgrzech.

Wystawienie trzech dalszych dywizyj: Budapeszt, Szegedyn, Miskolc jest w połowie ukończone; 7 ma w Debreczynie ma zostać utworzoną po opuszczeniu tego miasta przez Rumunów.

Uzbrojenie, stan liczbowy i duch wojska są dobre. Prócz tego posiadają Węgrzy zorganizowaną w oddziały, bardzo dobrą żandarmerję i milicję obywatelską na wzór niemieckiej Sicherheitswehry, która na zmianę pełni służbę garnizonową.

Węgrzy spodziewają się, że uda im się kosztowną armję zaciężną zastąpić przez armję, uzupełnianą w drodze poboru. Ciekawem jest to, że w oddziałach służą przeważnie rolnicy i drobnomieszczanie, gdy robotników wciela się do specjalnych oddziałów; żydów wykluczono ze służby w armji.

Włochy i Szwecja.

Łączność między piechotą a artylerją.

Doświadczenia, poczynione we wszystkich armjach, które brały udział w wielkiej wojnie, są zgodne w stwierdzeniu niedostatecznej łączności między piechotą a artylerją, a młoda armja polska doświadczyła tego zwłaszcza w ofensywie bolszewickiej w lecie ubiegłego roku.

Ponieważ brak ten powodował nieraz olbrzymie straty, więc we wszystkich armjach uznano konieczność stworzenia zasad, zapewniających ciągłą i niechybną łączność między działającą piechotą a wspierającą jej działanie artylerją, dla osiągnięcia wspólnego celu.

We Włoszech polecono specjalnej komisji, złożonej z oficerów sztabu generalnego, opracowanie odpowiednich instrukcyj. Konkretnego wyniku pracy jeszcze niema, ale z wypowiedzianych dotychczas zapatrywań wyłaniają się następujące wytyczne.

Ponieważ do współdziałania piechoty z artylerją konieczne jest ciągłe i szybkie porozumiewanie się tych dwu rodzajów broni, a żaden ze środków, dotychczas używanych, nie okazał się w wojnie niezawodnym, więc należy urządzić każdy ze środków tak, jakgdyby tylko on jeden miał funkcjonować, a jednocześnie zorganizować ich tyle, żeby dawały rękojmię prawdopodobieństwa, iż przynajmniej jeden z nich osiągnie skutek.

Dla zapewnienia tej łączności potrzebna jest wytężona kontrola, prowadzona przez patrole oficerskie. Dowódca patrolu powinien być jednocześnie sam dobrym obserwatorem i mieć to przeświadczenie, że łączność można utrzymać zawsze i wszędzie.

W przeciwstawieniu do tych ogólnych zasad w wojsku włoskiem, opracowano w wojsku szwedzkiem szczegółowe przepisy pod tytułem:

Łączność między artylerją a piechotą w czasie walki.

Do ścisłego współdziałania artylerji z piechotą służy łączność, polegająca na *organach łączności* i *środkach łączności*. Najważniejszemi organami łączności są *oficerowie łączności artylerji* i *patrole obserwacyjne;* najważniejszemi środkami łączności są: *telefon* i, w braku łączności elektrycznej, *sygnały świetlne.*

Dla utworzenia i utrzymania łączności artylerji z piechotą w czasie walki przydziela dowództwo grupy artylerji *oficera łącznikowego* do dowództwa odnośnej grupy piechoty, a dla łączności artylerji z pierwszą linją tej grupy piechoty wydziela z artylerji *patrol obserwacyjny.*

Oficer łącznikowy ma otrzymać od dowódcy grupy artylerji albo sam zebrać wytyczne do orjentacji we wszystkich szczegółach, mających znaczenie dla działalności piechoty, jak kierunek ognia artylerji, punkty obserwacyjne, pozycje bateryj, możliwości ostrzeliwania i rozdział ognia, czas, w którym ogień artylerji można lub należy otworzyć lub przesunąć i t. p., wraz ze szkicami, planami i innemi określeniami w rysunku.

Przed odejściem do pełnienia służby winien się oficer łącznikowy przeko-

nać, czy środki łączności między odnośną grupą piechoty a artylerją dobrze funkcjonują, a ewentualne wady usunąć.

Po przyjściu do dowódcy grupy piechoty zdaje oficer łącznikowy raport o ustawieniu artylerji, zadaniu, rozdziale ognia i t. d. i pozostaje przy nim, celem ułatwiania współpracy artylerji z piechotą i przesyłania dowódcy artylerji potrzebnych doniesień.

Podczas ataku powinien dowódca grupy artylerji otrzymać doniesienie: który oddział piechoty wykonywa atak, w jakiem miejscu i w jakim celu, w jakim czasie ma się atak zacząć — z oznaczeniem czasu i miejsca pobytu oddziału, kiedy artylerja ma otworzyć ogień, kiedy go ma stopniować, kiedy zaprzestać, kiedy posunąć naprzód, żeby nie uszkodzić własnej piechoty, gdy osiągnęła już ona cel swego ataku, wreszcie ma być uwiadomiony o przeciwataku nieprzyjacielskim, jego kierunku i t. d.

Podczas obrony powinien oficer łącznikowy donieść dowódcy grupy artylerji o wszystkich okolicznościach, wymagających zmiany w zajętem już przez artylerję ugrupowaniu, albo w jej rozdziale ognia (np. zamierzony napad nieprzyjacielski w kierunku innym, niż obliczano, czas kontrataku własnej piechoty i t. d.).

Oficer łącznikowy ma według własnej inicjatywy postarać się w odnośnej grupie piechoty i artylerji o wiadomości, potrzebne do spełnienia jego zadania.

Patrol obserwacyjny nawiązuje łączność z dowództwem piechoty pierwszej linji, wybiera i urządza w jej pobliżu miejsce postoju, stara się częściowo w piechocie, częściowo przy pomocy własnej obserwacji o wiadomości, które umożliwiają i ułatwiają kierowanie ognia artylerji, donosząc o tem oddziałowi wojsk, wysyłającemu patrol.

Pozatem działa patrol w porozumieniu z oficerem łącznikowym, od którego otrzymuje wskazówki.

Środki łączności, polegające na sygnałach (znakach), o ile niema połączenia elektrycznego, powinny być jaknajprostsze i jaknajzrozumialsze i nadawać się zarówno do walki ruchowej, jak i pozycyjnej. Jako *sygnały ziemne* służą chorągwie lub pochodnie (latarnie). Jako *sygnały napowietrzne* służą strzały z pistoletu świetlnego i rakiety świetlne. Nadto można celem przesunięcia ognia naprzód użyć miotaczy płomieni.

Używanie tych rozmaitych sygnałów zależy od pory dnia, ciemności, ukształtowania terenu i t. d. Użyć należy tego sygnału, który najlepiej odpowiada celowi, jest najprostszy do wykonania i najłatwiejszy do zrozumienia.

Ze względu na różne okoliczności i różne cele, w których się sygnałów używa, należy rozróżniać: *sygnały ogólne* i *sygnały specjalne*.

Sygnały ogólne—są to znaki, umówione na jakiś przeciąg czasu w obrębie jednej armji lub jej części, ustanowione przez odnośnego dowódcę. Znaki te mogą mieć tylko jedną barwę i nie mogą być używane przez czas dłuższy, bo prędzej czy później poznaje je nieprzyjaciel i wyzyskuje.

Ogólne sygnały są trojakiego rodzaju:

1) *Sygnał wzajemnego poznania się*, o ile możności znak ziemny — w razie konieczności napowietrzny, dla zawiadomienia własnego wojska, że grupa znajduje się w miejscu, z którego dano sygnał i zabezpieczenia się w ten sposób przed ostrzeliwaniem przez własną piechotę względnie artylerję.

2) *Sygnał ognia zaporowego*, o ile możności napowietrzny, do spowodowania działalności własnej artylerji, celem odparcia nieprzyjacielskiego ataku.

3) *Sygnał posunięcia ognia naprzód*, napowietrzny lub zapomocą miotaczy płomieni, wyjątkowo naziemny, dla posunięcia naprzód ognia własnej artylerji, zagrażającej wojskom własnym.

Sygnały specjalne służą do porozumiewania się artylerji z piechotą celem wykonania wspólnego zadania, przyczem albo dowódca armji względnie większej jednostki wojskowej ustanawia je, albo dowódcy grup artylerji i piechoty umawiają je wspólnie. Sygnały te, dla uniknięcia nieporozumienia przez mieszanie z sygnałami ogólnemi, mają barwy podwójne:

Własna piechota postępuje naprzód	biało-czerwone.
Przygotowanie ataku na bagnety	biało-zielone.
Cel własnego ataku osiągnięty	biało-niebieskie.
Nieprzyjaciel czyni kontratak	czerwono-zielone.
Własna piechota cofa się	czerwono-niebieskie.

por. *Rossowski.*

Turcja [1]).

Armja turecka podczas wojny światowej.

O r g a n i z a c j a. Wybuch wojny światowej zastał armję turecką w stadjum reorganizacji, spowodowanej wynikiem wojny bałkańskiej. Składała się ona z 11 korpusów i 2 samodzielnych dywizyj w Hedżasie i Jemenie. Korpusy, z których 3 stały w Turcji europejskiej a reszta w azjatyckiej, były zgrupowane w 5 inspektoratach armji z siedzibami w Konstantynopolu, Smyrnie, Erzerumie, Damaszku i Bagdadzie. W skład każdego korpusu wchodziły 3 dywizje czynne, po 3 pułki piechoty, oraz pułk jazdy i pułk artylerji polowej.

Organizacja armji tureckiej, jej uzbrojenie i zasady wyszkolenia, były oparte na wzorach niemieckich. Od wielu lat pracowali nad jej reorganizacją oficerowie niemieccy, którzy jednak nie mogli wiele zdziałać, a to ze względu na stosunki tureckie, rozległość kraju, szczupłą sieć komunikacyjną i stosunkowo niewielką siłę liczebną armji. Rok rocznie wysyłano do Niemiec wielką ilość oficerów tureckich w celu ich wyszkolenia. Niepomyślny wynik wojny bałkańskiej i braki armji tureckiej spowodowały znaczne wzmocnienie wojskowej misji niemieckiej i powierzenie jej kierownictwa gen. Liman v. Sanders'owi; na czele sztabu generalnego i ważniejszych oddziałów ministerstwa wojny stanęli oficerowie niemieccy. Skutek był taki, że w chwili wybuchu wojny światowej poziom armji tureckiej był znacznie wyższy, niż podczas wojny bałkańskiej. Także i w Turcji z początkiem wojny powiększono siłę armji, tworząc korpusy z dwu czynnych i jednej rezerwowej dywizji, a z pozostałych dywizyj czynnych i dodanych rezerwowych formując nowe korpusy.

W y ż s i d o w ó d c y. Naczelnym wodzem został minister wojny, Enver pasza. Na czele poszczególnych armij stanęli dotychczasowi inspektorowie, między innymi gen. Liman v. Sanders; szefem sztabu był do końca r. 1917 gen. Bronsart v. Schellendorf, później gen. v. Seeckt. Pozatem dowódcami dywizyj i grup lub szefami sztabów byli również oficerowie niemieccy.

Oceniając wartość dowódców pochodzenia tureckiego, należy odróżnić tych, którzy otrzymali dowództwo dopiero podczas wojny, od takich, którzy je sprawowali już przed wojną. Poziom ogólny nie był zbyt wysoki, a to z następujących powodów. Znaczne pomnożenie armji w chwili wybuchu wojny zmuszało do wyszukania dużej ilości ludzi, nadających się do prowadzenia wyższych jednostek, przyczem nie kierowano się jedynie względami zdolności wojskowych, lecz wielką rolę w wyborze grał wzgląd politycznej pewności danej jednostki. Należenie do Komitetu Jedności i Postępu było potężną pomocą w osiągnięciu wyższego dowództwa. Dzięki temu przy końcu wojny na czele wszystkich korpusów i prawie wszystkich armij stali generałowie w wieku zaledwie od 36 do 49 lat; dobra ich wola i przeważnie osobista dzielność nie mogły zastąpić braku doświadczenia i wykształcenia wojskowego. Przyczyniało się do tego i to, że oficerowie ci w ostatnich latach przed wojną zajmowali się raczej polityką, niż pracą zawodową, co spowodowało w nich częściowy zanik poczucia konieczności słuchania, gdy generałowie przedwojenni umieli przynajmniej być posłuszni. Ale i ci ostatni nie mieli wiele doświadczenia w nowoczesnem prowadzeniu jednostek bojowych i ich szkoleniu, gdyż aż do upadku dawnego regime'u (do r. 1908) wolno im było zajmować się tem jedynie teoretycznie. Odbywanie większych ćwiczeń było zakazane, wojska wychodziły z koszar jedynie na place parad; po zrzuceniu z tronu Abdula Hamida odbyły się tylko dwa razy większe manewry i brały w nich udział tylko dwa korpusy. Dzięki temu brakowi wyszkolenia praktycznego brakło tureckim dowódcom głównych właściwości, które według pojęć niemieckich powinien posiadać wódz, a mianowicie zdolności do powzięcia postanowienia, samodzielności i chętnego przyjmowania na siebie

[1]) Według obszernego artykułu w „Schweizerische Vierteljahrsschrift" № 3 ub. r.

odpowiedzialności. Dzięki przyzwyczajeniu do pracy biurowej i właściwemu Turkom pociągowi do wygód, nie mieli koniecznego „czucia z oddziałem“, którego nieraz tygodniami nie oglądali i którego stopień wyszkolenia i zdatność bojowa nie były im dostatecznie znane. W natarciu szybko wymykało im się z rąk prowadzenie oddziałów, a to z powodu braku wszelkiego doświadczenia w dowodzeniu i we współdziałaniu mieszanych rodzajów broni. Przedewszystkiem brakło im należytego zrozumienia, jak ważnym jest dobór stanów bojowych i utrzymanie łączności z sąsiadami. W obronie natomiast sprawowali się przeważnie dobrze, w czem była im pomocną właściwa Turkom zdolność biernego wytrwania na miejscu. Wszystkich tureckich dowódców cechowała nieumiejętność odpowiedniego użycia oficerów, należących do ich sztabu, zwłaszcza oficerów sztabu generalnego; załatwiali albo sami każdą drobnostkę, tamując samodzielność podwładnych i odbierając im chęć do pracy, albo też w zupełności zdawali się na swych szefów sztabu, którzy, korzystając z tego, rozstrzygali i w ważnych wypadkach bez porozumienia się ze swymi dowódcami.

S z t a b g e n e r a l n y. Między oficerami sztabu generalnego byli oficerowie starsi, którzy zajmowali stanowiska w dowództwach armji i generalnych komendach i oficerowie młodsi. Pierwszych wcielano w swoim czasie do sztabu generalnego prawie bez odbycia praktycznej służby w oddziałach, przeważnie też wmawiali oni w siebie, iż są czemś lepszem od oficerów frontowych. Dzięki temu oddawna istniała między nimi a oddziałami jakby przegroda, oparta na wzajemnem nierozumieniu się. Drudzy przed wstąpieniem do akademji wojskowej musieli podług wzoru niemieckiego pełnić kilkoletnią służbę frontową, a przed wcieleniem do sztabu generalnego otrzymywali dalsze wykształcenie od oficerów niemieckich w wielkim sztabie generalnym w Konstantynopolu. Ilość ich była ograniczona, tak, że z biegiem czasu na stanowiskach szefów dywizji było tylko niewielu oficerów ze specjalnem wykształceniem: musiano do tej służby pociągnąć także i szczególnie do niej uzdolnionych oficerów frontowych—i to młodszych. Brak styczności z oddziałami powodował u nich te same wady, co i u dowódców wyższych. Brakowało im zdolności do powzięcia postanowienia i samodzielności, nie potrafili należycie ocenić położenia bojowego; bywali jednak przeważnie bardzo pracowici.

Skład sztabów wyższych dowództw odpowiadał wzorom niemieckim; pracowały one naogół starannie, jednak ociężale.

W a r t o ś ć o f i c e r a, p o d o f i c e r a i s z e r e g o w c a. Skład korpusu oficerskiego tureckiego był różnolity, a to z powodu dużych strat i wielkiego zapotrzebowania. Wyrobionego poczucia stanowego nie było, nie było też sądów honorowych; ciężkie nieraz wykroczenia przeciw kodeksowi karnemu nie pociągały za sobą utraty stopnia. Uczucie koleżeńskości było również mało wyrobione; w życiu prywatnem, w służbie i boju, myślał oficer turecki przedewszystkiem o sobie, dlatego też grzeszył często przeciw obowiązkowi niesienia pomocy zagrożonemu w boju sąsiadowi. Jak rak, toczyło społeczność oficerską bezustanne zajmowanie się polityką; było to jednak cierpienie nieuleczalne, mimo licznych środków przeciwdziałających. Dopiero radykalne środki zastosowane przez Envera paszę, uzdrowiły nieco stosunki. Silny pociąg do kłamstwa, właściwy Turkom, był trudny do wykorzenienia; powodował on niejednokrotnie przedkładanie świadomie fałszywych raportów. Pilność oficerów wzmogła się, jednak kontrola musiała być stałą; dopiero pod koniec wojny daje się zauważyć zrozumienie konieczności troski o podwładnych.

Oficerowie starsi, do r. 1908 zamknięci w koszarach, znali wprawdzie regulaminy, lecz brakło im niezbędnej praktyki, trudno ich więc było użyć do szkolenia rekrutów. Lepszy pod tym względem materjał przedstawiali oficerowie młodsi, najlepszymi zaś instruktorami byli wyszkoleni przez Niemców zastępcy oficerów i aspiranci na oficerów rezerwy. Pewna część kapitanów i poruczników wyszła swego czasu z szeregów podoficerskich, czego później dla podniesienia stanu oficerskiego zaniechano. Mieli oni wiele doświadczenia i byli dobrymi dowódcami, umiejącymi dbać o podwładnych.

Mimo tych wszystkich braków i wad nie był oficer turecki złym żołnierzem frontowym. Brakło mu wprawdzie inicjatywy, zwykle wyczekiwał

rozkazu — gdy go jednak w boju doszedł rozkaz jasny, stanowczy, nie pozostawiający wątpliwości, wówczas można się było na tego żołnierza, z natury bardzo odważnego, zdać w zupełności. Z reguły dowódca pułku, który osobiście dawał dowody odwagi, mógł w zupełności polegać na swych oficerach. Że oficerowie tureccy pełnili swój obowiązek w obliczu nieprzyjaciela, dowodzą tego wielkie straty w korpusie oficerskim.

Stosunki awansowe ułożyły się podobnie, jak w armji niemieckiej, wcale korzystnie pod względem wieku (pod koniec wojny porucznik 22—25 lat, kapitan 29 — 32, major 37 — 40, podpułkownik 42 — 47 lat). Pozatem wielu oficerów frontowych otrzymało za zasługi wyższe stopnie. Oficerowie artylerji i jazdy byli lepiej wyszkoleni od oficerów piechoty; ponieśli też mniejsze straty podczas wojny.

Podoficer turecki był słabą podporą oficera. Tylko niewielu podoficerów kończyło szkoły podoficerskie; większość rekrutowała się ze zdolniejszych szeregowców i miała być, jak oni po wojnie zdemobilizowana; kapitulantów nie znano; podoficerowie zawodowi pochodzili ze szkół podoficerskich. Oddawali oni dobre usługi, lecz ilość ich była nieznaczna. Etat był niski; wynosił na kompanję piechoty, karabinów maszynowych i pionierów oraz na baterję tylko około 10 podoficerów wraz z sierżantami. Sprawa podoficerów była jedną z najsłabszych stron organizacji armji tureckiej.

Armja turecka składała się w większości z Turków — Anatolijczyków i Kurdów — i z Arabów. Anatolijczyk — nieinteligentny (ponad 90% analfabetów), mało energiczny i samodzielny, choć z trudnościami, lecz stawał się dobrym żołnierzem. Wymagania miał małe, był odważny i chętny, w obronie nawet wobec przeważającego nieprzyjaciela wytrwały, w pierwszem natarciu dzielny — jednak mało użyteczny do mozolnego posuwania się naprzód. Pozostawiony samemu sobie, czuł się niepewnie i łatwo ulegał popłochowi. Zaskoczony np. silnym ogniem artylerji, mniemając, że ma do czynienia z jakąś siłą nadprzyrodzoną, z którą wszelka walka jest bezcelową, podawał tył; zauważywszy jednak, że pękające pociski sprawiają więcej hałasu niż szkody, uspakajał się i trwał na stanowisku.

Arab, bardziej pierwotny, lecz nerwowy, o słabszej woli, był gorszym żołnierzem; jeszcze łatwiej ulegał popłochowi i z trudnością znosił ogień ciężkich dział. Inteligentniejszy od Turka, był mniej karny, w pierwszem natarciu odważny. Niechlujność Arabów stanowiła groźne niebezpieczeństwo dla towarzyszących im oddziałów. Nie bez znaczenia były też przeciwieństwa plemienne między Arabami a Turkami.

Gdy w Turcji powstały trudności w uzupełnianiu oddziałów, przydzielono do jej armji mahometan z Albanji, Serbji i Bułgarji, których wcielano do oddziałów walczących w Galicji, Rumunji i Macedonji; był to jednak materjał z wielu względów zły; brakowało też oficerów, władających językami swych żołnierzy. Greków i Ormian wcielano ze względów politycznych jedynie do oddziałów roboczych, lecz i tam okazali się czynnikiem niepewnym.

Procent poszczególnych roczników w oddziałach bojowych był w połowie roku 1917 następujący: z rocznika 1915 i 1916—14%, 1896—1914—72%, 1890 do 1895—14%. Stosunkowo duży był procent ludzi w wieku ponad 40 lat, jakoteż wielka różnica wieku, co wpływało niekorzystnie na zdatność do marszów i do boju.

W ł a ś c i w o ś c i f i z y c z n e i z d a t n o ś ć. Z powodu złego odżywiania się ludu tureckiego żołnierz był słaby i prędko zużywał swe siły, zwłaszcza w marszu, do czego przyczyniało się i złe naogół dostosowanie obuwia; był jednak wytrwały i cierpliwie znosił wiele braków. Arab, choć mocniejszy, okazał się mniej wytrwałym.

K a r n o ś ć i d u c h w e w n ę t r z n y. Ciężkie wykroczenia przeciwko karności nie zdarzały się, a gdzie zaszły, tam karano je surowo. Powody częstych dezercyj leżały w oddaleniu żołnierza od ojczyzny i w niemożności udzielania mu częstszych urlopów. Turek, opanowany tęsknotą za domem, opuszczał oddział i najczęściej chwytano go w domu, gdyż nie krył się. Pozatem nie zdawał sobie sprawy z tego, że opuszczając sztandar, popełnia czyn haniebny.

Duch wewnętrzny był zależny od osoby dowódcy; poczucia łączności wewnętrznej nie było nawet w kompanji; nie było też współzawodnictwa

oddziałów ze sobą. Enver pasza starał się wyrobić poczucie wspólności i ducha współzawodnictwa, nadając pułkom w nagrodę za odznaczenie się wstęgi do chorągwi, a poszczególnym żołnierzom odznaki honorowe.

Stopień wyszkolenia, zachowanie się w boju, zasady taktyczne.

Stopień wyszkolenia piechoty nie był zbyt wysoki, a to dlatego, że pułki uzupełniające nie mogły należycie wyszkolić uzupełnień wobec wielkiego ich zapotrzebowania. Pojedyńczy żołnierze, jak i całe oddziały nie umiały należycie wyzyskać właściwości terenu; kompanje k. m. były dobrze wyszkolone, co, ze względu na szczupłe stany liczbowe piechoty, było bardzo korzystnem.

Artylerja była lepszą niż w czasie pokoju; wyszkolenie jej można określić jako dobre. Oficerowie i żołnierze interesowali się strzelaniem i poczynili w niem znaczne postępy.

Zasady taktyki odpowiadały niemieckim, nie zostały jednak przez wojsko opanowane. Okazywało się to zwłaszcza w natarciu; tyraljerka była przeważnie za gęstą, odwody ponosiły znaczne straty z powodu złego wyzyskania terenu i obawy przed przedwczesnem rozwinięciem się, przeważnie też za prędko wchodziły w linję tyraljerską, wskutek czego natarcie szybko stawało w miejscu. Oficer, jak i żołnierz w tyraljerce nie był pewnym siebie; dowódcy kompanij tracili szybko możność wpływania na plutony; tak oni, jak i dowódcy baonów nie umieli, wzajemnie wspierając się, współpracować z sąsiadami. W obronie, gdzie zadanie niższego dowódcy było łatwiejsze, żołnierz sprawował się dobrze. Dzięki bierności tureckiej nie umiano prowadzić obrony czynnej, a współdziałanie piechoty z artylerją było niewystarczające.

Jazda turecka poczyniła największe postępy ze wszystkich rodzajów broni, miała też najlepszych oficerów. Ponieważ i tutaj walka szybko zamieniła się w pozycyjną, nie miała jazda turecka sposobności do służby wywiadowczej w większym stylu.

Przed wojną każdy korpus posiadał jeden baon pionierski, składający się z czterech kompanij. Dywizje otrzymały z tego po jednej, czwartą oddano do rozporządzenia generalnym komendom. Podczas wojny z powodu pomnożenia liczby oddziałów jedynie kompanje pionierskie pozostały przy dywizjach. Wyszkolenie ich ograniczało się jedynie do robót przy umocnieniach polowych; uzupełnianie było bardzo trudne.

Własnej artylerji ciężkiej i lotnictwa Turcja nie miała; posługiwała się niemieckiemi.

Lekarze. Lekarzy było mało i poziom ich był niski. Najlepszymi byli lekarze Grecy i Ormianie, wykształceni w Niemczech lub we Francji. Wszyscy oni mało troszczyli się o należyte wyżywienie chorych, dozór nad kuchniami i magazynami,

Straty krwawe i choroby. Najwięcej krwawych strat przyniosła Turkom wojna zimowa na Kaukazie w r. 1914/15 i pierwsze tygodnie walk na Galipoli z powodu braku nowoczesnych środków walki i stosowania przestarzałych jej metod. Stosunkowo wielu rannych zmarło, a niewielu uzdrowionych powróciło do szeregów — z powodu złego leczenia oraz braku środków opatrunkowych, lekarstw i przyrządów, wreszcie — złego zaopatrzenia szpitali etapowych. Niechlujność żołnierzy powodowała szerzenie się chorób zakaźnych, tyfusu plamistego (1914/15) i cholery (1916). Stosunki poprawiły się po zastosowaniu energicznych środków zapobiegawczych, tępienia wszy i szczepienia.

Uzupełnienia. Uzupełnieniem kierował w Konstantynopolu wyższy oficer niemiecki. Uzupełnienia przychodziły z zakładów, po krótkiem wyszkoleniu—do poszczególnych dywizyj, a nie do oddziałów frontowych.

Etapy, dowóz, intendentura. Organizacja etapów i dowozu była już oddawna słabym punktem organizacji armji tureckiej. W czasie ostatniej wojny, o ile nie znalazła się w ręku oficerów i urzędników niemieckich, również zupełnie zawiodła. Przyznać wszakże należy, że walczyła z takiemi trudnościami, jak nadmiernie długie linje etapowe, brak dobrych dróg i kolei, mała ich wydatność i niemożność zabezpieczenia połączeń tyłowych. W ogólności wyższe dowództwa tureckie nie oceniały należycie ważności

etapu i uregulowanego dowozu. Oficerowie sztabu generalnego byli w tym kierunku mało wyszkoleni; stanowisko szefa kolejnictwa polowego stworzono dopiero w czasie wojny. Ociężałość tureckich władz cywilnych uniemożliwiła należyte zorganizowanie dowozu z kraju na front. Główną arterją dowozu była kolej bagdadzka; od niej prowadziły francuskie drogi żelazne do Palestyny, spławy na Eufracie i Tygrysie do Mezopotamji; kolumny dowozowe szły w góry Kurdystanu do Armenji i na front kaukaski. Prócz tego oddali Niemcy Turkom wiele kolumn samochodowych, działanie ich jednak było bardzo utrudnione z powodu złego stanu dróg, zwłaszcza w porze deszczowej.

Pozatem organizacja etapów wzorowała się na niemieckiej. Dowództwom armij lub grup podlegały inspektoraty etapowe; pozatem były komendantury etapowe, składy żywnościowe i magazyny. Nie było żadnych wojsk etapowych dla zabezpieczenia połączeń z tyłami.

Intendentury właściwej z wyszkolonym personelem nie było; służbę tę pełnili starzy, do frontu niezdatni oficerowie, pozbawieni talentu organizacyjnego, mało rzutcy i obawiający się odpowiedzialności. Odzież, ekwipunek, broń i amunicja przychodziły z Niemiec, a to z powodu braku krajowego przemysłu.

SPRAWOZDANIA.

Przyczynki do historji powstania w Wielkopolsce.

Powstanie wielkopolskie a 1. Poznański Pułk Garnizonowy. Opracowali ppor. *Drwęski* i ppor. adm. wojsk. *Leszczyński.*

Joseph Lamla, Der Aufstand in Posen. Berlin 1919 r.

Pierwsza z książeczek powyższych, wydana na dzień poświęcenia chorągwi pułkowej (23. 10. 1919), zawiera—prócz krótkiego przeglądu wydarzeń wielkopolskich od wybuchu rewolucji niemieckiej do objęcia dowództwa przez gen. Dowbór Muśnickiego—kronikę 1. Poznańskiego Pułku Garnizonowego wraz z imiennym spisem oficerów i szeregowych tegoż pułku, którzy brali udział w powstaniu 27. grudnia 1918 r.

Kronika ta daje przykład, w jaki sposób i w jakiem tempie organizowały się wojska wielkopolskie.

Z czterech luźnych oddziałów, każdy w sile 2—4 kompanij, powstałych z t. zw. „Kompanij straży i bezpieczeństwa", utworzono w ciągu dziesięciu dni dwa bataljony (I i II baon garnizonowy), w łącznej sile przeszło 2.000 ludzi, z liczną obsadą podoficerską (120 podoficerów na bataljon), a bardzo słabą oficerską. I tak zrazu na oba baony było tylko dwóch oficerów. Kompanjami dowodzili wyłącznie niemal podoficerowie b. armji niemieckiej. Ten dotkliwy brak oficerów, powszechny—jak wiadomo—wśród oddziałów poznańskich, a w małej tylko mierze usunięty napływem oficerów b. 1. Korpusu, starano się usunąć przez masowe nominacje szeregowych b. armji niemieckiej na podporuczników. W samym Poznańskim Pułku Garnizonowym było takich awansów do października 1919 r. przeszło 30.

W czerwcu I, II i nowosformowany III baon garn. utworzyły pułk, którego d-cą został komendant miasta, kpt. Piekucki.

Używany do celów wartowniczych w obrębie Poznania, pułk obchodził dzień poświęcenia chorągwi bez własnej tradycji bojowej, mimo, że 10% jego składu brało udział w walce o wolność Wielkopolski.

Późną jesienią pułk wyruszył na obsadzenie linji demarkacyjnej polsko-niemieckiej w miejsce 14. Dywizji, wchodząc w skład brygady mjr. Zenktellera, która, w maju 1920 r. rzucona na front bolszewicki, uczestniczy w kontrofensywie armji rezerwowej gen. Sosnkowskiego i odtąd dzieli przejścia całej kampanji wspólnie z innemi dywizjami wielkopolskiemi.

Ciekawy jest końcowy ustęp broszurki, w którym autorzy stwierdzają, że ówczesny żołnierz-ochotnik, który przeszedł wojnę światową i rewolucję, przedstawiał naogół małą wartość ideową

Zbyt szybko nałogi długoletniej wojny wzięły górę nad pierwszym porywem entuzjazmu, który ogarnął zrazu najoporniejszych.

Trzeba było wytężonej pracy, by zaprowadzić dyscyplinę i położyć kres nadużyciom.

Jako przyczynek źródłowy, kronika Poznańskiego Pułku Garnizonowego, dzięki dokładności podawanych wiadomości, budzi znacznie więcej zaufania, niż pamiętnik ppor. Rybki, obfity w szczegóły, żywy w opowiadaniu i szczery, lecz mało rzeczowy, pełen płytkiego subjektywizmu, nieodróżniający rzeczy istotnych od błahostek, a dla historyka ważny raczej jako jeden z wyrazów psychologji społeczeństwa wielkopolskiego w dobie powstania, niż jako wiarogodny informator.

Język szwankuje dotkliwie w obu tych pracach, zwłaszcza, tam, gdzie ich autorzy chcą swe wywody czy opowiadania nastroić na ton literacki.

Broszurka Lamli — pierwsza z publikacyj niemieckich o wypadkach grudniowych w Wielkopolsce—ma być odpowiedzią na memorjał polski, przedstawiony przez Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej komisji ambasadora Noulensa podczas rokowań polsko-niemieckich w marcu 1919 r. w Poznaniu.

Zrozumiała tendencja tej broszurki, chęć wykazania, że oswobodzenie Wielkopolski było owocem planowej, jaknajdalej posuniętej polskiej roboty spiskowej, doprowadziła tu do nader częstych zachwytów nad organizacją powstańczą, działającą rzekomo ze sprawnością zegarka, przy zupełnej bezradności i czysto obronnej postawie nieprzeczuwających niebezpieczeństwa sfer niemieckich.

I tak w rozdziale pierwszym, dającym „rozwój historyczny" wypadków, wywodzi autor, jak to Polacy zdołali zawładnąć radami robotników i żołnierzy przez wprowadzenie do nich delegatów z kół inteligencji, podczas gdy ze strony niemieckiej zasiadali przedstawiciele proletarjatu i żołnierstwa, zaślepieni prądem rewolucji, przygodnie znajdujący się w garnizonach poznańskich, nieorjentujący się zatem w dążeniach polskich.

Skutkiem tego było łatwą dla Polaków rzeczą przekonać ich pod płaszczykiem haseł rewolucji, że wyłącznie obronne zarządzenia kół berlińskich, jak utworzenie oddziałów Grenzschutzu i obsadzenie niemi Poznańskiego, były niebezpieczeństwem reakcji.

Wbrew oficjalnym oświadczeniom komisarzy N. R. L., Polacy nie zamierzali czekać na decyzję kongresu co do przynależności ziem zaboru pruskiego.

Uderzająca jednolitość postępowania Polaków w owym czasie wskazuje wyraźnie na plan, przemyślany i wykonany sprężyście. Z najwyższą bezwzględnością usuwano niemieckich urzędników, zastępując ich inteligencją polską, której kadry przygotowała zawczasu sieć stowarzyszeń polskich, będących dla najniższych nawet warstw wyborną szkołą narodową.

„Po wybuchu rewolucji" — pisze autor — „żywioł niemiecki był zupełnie pod wpływem społecznego przewrotu. Zwłaszcza na kresach wschodnich, na obszarach mieszanych pod względem narodowościowym, gdzie żywioł ten składał się przeważnie z przedstawicieli sfer mieszczańskich, wstrząsała nim niepewność chwili i troska o przyszłość. Potrzebował nowej orjentacji, stosownie do zmienionych warunków. Wyłaniały się nowe zagadnienia, nowych ludzi trzeba było, by je rozwiązać. Sprawy narodowościowe zostały usunięte na plan drugi, nie zwracano na nie zrazu uwagi, gdyż Polacy nie ustawali w zapewnieniach o swej lojalności. Od Polaków przewrót rewolucyjny nie wymagał ani nowej orjentacji, ani zmiany polityki. Przeciwnie, za jednym zamachem dawne ich narodowe nadzieje weszły w sferę realizacji. Taka rzeczywistość przyczyniła się do spojenia narodu polskiego mimo różnic społecznych w jednolitą całość i podniosła olbrzymio jego czynność".

Stąd też systematyczna działalność, prowadząca do utworzenia polskiej siły zbrojnej, ukrytej w t. zw. strażach obywatelskich.

Dzięki zarządzeniom pozostających pod przemożnym wpływem polskim rad robotników i żołnierzy broń przeszła w ręce Polaków, Niemcy zostali bezbronni.

Dotkliwym ciosem było wstrzymanie wywozu żywności z Poznańskiego do Rzeszy.

Obradujący w początkach grudnia sejm dzielnicowy, „uroczysty wyraz

polskiej chęci oderwania się", poruszył nawet najociężalsze narodowo warstwy polskie i doprowadził do takiego napięcia sytuacji, że wypadki 27 grudnia były już tylko iskrą, rzuconą do beczki z prochem

Taki jest ogólny tok wywodów autora. Pomijając ostrze polemiczne, którego podkład — niemiecka racja stanu, uważająca powstanie za bunt— brzmi śmiesznie na tle współczesnych wydarzeń dziejowych, pomijając naciąganie faktów do tej tendencji ogólnej wraz z całym materjałem „dowodowym" o polskich gwałtach, trzeba jednak zaznaczyć, że w broszurce tej jest moment, nadający jej wartość dokumentu historycznego.

Oto widać z niej w pełni wewnętrzną słabość Niemców w tej chwili przełomowej, podsuwającą ich wyobraźni wszędzie ślady planowej roboty polskiej, każąc wierzyć w jednolitą, zdecydowaną i stanowczą postawę zaczepną przeciwnika; widać — jak na dłoni — wyjątkowo korzystne warunki dla polskiego ruchu powstańczego.

Dn. 19 listopada wysłany do Poznania z ramienia rządu berlińskiego podsekretarz stanu v. Gerlach, donosi:

„Faktyczna władza w Poznańskiem jest w rękach polskiej rady ludowej. Jej przewodniczący, prałat Adamski, ma w ręku wszystkie nici polskich organizacyj. Główną kwaterą polskiej rady ludowej jest polski hotel Bazar, zamknięty od ulicy żelazną kratą i czyniący wewnątrz wrażenie takie, jak nasz sztab generalny na początku wojny".

Wiadomo, jak ów „sztab generalny" przedstawiał się rzeczywiście, jak nikłą była liczba konspiratorów, jakie przeciwieństwa istniały między nimi a N. R. L. Wiadomo już teraz, że oswobodzenie Wielkopolski było zbiorowym odruchem żołnierskim, którego wyczekiwał każdy, do którego rwał się co gorętszy, lecz za który świadomej odpowiedzialności nie wziął na siebie nikt. I nic dziwnego.

Jak na Niemcach klęska wojny światowej i rewolucja, tak na Polakach *świadomość niedawnej potęgi wroga* zaciążyła do tego stopnia, iż nie mogli w jego zupełną niemoc uwierzyć skutecznie. Okazało się to zresztą w okresie walk następnych. Przez długi czas groziło widmo półmiljonowej armji niemieckiej, przesuwającej się wzdłuż granicy Królestwa z frontu wschodniego do Prus Wschodnich, i widmo zbierających się na „odbicie Poznania" wojsk rządowych.

Organizacja narodowa sił polskich w kierunku oderwania się od Niemiec istniała jako potężne pragnienie, którego realizacja — w dziedzinie politycznej posunięta dość daleko — w dziedzinie wojskowej nie wyszła poza kroki przygotowawcze, bądź narzucające się same przez się (tworzenie polskich straży obywatelskich), bądź inicjowane przez P. O. W. i komitet konspiracyjny (wyprawy po broń i amunicję, plan opanowania Poznania i t. p.), a przez władze naczelne tolerowane „na wszelki wypadek".

O jednolitej, celowej i świadomej robocie, dążącej do wywołania zbrojnego ruchu, idącej z góry od N. R. L., nie było mowy. Raczej chwytano nasuwające się okazje, by mieć wszystko w pogotowiu do objęcia władzy z chwilą korzystnej decyzji Ententy, nakazującej Niemcom opuszczenie zabranych prowincyj. Usiłowania powstańcze w Wielkopolsce nie zrodziły z siebie *decyzji* wybuchu walki. I to różni je zasadniczo od wypadków z r. 1830 czy 1863.

Broszurka Lamli, wartościowa jako obraz ogólny rozwoju wypadków, widzianych przez pryzmat niemiecki, w rzeczach, tyczących strony wojskowej powstania, daje z natury rzeczy b. mało wiadomości.

O organizacji Grenzschutzu dowiadujemy się tylko, że powstał on zrazu jedynie celem uregulowania transportu wojsk niemieckich, powracających z frontu wschodniego, celem przewiezienia jeńców, poddanych polskich i rosyjskich, do ich ojczyzny, zabezpieczenia dowozu żywności do Rzeszy i utrzymania porządku na obszarach pogranicznych.

Zadania te miały przeprowadzić komendy generalne siłami, pozostającemi w ich obrębie, głównie formacjami zapasowemi.

Dopiero „zmiana w postawie rządu warszawskiego wobec Niemiec", oraz szybki pochód armij sowieckich ku granicom Rzeszy zmusił sfery rządowe do werbowania ochotników (narazie kilka tysięcy), gdy wojska regularne

powracające z frontu, zmęczone wojną i zdemoralizowane rewolucją, do spełnienia tych zadań już nie wystarczały.

Nie mówi się nic o rozroście tej organizacji Grenzschutzu i jej stosunku do oddziałów regularnych w okresie styczeń—marzec 1919, t. j. w okresia prób i gróźb odzyskania Wielkopolski.

Niema oczywiście także danych co do rozmiarów majowej koncentracji niemieckiej.

Jest natomiast litanja „polskich gwałtów i nadużyć", zawierająca między innemi chronologję „pogwałceń rozejmu" na linji demarkacyjnej, ustanowionej przez marszałka Focha w połowie lutego.

Jestto echo wzajemnych skarg, trwających do sierpnia 1919, a mających znaczenie tylko aktualne.

Autor uprościł sobie sprawę, wyliczając „przekroczenia" polskie, jak ogień artylerji na stanowiska niemieckie, wypady silnych patroli i t. p., a zapominając dodać, że w olbrzymiej większości była to odpowiedź na zaczepki Grenzschutzu, którego dyscyplina pozostawiała stale dużo do życzenia.

A. C.

Mjr. Pinta. „Walka Bataljonu". 1920 (według wykładów w Polskiej Szkole Oficerskiej, styczeń — marzec, 1919).

Wobec krystalizowania się dziś naszych poglądów w sprawie przyjęcia zasad taktyki francuskiej, ciekawem będzie i korzystnem dla każdego zapoznać się z dziełkiem mjr. Pinta.

Daje on tam obraz walki bataljonu piechoty na podstawie doświadczeń bojów na froncie francusko-niemieckim podczas wojny światowej.

Poza krótkim wstępem, gdzie charakteryzuje w stosunku do miejsca, zajmowanego w taktyce stosowanej dywizję, bataljon i grupę-bojową, przechodzi do szczegółowego omówienia działań baonu.

Dywizja jest jednostką, która „może zdobyć się na wielki wysiłek", ponieważ działa w połączeniu z wojskami wszystkich rodzajów broni.

Bataljon „jest najkompletniejszą i najbardziej przygotowaną do walki jednostką piechoty".

Grupa bojowa jest „zasadniczą komórką pola bitwy". Powstanie grupy zależało od dwóch przyczyn: „psychologicznej i materjalno-taktycznej".

Dalej autor podkreśla silnie, że niewystarczającem jest dla oficera najniższego choćby stopnia poprzestać jedynie na studjowaniu taktyki tych jednostek niższych, któremi dowodzi, lecz koniecznem jest zająć się większemi, gdyż w sytuacji bojowej każdej chwili może być zmuszony do objęcia danego dowództwa jednostki wyższej.

Zastrzega się, że przy rozpatrywaniu akcji oddziałów nie będzie odróżniał walki ruchowej od walki pozycyjnej, gdyż, jak powiada, postęp, jaki się dokonał podczas wojny w dziedzinie umocnień polowych i nowych środków działania, jakiemi rozporządza piechota, nie pozwalają na osobne traktowanie tych działów.

Szczegółowe omówienie przeprowadza według następującego planu: 1) właściwości i rola piechoty, 2) baon w sferze wywiadu lotniczego, 3) leże, 4) ubezpieczenia w marszu, 6) ubezpieczenia na postoju, 6) baon w sferze działania ognia artylerji, 7) baon w odwodzie, 8) baon w pierwszej linji, 9) działania nocne, 10) umocnienie terenu.

Dział każdy ilustrowany jest licznemi szkicami, które w wielkim stopniu przyczyniają się do jasności tekstu.

W dziale właściwej roli piechoty autor podkreśla, że piechota jest bardzo wrażliwą w stosunku do akcji bojowej, tak pod względem moralnym, jak fizycznym. By nie wyczerpywać moralnie, — nie należy jej obciążać pracą i dać maximum wygód. Walka piechoty odbywa stę dziś jedynie z czołgami i artylerją wspólnie. Piechota jest jedyną do utrzymania terenu.

W dziale drugim autor ogranicza się do przeprowadzenia zasad marszu, co omawia bardzo szczegółowo. Omawia tutaj użycie technicznych środków transportowych, by oszczędać siły. Dział ten zupełnie nowy. Celem odparcia ewentualnych ataków lotniczych — akcja przeciw nim prowadzi się przy pomocy artylerji przeciwlotniczej, karabinów maszynowych, balonów osłaniających, maskowania dymem i światłem.

Leże. Ruch i walka nie może bez przerwy trwać—niezbędne są odpoczynki. Zdala od nieprzyjaciela — leże, by dać żołnierzowi najwięcej wygód; w pobliżu — względy taktyczne. Leże dzieli na: kwatery, biwaki, obozy, kwatero-biwaki. Ciekawe szkice 11 i 12, dające poglądowo pojęcie o regułach zakwaterowywania. Na leżach dbać trzeba zawsze o porządek, dyscyplinę, hygienę i bezpieczeństwo.

Ubezpieczenia w marszu. Główne zadanie ma straż przednia. Kawalerja dywizyjna na przedzie. Posuwa się skokani od jednego punktu oparcia do drugiego. Straż przednia utrzymuje za wszelką cenę zajęte punkty poparcia, nim siły główne rozwiną się do boju. Szybkiem uderzeniem zdobywa punkty ważniejsze, choćby je już trzymał nieprzyjaciel. Artylerja musi mieć możność wejścia w akcję; wywiadowcy jej przy czołowych częściach straży przedniej. Współdziałanie lotników.

Ubezpieczenia na postoju. Zadanie. Środki: uszykowanie wgłąb — podział na linje czuwania (lotnicy, patrole jazdy i piesze, placówki), linję oporu (straże główne, — utrzymują teren systemem ognia), linje wsparć (oddział główny, — użycie zależnie od dyspozycji dowódcy). Schemat rozkazów oraz rodzaj czynności dowódców kompanji, ustawienie placówek.

Baon w pasie ognia artylerji. Za wszelką cenę dojść na czas. Kolumna czwórkowa wzbroniona, stosować kolumny z półplutonów — odstęp 30, dystans 80 kroków; w lesie tak, by nie stracić się z oczu. Ubezpieczenie i łączność we wszystkich kierunkach. Dowódcy na czele jednostek. Przechodzenie: ciaśnin — przebiegać kolejno małemi oddziałami; grzbietu, — przebiegać szybko linją małych kolumn na odpowiednich odstępach; skraj lasu— podobnież; pas ognia zaporowego pocisków gazowych — w maskach, wolno, omijając zagłębienia; pas ognia artyler.i ciężkiej — przebiegać szybko, padać przed pociskiem nadlatującym, skok natychmiast po wybuchu; pas ognia artylerji polowej — zadanie bardzo trudne. Stosować zbiórki częściami dla skrytego i bezpiecznego podsunięcia oddziału. Piechota, jako osłona artylerji: automatyczne ulokowanie odwodów, specjalne wydzielanie oddziałów piechoty. Ochrona ogniem lub manewrem. Wycieczki na baterje i dorywcze zagważdżanie dział.

Baon II-ej linji. Każdej chwili gotów do walki; ubezpieczanie skrzydeł baonu pierwszej linji. Łączność najdokładniejsza. Uszykowanie zależne od baonu w linji pierwszej, nadto dające możność wyzyskania terenu, użycia w każdym kierunku i celu, jaknajmniejsze wystawianie się na ogień artylerji. Posuwanie się w myśl: wykonania zadania i najmniejszych strat. Gdy baon czołowy wymija punkt oporu, przygotować się do złamania wszelkiej akcji, możliwej na nasze skrzydła.

Często plutony czyścicieli są wyznaczone z tego baonu i posuwają się tuż za czołowym.

Przyjęcie udziału w walce na rozkaz dowódcy pułku — zadania różne.

Podczas poplątania się linji, ze względu na wytrącenie z użycia artylerji własnej, zadanie karabinów maszynowych bardzo ważne.

Podczas ataku w terenie otwartym lub słabo umocnionym — zadanie obszerniejsze. Baon może wspierać dwa i trzy baony linji czołowej. Odległość przeto większa i gotowość do natychmiastowego wyruszenia w różnych kierunkach.

Baon w pierwszej linji. „Rozdział ten opracowany najszczegółowiej i najstaranniej. Aczkolwiek we wstępie autor zastrzegł się, że między wojną ruchową a pozycyjną nie będzie czynił w omawianiu różnicy, tutaj dzieli rozdział na działanie w wojnie pozycyjnej i w terenie otwartym albo słabo umocnionym. Wojnie pozycyjnej poświęca lwią część rozdziału.

Rozstawienie — łatwe do rozwinięcia się ataku i wykonania manewru. Szczegóły ustawienia, rozmieszczenia posiłków, oddziałów czyścicieli, broni specjalnych, czołgów, urządzenie łączności—omówione dokładnie i ilustrowane szkicami.

Rozwinięcie się do ataku ubezpiecza się ruchomym ogniem zaporowym artylerji, ogniem broni specjalnych i ręcznych karabinów. Zaskoczenie można też przeprowadzić za pomocą jedynie czołgów. Dla osłony skrzydeł i zabezpieczenia się — uszykowanie wgłąb. Oddziały łączności między dywizjami.

W razie załamania się ataku — zatrzymać za wszelką cenę zdobyty teren — przedewszystkiem w pierwszych chwilach leży to na dowódcach grup bojowych. Jeżeli nastąpiło zatrzymanie się na bardzo niedużej odległości od nieprzyjaciela, tak, że nie będzie miejsca dla ognia artylerji podczas przygotowywania nowego ataku, — trzeba cofnąć się, t. zw. oderwanie się. Urządzenie nowej pozycji.

Walka może polegać na wyminięciu (z zastosowaniem czołgów — akcja przeciwko głębiej leżącym objektom, między bliższemi środowiskami oporu), osaczeniu (złamanie środowiska oporu) i wyminięciu z osaczeniem. Każdy z tych rodzajów walki omówiony szczegółowo. W ataku terenu otwartego ustawienie trudniejsze z powodu braku systemu rowów. Wyzyskanie nocy.

Działania nocne. Działania nocne czysto bojowe autor ogranicza tylko do zadań drobniejszych: wycieczek i ataków na przedmioty ograniczone, w przeciwstawieniu do opinji innych, że wojna światowa zniosła różnicę między nocą a dniem w przeprowadzaniu zadań bojowych (Niemcy).

Tutaj uwzględnia jedynie działania z wojny pozycyjnej przy ścisłem współdziałaniu artylerji. Wycieczki i atak przeciwko przedmiotom ograniczonym omówione dokładnie. Szyk — linje kolumn na odstępach i dystansach, pozwalających widzieć się wzajemnie. Po rozwinięciu się odstęp tyraljery bardzo mały. Sporządzenie planu działania poprzedza dokładny wywiad.

W dziale ostatnim daje autor zasady utrzymania terenu. Reguła — operować najmniejszą ilością sił, by jak najwięcej zachować ich dla wykonania manewru. W tym celu przedewszystkiem wykorzystać wyposażenie techniczne.

Naogół książka może być przestudjowana przez każdego z wielką korzyścią. Szkoda jedynie, że autor podaje przeważnie przepisy i środki, a nie uzasadnia ich.

Z.

Mjr. Perney. Artillerie sur la position défensive. Revue militaire générale. Avril 1920.

Studjum majora Perney daje nam dokładny obraz rozstawienia i użycia artylerji jednego z korpusów armji francuskiej, stojącego na pozycji czysto obronnej. Popełniono tam zasadniczy błąd, który był główną przyczyną porażki tego korpusu i przerwania frontu.

Postaramy się streścić pokrótce przebieg akcji i wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Front korpusu, złożonego z trzech bardzo dobrych i wypoczętych dywizyj, biegł na południe rzeki Ailette, równą mniej więcej linją przez Pont-Saint-Mard do Cerny-en-Laonnois. Od Cerny-en-Laonnois do Reims stały dwie dywizje angielskie, przysłane z odcinka Sommy.

Zadaniem korpusu było wyłącznie utrzymanie pozycji, zdobytej w walkach pod La Malmaison w 1917 roku; nie przewidywało się żadnej akcji zaczepnej. Zajmując jednak od dość dawna tę pozycję, dowództwo miało możność zastosowania wszelkich środków technicznych dla wzmocnienia jej i odpowiedniego rozstawienia swych oddziałów. Pierwsze zadanie było wykonane bez zarzutu, drugie zasadniczo źle.

Zajmiemy się tutaj tylko artylerją. Skład jej przedstawiał się, jak następuje:

1 djon art. ciężkiej i 1 pułk art. polowej na każdą dywizję (normalna dotacja); 3 djony art. ciężk. kalibru 105 i 155, czyli t. zw. artylerja korpusowa; parę dalekonośnych ciężkich bateryj, przeznaczonych do zniszczenia „nadarmaty niemieckiej"; wreszcie 1 djon haubic 220, mający specjalne zadanie bombardowania betonowych umocnień i niszczenia bateryj nieprzyjacielskich.

Cała ta artylerja, jak dywizyjna, tak korpusowa, była skoncentrowana między rzeką Ailette i rzeką Aisne i tworzyła jedną linję obronną. Na południe Aisne nie było ani jednej baterji, nawet kilka bateryj ciężkich zajęło pozycje tuż koło pierwszej linji, co można tylko tłomaczyć wyjątkowo spokojnym odcinkiem frontu, gdzie nie spodziewano się akcji zaczepnej.

Otóż 26 maja 1918 roku, jakkolwiek nic nie pozwalało przewidywać nieprzyjacielskiego ataku, dowództwo dowiedziało się od dwóch jeńców, że Niem-

cy przygotowują silny atak na dzień następny. O godzinie 18 m. 30 zostaje rozesłany rozkaz, aby wszystkie oddziały były w pogotowiu i zaopatrzyły się w możliwie największą ilość amunicji. Uprzednio zarządzane było kilkakrotnie próbne pogotowie i poszczególni dowódcy otrzymali dokładne instrukcje, co czynić w razie ofensywy nieprzyjacielskiej, przerwania linji frontu i wtargnięcia nieprzyjacielskiej piechoty. Jednem słowem, wszystko było przewidziane i cały odcinek był przygotowany do odparcia przygotowanego ataku.

27 maja o godzinie 1-ej artylerja niemiecka rozpoczęła huraganowy ogień, który trwał 6 godzin bez przerwy. O 7-ej rozpoczęła atak piechota i..... nie napotkała najmniejszego oporu. Wszystkie baterje francuskie zostały rozbite, piechota rozproszona, umocnienia i roboty ziemne zryte ogromną masą pocisków. Tymczasem nieprzyjaciel posiadał całą swoją artylerję, której nikt nie zwalczał i olbrzymie ilości piechoty, której nie mogły ani chwili stawić oporu zdemoralizowane resztki piechoty francuskiej. Francuska bowiem artylerja, której pozycje Niemcy doskonale znali, została w przeciągu bardzo krótkiego czasu rozbrojona, a następnie zniweczona.

W ciągu dnia Niemcy zdobywali po kolei wszystkie bardzo słabo bronione pozycje francuskie i 27 wieczorem przeszli rzekę Aisne po mostach niewysadzonych, gdyż cofająca się piechota nie była zdolna do żadnej żywszej akcji.

Czemu przypisać taką porażkę korpusu umocnionego, uprzedzonego i zupełnie przygotowanego?

Jedną tylko można dać odpowiedź: brak rozstawienia wgłąb wszystkich rodzajów broni, nawet taborów i składów, które zostały zdobyte, gdyż nie było czasu i możności ich ewakuować.

Dość spojrzeć na mapę, by przekonać się, że cały korpus, skoncentrowany między rzeką Ailette, był wystawiony na ogień nieprzyjacielskiej artylerji. Gdy Niemcy rozbili jedną i jedyną linję artylerji francuskiej, nie było już komu przeciwstawić się im i zwalczać ich piechotę, która mogła swobodnie z bronią na ramieniu posuwać się naprzód. Piechoty bowiem francuskiej, zdemoralizowanej huraganowym ogniem i miejscami zdziesiątkowanej, nie można było uważać za poważnego przeciwnika.

Jak można było temu zaradzić? Rozstawieniem artylerji w głąb.

Należało rozstawić artylerję polową przynajmniej do rzeki Aisne, by mieć pod ogniem:

1. Północny i południowy brzeg rzeki Ailette.
2. Okolice Chemin des Dames.

Artylerję ciężką i pieszą rozstawić w głąb, aby:

1. Zwalczać baterje nieprzyjacielskie.
2. Spełniać specjalne zadanie męczenia i niepokojenia nieprzyjaciela ciągłym ogniem.
3. By mieć pod ogniem brzegi rzeki Ailette i okolice Chemin des Dames
4. By bronić mostów rzeki Aisne.

Podczas walki wycofać w odpowiednim czasie baterje polowe, stojące na pozycji wzdłuż rzeki Aisne, i umieścić je z tyłu w ten sposób, by móc bronić północnego jej brzegu oraz mostów.

Wykluczonem jest, by przy ilości artylerji, jaką korpus posiadał, nie można było przeznaczyć pewnej jej części na ochronę terenu na południe rzeki Ailette i rzeki Aisne.

Pewnem jest również, że gdyby rozstawienie artylerji wgłąb było w odpowiednim czasie zrealizowane, atak niemiecki byłby mocno zahamowany. Możnaby zagrodzić mosty na Aisne i zatrzymać Niemców na północnym brzegu rzeki.

Wtedy ofensywa niemiecka ograniczyłaby się do miejscowego ataku, wykonanego wprawdzie z powodzeniem, lecz bez poważniejszych następstw.

Niniejszy przykład pozwala jeszcze raz stwierdzić słuszność starej zasady o konieczności rozstawienia wgłąb zarówno piechoty, jak i artylerji. Jest ono rękojmią przeciwko miejscowym wypadom i zabezpieczeniem drugiej linji frontu. Oprócz tego rozstawienie artylerji wgłąb zmusza nieprzyjaciela do rozproszenia ognia i przeszkadza w wykonaniu planu neutralizacji. Wreszcie baterje, trzymane w rezerwie poza sferą ognia nieprzyjacielskiego, mogą w razie

niepowodzenia zająć upatrzone zawczasu pozycje i swoim ogniem powstrzymać pochód nieprzyjaciela.

Jak widzieliśmy, niestosowanie tej zasady było przyczyną bardzo ciężkich chwil dla armji francuskiej, gdyż porażka korpusu, o którym była mowa, pociągnęła cały szereg innych niepowodzeń.

J. Kenig, por.

Generał v. Moser. Feldzugaufzeichnungen. (Notatki z kampanji).

Generał v. Moser wyruszył na wojnę jako dowódca brygady, a otrzymał dymisję w lutym 1918 r., gdy dowodził grupą (Korpusem armji) na zachodnim froncie. Naprzód walczył przeciw Francuzom, potem przeciw Rosjanom i Serbom, w końcu przeciw Anglikom. Jako komendant dywizji i korpusu przebył najrozmaitsze sytuacje, bądź to w ofensywie wojny ruchowej, bądź też w różnych przejściach walki pozycyjnej.

W ciągu wojny w codziennych zapiskach notował szczegóły swej działalności. W dzienniku tym znajdujemy jedynie opis wydarzeń, w których brał udział. Nie pozwala sobie na żadne wycieczki w dziedzinę strategji, unika wydawania jakichkolwiek sądów o naczelnem kierownictwie operacji wojennych, nie wdaje się w sprawy natury ogólnej. Zaledwie w ostatnich częściach swej książki wypowiada pragnienie energiczniejszego kierunku polityki w Niemczech lub mimochodem stwierdza występujące stopniowo w armji niemieckiej znużenie. Dla marszałka Hindenburga okazuje głęboką cześć. Ludendorffowi przyznaje „indywidualność potężną i skoncentrowaną, o wybitnej sile charakteru i wiedzy wojskowej“, jednakże „bez istotnych cech utalentowanego stratega, bez tej iskry, której Clausewitz wymaga od wodza armji.“ W ostatnim okresie swej służby na froncie miał powód skarżyć się na swego dowódcę armji, generała v. der Marwitz, a nieporozumienia z nim doprowadziły go do dymisji; to też z ostatnich kartek jego książki przebija pewne rozgoryczenie. Naogół ukazuje się nam jako wybitny generał, bardzo przejęty swemi obowiązkami, bardzo oddany wojsku, którem dowodzi, może bez szerokiego polotu, lecz ze zdrowym sądem, dużą energją i niezaprzeczalnym zmysłem taktycznym.

Trudno streścić jego książkę, gdyż zwięzłe sprawozdanie nie da obrazu zawartych w niej wiadomości. Nie ma żadnej myśli przewodniej w tym dzienniku, który ma na celu tylko wierne sprawozdanie z codziennych faktów, a jednak czytelnik wojskowy, przebiegając jej kartki, znajdzie w niej niejedną pożyteczną wskazówkę. Pozwolimy sobie zacytować najtrafniejsze z nich:

Wojna w Polsce sprawiła Niemcom pewne niespodzianki; już od pierwszych dni po przełamaniu frontu pod Tarnowem i Gorlicami i w pierwszych etapach okazało się, że tabory, obliczane na dobrze utrzymane drogi w Niemczech i na froncie zachodnim, były zbyt ciężkie i niewystarczające. Trzeba było przystosować je do warunków miejscowych, a to przystosowanie nie dokonało się bez trudności i nieporządków: „to przekreśliło wszystkie obliczenia z czasu pokoju, dotyczące uszykowania i odległości, które się przebyć miało“ — pisze generał von Moser. — Czytając te słowa zaczynamy lepiej oceniać trudności, z jakiemi długo jeszcze będą musiały borykać się armje polskie, operując na własnem terytorjum, oraz wysiłki organizacyjne, jakie je czekają, nim będą mogły sprostać potrzebom dwóch frontów, na których im może operować przyjdzie.

Później, po bitwach stoczonych w Polsce przez 107 dywizję piechoty, złożoną z żołnierzy ze starych roczników, pisze:

„Na przyszłość wyciągam z tych wypadków trzy nauki: ludzi, którzy ukończyli lat 40, należy jaknajwcześniej wycofać z frontu i zastępować młodszymi. — Powtóre — powinienem był już 24 sierpnia (1915 r.) zadeklarować mimo wszystko, że wojsko jest zupełnie wyczerpane i bezwzględnie potrzebuje wypocząć przez dzień poza strefą ognia nieprzyjacielskiego, nim będzie mogło znowu atakować umocnioną pozycję. Na przyszłość w podobnym wypadku zawsze to zrobię, choćby mnie miano obwiniać o brak energji.

Po trzecie powinienem — więcej jeszcze niż dotąd—używać artylerji i amunicji, którą rozporządzam, tylko na jeden niezbyt szeroki odcinek atakowanego frontu, w tym punkcie umieścić w linji wszystkich moich saperów- moje miotacze bomb i najpewniejsze wojsko. — Tak to człowiek w ciągu wojny uczy się prowadzić wojnę."

W początkach r. 1917-go, gdy generałowi von Moser polecono kierować ośrodkiem szkolenia, przez który przeszły kolejno różne dywizje armji, ustalił zasadę, że powodzenie walki spoczywa całkowicie w rękach generała dywizji, którego działalność zasadza się w szczególności na gruntownie obmyślonem użyciu artylerji polowej i ciężkiej, połączonych razem pod jedną ręką."

W końcu, z całej książki, z każdej jej stronicy, wyczytać można tę naukę, że toczy się wojna zapomocą ludzi, którzy żyją, trudzą się, cierpią i umierają. — Choć to prawda znana i niewątpliwa — nie mniej zawsze nad nią zastanawiać się warto.

Roucaud, mjr.

TREŚĆ.

Redaktor: dr. Wacław Tokarz, kpt. w r.

ZAKŁADY GRAFICZNO-WYDAWNICZE „KSIĄŻKA" WARSZAWA, MONIUSZKI 11, TELEF. 190-93.